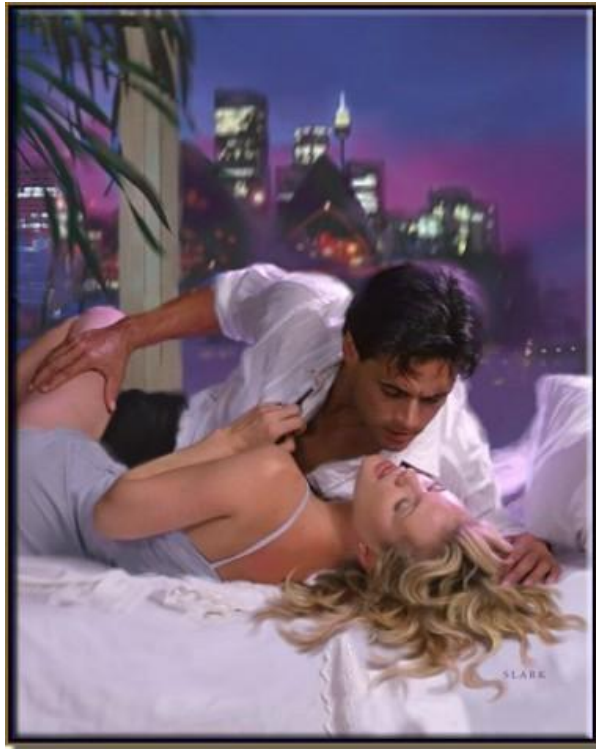




Jean Davidson



Smak Manhattanu

ROZDZIAŁ I

Nowy Jork!

Miała u stóp to wspaniałe miasto. Patrzyła uważnie, jak po prostych, szerokich ulicach płyną wolno strumienie samochodów, błyskając czerwienią tylnych świateł. Widziała też światła w wielu budynkach mieszkalnych i biurach, gdzie do późna w nocy pracowali najbardziej sumienni urzędnicy. Zapragnęła być taka, jak oni. To był jej cel.

Gdyby otworzyła okno, co było niemożliwe z powodu podwójnego wzmocnienia, wpuściłaby do środka szum tego nieustannie pulsującego życia miasta. Ze swojego mieszkania znajdującego się na dwudziestym piętrze, mogła zobaczyć kontur sławnego Empire State Building, a dalej, na północ - ciemny skrawek Central Parku. Ellen westchnęła i zapaliła lampę.

Nowy Jork - najbardziej ekscytujące miasto na świecie - i ona, Ellen J. Huntsworth, niespełna dwudziestoczteroletnia Angielka, którą spotkało szczęście życia tutaj. Powinna być zachwycona z tego powodu. I była, kiedy przyjechała i planowała, że rozpocznie tutaj nowe życie. Z podnieceniem czekała na moment, kiedy po raz pierwszy spojrzy na miasto. Ale zachwyty wkrótce minął, zniknął jak pozłota taniego zegarka.

Minęły dopiero dwa tygodnie, a już rozpaczliwie tęskniła za domem. Siedziała sama, w pięknym, nowoczesnym apartamencie z przyciemnionymi oknami, chromowanymi meblami, mikrofalową kuchenką i luksusową łazienką. Nie miała dokąd pójść ani z kim porozmawiać. Ellen nie lubiła rozczulać się nad sobą, ale musiała przyznać, że czuje się podle. Bardzo chciała przystosować się do tutejszych warunków życia.

Próbowała, lecz jej prośby i podziękowania, wypowiedane ze specyficznym, angielskim akcentem, zdawały się niecierpliwie nowojorczyków. W pracy, w którą wkładała całą swoją energię, serce i duszę, była traktowana jak obca. Nie mogła

tego pojąć, nigdy przedtem jej się to nie zdarzało. W Londynie miała wielu przyjaciół, ale jej amerykańscy koledzy patrzyli na nią tak, jakby nie istniała.

Chodziła nerwowo po pokoju, dotykając mebli: te. nocne godziny były najgorsze. Ellen czuła się jak uwięziona. Obawiała się wychodzić wieczorem do miasta. Słyszała wiele strasznych opowiadań o niebezpieczeństwach, czyhających na ulicach Nowego Jorku.

Przejrzała się w lustrze i wykrzywiła twarz. Miękkie, kasztanowe, proste włosy opadające na plecy; lekko spadziste ramiona; duże, łagodne, brązowe oczy - brrr... mruknęła do siebie, rozdrażniona.

Tak nie może dłużej być. Jest teraz tutaj i ma to miasto do swojej dyspozycji. Na nic się nie zda ukrywanie w mieszkaniu, z dala od życia, od ludzi. Musi coś zrobić. Czyż jej pierwszy szef nie powtarzał zawsze, że najważniejsze, to mieć odwagę? Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa!

Szybko chwyciła czarną, skórzaną kurtkę i torbę, podeszła do drzwi i zdjęła łańcuch zabezpieczający. „To jest jak ucieczka z Fortu Knox” - pomyślała sobie, gdy wyszła spokojnie na korytarz. Musiała przyznać, że agencja postarała się i znalazła jej ładne mieszkanie. Małe, ale komfortowe i dobrze umeblowane.

Ellen poszła korytarzem w kierunku windy. Kabina jak zwykle była pusta i dziewczyna poczuła się znów nieswojo, tak jakby żyła z dala od całego świata.

W korytarzu wykładanym marmurem znajdowała się fontanna otoczona zielenią; czuło się miły chłód. Kiedy Ellen przechodziła przez szklane drzwi, portier krzyknął do niej:

- Jest noc, panno Huntsworth!

Chciała coś odpowiedzieć, więc obejrzała się i w tym momencie drzwi zamknęły się. Omal nie wpadła na nie, odwróciła się ze złością i nagle zobaczyła przed sobą wysokiego mężczyznę, który wchodząc, rozmawiał przez ramię z kimś stojącym na zewnątrz. Spojrzeli na siebie przez szybę i w chwili, kiedy Ellen pomyślała sobie: „Jedno z nas musi ustąpić z drogi i na pewno on myśli, że to będę ja” - mężczyzna uśmiechnął się niedbale i szarpnął drzwi, przepuszczając ją.

- Przepraszam - powiedział - przyznaję, że nie patrzyłem przed siebie. Nic się pani nie stało?

Ellen spojrzała ze zdziwieniem w jasne, szare oczy.

- Również przepraszam, ja także nie uważałam. - Przyglądała mu się nadal, a on się uśmiechał. Zauważyła, że jest bardzo przystojny, wysoki, dobrze zbudowany, ubrany w nienagannie skrojony, szary garnitur.

Wydawał się być pełen energii. W niczym nie przypominał zmęczonego, wracającego z pracy biznesmena.

- Wystraszyła się pani? - spytał. - Patrzy pani na mnie tak, jakbym był duchem... Pani jest Angielką, prawda? Pierwszy raz od czasu mego przyjazdu do Nowego Jorku, ktoś mnie przeprasza. Przyznaję też, że to moja angielska połowa przeprosiła panią, nie mogę się jeszcze odzwyczaić. Nowojorczycy są raczej grubiańscy. Będzie się pani musiała przyzwyczaić do tego. Wygląda na to, że nie jest pani tu długo?

- Właśnie minęły dwa tygodnie.

- I czuje się pani samotna. To minie - kiwnął głową. Wciąż opierał się o drzwi, ale nie zrobił jeszcze żadnego ruchu, żeby wejść.

- To, czego pani potrzeba, to rozmowa z przyjaciółmi. Poczłaby się pani znacznie lepiej.

- Niestety, nie znam tu jeszcze nikogo - Ellen powiedziała to tak lekko, jak tylko umiała, starając się, aby w jej głosie nie było słycać żalu. - Cóż, właśnie wychodziłam na spacer.

Mężczyzna zmarszczył brwi, puścił drzwi i podszedł do Ellen.

- Co? Wychodzić tam? Jest pani pewna, że to rozsądne? Nie powinna pani wychodzić, na zewnątrz jest zimno.

- Chcę wyjść. Całe życie jest wychodzeniem na zewnątrz. - Zauważyła, że jego gęste, czarne włosy są miejscami przyprószone siwizną.

- To szaleństwo. Dlaczego nie weźmie pani taksówki?

- Nie, dziękuję - powiedziała Ellen, próbując nie słycać głosu rozsądku. -

Wiem, co robię. Nie może pan wiedzieć, jak jest na dworze, wysiadł pan przed chwilą z samochodu.

- Proszę posłuchać, w nocy ulice Nowego Jorku nie są bezpieczne dla samotnych kobiet. Ktoś powinien pójść z panią - położył rękę na jej ramieniu.

Zirytowana już Ellen wyprostowała się i powiedziała ostro:

- Mniejsza o obstawę, opiekuję się sobą już od lat. Wymienili spojrzenia, po czym on powiedział:

- Dobrze, ale proszę nie wchodzić w żadne ciemne ulice i nie oddalać się zbyt od domu. Czy obiecuje mi to pani?

I kiedy kiwnęła niechętnie głową, wszedł do środka i zatrzymał się, żeby porozmawiać z Joe'em, portierem. Ellen przeszła kilka kroków wzdłuż chodnika i zawróciła.

Nieznajomy wszedł do windy, kiedy ona podeszła do portiera.

- Joe, kim jest ten mężczyzna? - spytała. Chłopak roześmiał się.

- Przystojny, prawda? Robi wrażenie na wszystkich kobietach. Jaka szkoda, że w niczym nie jestem do niego podobny... To pan Redman, Don Redman.

Dwudzieste pierwsze piętro. Mieszka tu dwa lata.

- Dziękuję - powiedziała i wyszła po raz drugi. Don Redman. Jak mogła nie zauważyć kogoś tak atrakcyjnego, mieszkając przez dwa tygodnie w tym samym budynku, tylko piętro niżej.

Przystojny czy nie, wydawał się mieć jedno złe przyzwyczajenie: lubił udzielać niechcianych rad, a to było coś, czego nienawidziła. Rzeczywiście była sama w Nowym Jorku. Nawet jeśli był pół-Brytyjczykiem, nie upoważniało go to do wtrącania się w jej sprawy. Nie miała najmniejszej ochoty na zaczynanie wszystkiego od początku z zarozumiałym, nieznanym człowiekiem. Zgrzytnęła zębami. Czy nie miała nic innego do roboty, jak rozczulać się nad sobą?

Punktualnie o ósmej rano Ellen zjawiała się w Geiger Associates i zauważyła, że nie była jak zwykle pierwsza.

Lubiła wstawać rano, więc z łatwością przyzwyczała się przychodzić

wcześniej do biura.

Firma była mała, ale zgodnie z nowojorskim standardem - prestiżowa i z tradycjami. Zajmowała dwa piętra w wielopiętrowym budynku. Dział branżowy i kierownictwo mieściły się na trzynastym piętrze. Maklerzy, dział prac badawczych i administracja na czternastym.

Ellen pracowała w obszernym pomieszczeniu razem z innymi maklerami. Na podłodze leżał miękki brązowy dywan, stało dużo kwiatów. Powietrze, dzięki dobrej wentylacji, było wilgotne i świeże.

Idąc do swojego biurka, minęła Marka, który czytał gazetę. Powitał ją jak zwykle, kierując spojrzenie w jej stronę. Natomiast Maggie szorstko powiedziała - Dzień dobry.

Maggie była jak zawsze nienagannie ubrana, w kostium o pastelowym kolorze i kontrastującą z nim bluzkę. Miała ciemne, kręcone, krótko obcięte włosy i staranny makijaż.

Ellen zmuszona była zakładać dzień w dzień, na zmianę, swoje dwie jedyne eleganckie garsonki. Wszystkie inne wydawały jej się zniszczone i staromodne. Wiedziała, że ta monotonia z pewnością nie ujdzie uwadze Maggie, więc z niecierpliwością czekała na swoją pierwszą wypłatę, aby móc wyruszyć na Piątą Avenue i kupić sobie coś nowego do ubrania.

To pomieszczenie było miejscem jej codziennej pracy. Miała trzy aparaty telefoniczne i dwa komputery na których zapisywała dane wszystkich inwestycji. Dzięki temu znała wszystkie bieżące ceny, miała kontakt z Wall Street, z City w Londynie i centrami finansowymi na całym świecie. Kiedy wychyliła się, mogła zobaczyć na zegarze aktualne godziny w Londynie, Melbourne, Hong Kongu lub Tokio. Na biurku leżała spora sarta dokumentów, notes, spinacz do notatek oraz kalkulator. Nieodmiennie cieszył ją widok tego miejsca. Pomyślała o swojej przyszłości.

Chociaż to dopiero pierwszy szczebel kariery, była już na właściwej drodze, czuła, że jest ogromnie szczęśliwa, robiąc to, co lubi.

Po dwóch godzinach atmosfera pracy stała się zupełnie normalna. Maggie, Mark, Clyde i wszyscy inni byli bardzo pochłonięci swoimi zajęciami - kupnem, sprzedażą, poradami. Wokół rozlegały się ich głosy, telefony dzwoniły raz po raz, palce uderzały w klawiatury komputerów. Ellen była zadowolona, gdyż udało jej się dobrze pokierować jedną z bardziej wymagających klientek, panią Goldberg, która telefonowała każdego ranka, martwiąc się - swoją sytuacją finansową.

Na chwilę - dla relaksu - wyprostowała się, napięła i rozluźniła mięśnie, wykonując kilka ruchów szyi i pleców. W tym momencie podszedł do niej wiceprezes firmy - pan Abrams.

- Witam, panno Huntsworth - powiedział, rzucając na jej biurko brązową teczkę z aktami. Do wszystkich zwracał się po nazwisku.

Nie zapytał nawet, czy ma chwilę czasu, ale zapewne jako najmłodsza i „nowa”, nie zasługiwała na taką uprzejmość.

- Mam tu listę pięciu klientów - powiedział. - Chcę, żeby pani rzuciła na to okiem i przyszła do mnie po południu ze swoimi wnioskami. Myślę, że może pani tym pokierować?

Ellen zacisnęła usta, ukrywając narastającą złość. Pracowała gorączkowo, bo obiecała sobie, że dziś skończy dotychczasowe operacje. Gdyby wzięła tę dodatkową pracę, zaniedbałaby swoich klientów. Nie miała czasu, żeby robić zestawienia dla pana Abramsa. Była wściekła, serce waliło jej mocno.

- Tak, zajmę się tym, panie Abrams - powiedziała chłodno. - Zrobię to po godzinach.

Spojrzał na nią przez przyciemnione okulary.

- Po południu będzie dzwonił pierwszy klient, a on, widzi pani - otworzył teczkę i wskazał papiery - ma dużo do zainwestowania.

- Widzę, że to lista ważnych klientów i zasługuje na szczególną uwagę - powiedziała Ellen, nie przyjmując do wiadomości argumentów Abramsa. - Poświęcę na to dzisiaj swój czas wieczorem i myślę, że klienci to docenią.

Abrams był najwyraźniej przekonany, że Ellen odłoży dla niego wszystkie

swoje zajęcia - złościło ją to. Równocześnie obawiała się, że jeżeli mu się sprzeciwi, może zostać wyrzucona z pracy. Musiała więc walczyć.

- Bardzo dobrze, że takie jest pani stanowisko. Mam nadzieję, że będzie to pierwsza rzecz, jaką ujrzę na swoim biurku i lepiej, żeby było to zrobione dobrze i dokładnie - powiedział z naciskiem i oszedł.

Ellen odetchnęła. Cóż, wyglądało na to, że wygrała tę potyczkę. Jeżeli będzie miała własne zdanie i spróbuje postawić na swoim, może wygrać z każdym przeciwnikiem. Wróciła do swojej pracy. Wydawało jej się, że Maggie spogląda na nią z zainteresowaniem.

Okolo południa Ellen jak zwykle poczuła, że jest głodna. Miała dobry apetyt, jednocześnie starała się dbać o siebie, żeby utrzymać szczupłą figurę.

- Co powiesz na wspólny lunch? - przy jej biurku stała Maggie, również gotowa do wyjścia.

- Jasne, z przyjemnością.

Gdy zjeżdżały na dół, Ellen zastanawiała się, dlaczego Maggie tak nagle ją zaprosiła. Może chciała się dowiedzieć, dlaczego Ellen stroni od kolegów i z nikim nie rozmawia.

Usiadły na wysokich stołkach. Na ladzie przed nimi stały talerze z sałatką i kanapkami. Nagle Maggie powiedziała.

- Wiesz, byłaś świetna. Potraktowałaś starego Abramsa tak, jak należało.

Ellen uśmiechnęła się i jej delikatna, zazwyczaj poważna twarz, rozjaśniła się.

- Dziękuję. Jednakże nie jestem pewna, czy dobrze zrobiłam. Był wściekły.

- Zapomni o tym. Próbował tego ze wszystkimi. Mnie ganiał przez tydzień, dopóki Clyde mi nie pomógł.

- To dla mnie ulga. Bałam się, że wyrzuci mnie zaraz na początku, a tak bardzo zależy mi na tej pracy.

- Ja także - powiedziała Maggie, nie przestając jeść. - Wszyscy myśleli, że postradałam zmysły, wchodząc w świat finansowy. Straszili mnie, ostrzegali, że mnie to pochłonie, że nie pozostanie mi na nic czasu. To nie jest zajęcie dla kobiety

- mówili.

- Właśnie, ale mimo tego na angielskiej giełdzie pracuje kilka kobiet - wtrąciła Ellen. - Mojemu pomysłowi najbardziej sprzeciwiali się rodzice. Niektórzy z przyjaciół wcale nie uważali moich planów za dziwne, ale mama i ojciec...

- Próbowali cię powstrzymać? - spytała Maggie z zainteresowaniem.

- Rozpoczęłam praktykę i w końcu ojciec dał za wygraną. Doszedł do słusznego wniosku, że nic mnie nie powstrzyma!

- Jesteś stanowcza. Moja walka sprowadzała się do przekonywania ludzi, by traktowali poważnie moją karierę. Dla nich to był dobry kawał. Wiesz, mówisz komuś o swojej pracy, a on nagle zaczyna się śmiać, jakby usłyszał świetny dowcip.

- Nikomu właściwie nie opowiadałam o tym, co robię - przyznała Ellen. W tym momencie przez myśl przemknął jej obraz Dona Redmana. - Kilku chłopców, ale nie... Nie wiem właściwie dlaczego.

- Nie miałaś nikogo takiego, kto byłby rad, gdybyś zrezygnowała z kariery? - dodała Maggie.

- Nie, nigdy!

- Przypuszczam, że musisz ciągle się odnajdywać. - Co myślisz o naszym „małym” mieście?

Ellen zastanawiała się przez chwilę.

- Na początku wydało mi się przerażające - wyznała - ale zaczynam się już do niego przyzwyczajać. To bardzo podniecające - być tutaj.

- Posłuchaj, jeśli miałabyś ochotę na spaghetti, to znam miejsce, gdzie podają najlepsze. Możemy się tam wybrać.

- Naprawdę? Może dziś wieczorem?

- Może będziesz chciała odetchnąć dopiero wtedy, gdy skończysz pracę dla Abramsa?

- Nie, byłoby cudownie spotkać się.

- Dobrze. A propos - powiedziała Maggie, odsuwając pusty talerz i wyjmując z torebki złożoną gazetę. - Widziałaś to?

Ellen odłożyła dokumenty finansowe i spojrzała na pokreślony atramentem fragment u dołu kolumny z wiadomościami: „Chodzą pogłoski, że dotychczas niezależne Geiger Associates nie jest w stanie przeciwstawić się naciskowi jednego z chciwych rekinów giełdowych z Wall Street.” - przeczytała.

- Co to znaczy, Maggie?

- To znaczy, że ktoś chce nas pokonać, a my nie jesteśmy w stanie go powstrzymać. To oczywiście tylko pogłoski, ale jeśli do tego dojdzie, kto wie, co się z nami stanie?

Ellen z przerażeniem zmarszczyła brwi. Tyle przeszła, a teraz miałyby wszystko stracić z powodu przejęcia firmy? Nie mogła znieść tak przerażającej myśli.

Kilka dni później, przed spotkaniem w sprawie finansów, Ellen obudziła się przygnębiona. Potknęła się w łazience. Odkręciła prysznic, żeby wynagrodzić sobie koszmarną noc chwilą relaksu. Z łazienki wyszła zła, chociaż kąpiel ją orzeźwiła i postawiła na nogi. Włożyła na siebie białą, bawełnianą bluzkę z prostym kołnierzykiem i szary kostium; zrobiła makijaż i weszła do kuchni, żeby przygotować poranną filiżankę kawy.

Było jeszcze bardzo wcześnie; siódma trzynaste. Poranne słońce wyłączało to hałaśliwe i zadymione miasto. Ellen zdecydowała się zjeść śniadanie poza domem. Przypomniała sobie, że obok znajduje się miło wyglądająca kawiarenka „Arnaldi z Deli” i postanowiła pójść tam.

Kiedy przechodziła przez chłodny hall, Joe zawołał:

- Wcześnie pani wstała, panno Huntsworth. Czy obudził panią upał? Mówili, że będzie dziś dokuczał.

- Wychodzę coś zjeść. Czy tutaj obok mają dobre jedzenie?

- O, tak - przytaknął z entuzjazmem - podają tam pyszne tosty.

Kiedy wyszła, miasto już tętniło życiem. Pojazdy pędziły we wszystkich kierunkach. Z budynku na przeciwko dobiegała głośna muzyka. Powietrze było nieruchome, bez najmniejszego powiewu wiatru. Ellen weszła do „Arnaldiego” i

rozejrzała się wokół z przerażeniem. Wyglądało na to, że wszystkie miejsca były zajęte: stołki przy barze, długa lada przy oknie i stoliki stojące wzdłuż ściany. Z ekspresu unosiła się para, i wokół rozchodził się cudowny aromat kawy. Ellen zdecydowała się poczekać i spojrzała chłodno przed siebie, ignorując gapiących się klientów. Kelnerka zbliżyła się do niej:

- Szuka pani miejsca? Tędy proszę - i poprowadziła ją do stolika dla dwóch osób, stojącego w tylnej części pomieszczenia. Szybko sprzątnęła brudne talerze i filiżanki. Ellen podziękowała jej i usiadła, spoglądając na okładkę czasopisma, które trzymał jej sąsiad przy stoliku, zasłaniając sobie twarz. Przeczytała tytuł „New England Real Estate”.

Kiedy przeglądała menu wydało jej się, że czuje na sobie czyjeś uważne spojrzenie, ale gdy podniosła wzrok, twarz mężczyzny była nadal zasłonięta.

Kelnerka wróciła po chwili.

- Czym mogę służyć?

- Chciałabym specjalność „Arnaldiego” oraz kawę.

- Jakie pani chce jajka? Ellen spojrzała niepewnie.

- Och, sadzone proszę.

- Proszę nie żartować - odparła kelnerka, żując gumę. - Spytałam, jakie pani życzy sobie jajka.

- Pani chce zwyczajne - odezwał się mężczyzna zza gazety.

Był to Don Redman. - I proszę przynieść śmietankę do kawy.

- W porządku - powiedziała kelnerka, rzucając na niego filuterne spojrzenie.

- Przypuszczam, że powinnam panu podziękować - powiedziała Ellen, starając się, żeby nie wyczuł tonu niechęci w jej głosie. - To moje pierwsze śniadanie w mieście.

- Specjalność zakładu zaspokoi pani głód na cały dzień, zapewniam. Ellen napotkała jego oczy, więc szybko odwróciła wzrok. Wydawał jej się jeszcze bardziej atrakcyjny niż wtedy, w hallu. Jego marynarka wisiała na krześle, koszulę miał rozpiętą pod szyją. Myślała o nim codziennie, ale nie wyobrażała sobie ponownego

spotkania.

- Zapowiadali na dzisiaj upały - odezwała się w końcu.

- Naprawdę? - zapytał Don i oparł się wygodnie. - Panno Ellen J. Huntsworth, proszę powiedzieć mi, co znaczy to „J”?

Ellen zarumieniła się.

- Nic nie znaczy - odpowiedziała. - Mam na imię Ellen, a moja matka ma na imię Jennifer, to po prostu dobrze brzmi.

Uśmiechnęła się, odsłaniając białe zęby.

- To prawda, może zrobić wrażenie na ludziach. Teraz moja kolej. Nazywam się...

- Don Redman, witam. - Ellen wyciągnęła rękę, a w jej oczach dostrzec można było błysk. Don podniósł się i podał jej rękę.

- Miło mi poznać panią, teraz rachunek jest wyrównany. Nie chcę pytać, w jaki sposób poznała pani moje nazwisko...

- Nie musiałam przekupywać Joe'ego - odpowiedziała, uśmiechając się.

- Czy to ma znaczyć, że ja go przekupiłem? - potrząsnął głową. - Był łatwiejszy sposób. Zauważyłem skrzynkę pocztową z nowym nazwiskiem. A pani zwraca na siebie uwagę, zarówno w nocy, jak i teraz. A jak się pani bawi w Nowym Jorku?

- Nowy Jork jest cudowny - odpowiedziała słodko - ale dziś rano zabrakło gorącej wody.

- To się często zdarza. - Uśmiech opuścił jego twarz. - Pamiętam wielu ludzi, którzy przyjeżdżali tutaj z walizkami pełnymi marzeń. Jeśli nie jest się ostrożnym, pozostaje tylko rozczarowanie.

- Tak pan myśli? Ja nie zamierzam się poddawać - powiedziała.

- To dobrze. Ale jeśli kiedykolwiek będzie pani potrzebowała pomocy, zawsze może pani na mnie liczyć.

- Dziękuję za pomoc dzisiejszego ranka - odparła Ellen.

- Proszę mi wierzyć, że nie ma nic ważniejszego, niż dobrze podane jajka -

Redman nie miał zamiaru wstać od stołu. - Więc pani nie ma żadnych słabych miejsc? - nagabywał dalej.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

- Mówi pani, że nikogo nie potrzebuje. - Patrzył na Ellen uważnie, a ona unikała jego wzroku skupiając uwagę na filiżance kawy. Nie mogła mu przecież wytłumaczyć, że ta próba życia samodzielnie, bez niczyjej pomocy, była dla niej tak bardzo ważna.

Chwilę napięcia przerwała kelnerka, stawiając przed nią dwa talerze.

- Specjalność „Arnaldiego”, proszę - powiedziała, po czym zniknęła. Ellen utkwiała wzrok w podanej potrawie. Były to trzy jajka z lśniącymi żółtkami, dwa duże płaty szynki, pieczone ziemniaki w pomidorach i kilka grzanek. Unikając spojrzenia Dona, wzięła nóż i widelec i zaczęła jeść.

- Mam nadzieję, że smakują pani jajka podane w ten sposób - powiedział. - Ja lubię właśnie takie, nie mogę się oprzeć tym żółtym oczom, które patrzą na mnie tak z samego rana.

- Są świetne, takie właśnie lubię. - Ich oczy spotkały się i oboje zaczęli się śmiać.

- Chyba nie będę w stanie zjeść tego wszystkiego, ale spróbuję!

- To jest odwaga! - Don oparł się o krzesło i spokojnie przyglądał się jej.

- Nie chciałabym zatrzymać pana tutaj i odciągać od pracy. Pan pracuje, prawda? - zapytała zniecierpliwiona tym, że się jej przypatruje.

- Tak, ale mam jeszcze czas - spojrzał na zegarek. - Myślę, że zamówię sobie kawę - dał znak kelnerce. - A pani? Gdzie pani pracuje? Jest pani tak elegancko ubrana.

- Jestem maklerem. Pracuję dla Geigera, to dobra firma - odpowiedziała dumnie, patrząc w oczy Redmanowi. Chciała w ten sposób dać mu do zrozumienia, że niesłusznie traktował ją z lekceważeniem. Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie.

- Proszę nie mieć mi za złe, ale jest pani chyba zbyt młoda, by rzucać się w

wielki świat finansów.

- Nie sądzę, żebym miała z tym kłopoty. Nie jestem całkiem początkująca. Zdałam egzamin i odbyłam praktykę w Londynie. - Miała nadzieję, że dostrzeże błysk uznania w jego oczach.

- Jest pani elegancko ubrana, ale czy jest pani wystarczająco bystra, by wiedzieć, na co się naraża? Widziałem już mnóstwo spraw i osób, które wyeks-ploatowały się przed trzydziestką. Musi pani żyć, jeść, oddychać - a jedna pomyłka oznacza dla pani koniec - będzie pani musiała zaczynać wszystko od początku.

- Proszę nie robić mi wykładu. To niesprawiedliwe, patrzy pan na mnie z góry, przyglądając się, jak jem sadzone jajka.

- W porządku. - Don przysunął się do stołu. Jego elektryzujące spojrzenie przyciągnęło jej uwagę.

- Teraz poważnie. Posłuchaj! Co takie miłe dziecko jak ty robi tak daleko od domu, zdane tylko na własne siły, bez przyjaciół, w najbardziej nieprzystępnym mieście, gdzie panuje największa konkurencja i nie można liczyć na żadne sentymenty?

- Chcesz wiedzieć? Proszę bardzo! - odpowiedziała Ellen, zirytowana tym, że nazwał ją dzieckiem.

- Ostatnie sześć lat spędziłam z ludźmi mówiącymi mi, co powinnam, a czego nie powinnam robić ze swoim życiem. Nie słuchałam ich i, tym bardziej, nie będę słuchać nikogo teraz! Kocham swoją pracę, marzyłam o niej. To jest to, co zawsze chciałam robić.

- Możliwe, ale poza ambicją są także inne sprawy.

- Masz na myśli to, że jestem kobietą? W końcu doszliśmy do tego, to cię denerwuje - kobieta w świecie męskich interesów!

Don potrząsnął głową i powiedział zirytowanym głosem:

- Nie chwytaj mnie za słówka, wcale tak nie jest. Pomyśl o tym, czy masz jakiś cel do którego dążysz, coś, w czym chciałabyś się wykazać?

Ellen smarowała grzanekę.

- Oczywiście, że mam, inaczej nie byłoby mnie tu. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chcę skończyć śniadanie.

- Proszę bardzo, tylko nie myśl, że wszystko pójdzie ci tak łatwo. Twoja doskonała dykcja i dobry akcent nie przeszkodzą dużym chłopcom dobrać ci się do skóry, jeśli tylko będą chcieli. Pamiętaj o tym, to moja rada, panno Ellen J. - i chwycił jej dłoń w chwili, kiedy podnosiła grzanekę do ust.

- Zawsze można znaleźć jakieś wyjście - Ellen chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zrozumiała, że jakakolwiek riposta nie ma już sensu. Dotyk jego palców wywarł na niej niesamowite wrażenie. On także był przejęty. Cofnął rękę i złożył gazetę, wkładając ją do aktówki. Nałożył ciemne okulary, wstał i przerzucił marynarkę przez ramię.

- Pomyśl o tym, co powiedziałem. Może chcesz numer mojego telefonu, jeśli kiedyś będziesz mnie potrzebowała?

- Dziękuję. Nie będzie potrzeby - powiedziała spokojnie, chociaż wewnątrz czuła wzbierającą wściekłość - ale dziękuję i życzę...

- ...miłego dnia! - dokończył za nią, uśmiechając się.

ROZDZIAŁ II

Na szczęście w ciągu kilku następnych dni Ellen nie miała czasu zastanawiać się nad rozmową z Donem Redmanem. Śmierć znanego przywódcy spowodowała wielkie poruszenie na światowym rynku pieniężnym, również w Geiger Associates. W całym świecie finansowym została zachwiana równowaga.

W końcu jednak sytuacja zaczęła się stabilizować i Ellen mogła trochę odetchnąć. Była zadowolona z tego, że udało jej się przetrwać ten najbardziej gorączkowy okres.

- Teraz wszystko wydaje się normalne i spokojne. Mamy chwilowy zastój, ale nastąpi ożywienie, prawda? - powiedziała do Maggie.

- To jeden z powodów, dla których tu pracujemy, taki rodzaj poświęcenia. Ciągły ruch i zmiany, ciągła niepewność - w górę, w dół. W żadnym zawodzie nie miałybyśmy tylu emocji.

- Masz rację. Zastanawiam się, dlaczego ludzie wciąż uważają, że tylko mężczyźni nadają się do tej pracy, a kobiety - budzą sensację.

Maggie uśmiechnęła się jednym ze swych olśniewających uśmiechów. Używała nowej szminki w kolorze głębokiej czerwieni, która podkreślała jej kontrastową urodę - czarne włosy, bladą cerę i niebieskie oczy.

- Kochanie, gdybym знаła odpowiedź na to pytanie, świat zmieniłby się już dawno. Może mężczyźni chcą mieć wszystko co najlepsze dla siebie?

- Możliwe. Chociaż zdaniem pewnego mężczyzny, którego spotkałam, kobiety po prostu nie są w stanie poradzić sobie z taką pracą jak nasza, a przynajmniej ja nie powinnam tego robić.

- Czyżby? On myśli, że nie dajesz sobie rady? Przyrowadź go tutaj któregoś dnia, wkrótce zobaczy, że bardzo się myli. Założę się, że to on nie byłby w stanie temu wszystkiemu podołać.

- Jest bardzo pewny siebie - powiedziała Ellen. - Nie rozstaliśmy się w

najlepszej atmosferze i mam nadzieję, że nie będę już musiała wysłuchiwać jego uwag dotyczących mojego rychłego powrotu do Anglii. Po nieudanym starcie tutaj, oczywiście!

Maggie uniosła brwi.

- O, sądzisz, że jest na ciebie aż tak zawzięty? Ellen zaśmiała się krótko.

- Nie to miałam na myśli.

- Ten facet musi mieć niebywały wdzięk, w przeciwnym razie nie słuchałabyś chyba jego uwag?

- Jest bardzo, bardzo atrakcyjny i tryska energią.

- A przy tym taki nieprzyjemny?

- Och, nie, tylko mnie nie rozumie - Ellen zamilkła nagle, słysząc swoje nazwisko.

- Huntsworth, gdy skończy pani plotkowanie, proszę do mnie.

Odwróciła się zaniepokojona, obawiając się, że Abrams usłyszał jej rozmowę z Maggie. Nie była pewna, czy nie podsłuchiwał.

- Pani jest odpowiedzialna za tę japońską transakcję? - spytał wymachując kartką papieru.

Ellen spojrzała chłodno.

- Zgadza się - przyznała - są jakieś problemy?

Patrzył na nią chłodno zza przyciemnionych szkieł okularów.

- Zastosowała pani złą formę. Papiery wróciły.

Serce Ellen zabiło gwałtownie. Z pewnością transakcja nie doszła do skutku z powodu nieprawidłowości w zapisie. Pierwszy raz kierowała transakcją tego typu. Maggie nie było wówczas w pobliżu i musiała prosić o pomoc Marka. Ellen prawdopodobnie źle zrozumiała jego instrukcje. Nie było sensu obwiniać teraz siebie lub przepraszać, mogłoby to być odebrane jako słabość, szczególnie przez kogoś takiego jak Abrams.

- Jeśli sprawa jest nadal w toku - powiedziała - to czy może mi pan przekazać te dokumenty?

Abrams gwałtownie zaprzeczył. Ellen poczuła, że serce ma w gardle. Jednak po chwili wróciła jej pewność siebie gdy szef powiedział:

- Przekażę to Karen. Proszę się nie martwić - wszystko w porządku. -

Skierował się w stronę wyjścia. - Musiała pani dobrze tym kierować. Japończycy byli pod wrażeniem - rzucił przez ramię. Gdy tylko wyszedł, Maggie szturchnęła Ellen i uścisnęła ją.

- Hej, Japończycy są dobrej myśli.

- Cieszę się, że nie zrezygnowali i nie zarzucili tej sprawy. Abrams także wydaje się zadowolony. Myślałam, że będzie przeciwko mnie, od tamtego dnia, kiedy sprzeciwiłam mu się, ale on chyba próbuje mi pomóc.

- Może tak, a może nie - powiedziała tajemniczo Maggie. - Musiałaś dobrze prowadzić te akta i to mu ułatwiło sprawę. Poza tym, taka duża transakcja nie mogła ujść uwadze, niemożliwe, żeby Geiger o tym nie wiedział. - Spojrzała na leżące przed nią papiery.

- Czy to Abrams cię zatrudnił?

- Pracowałam w biurze Geigera w Londynie, mówiłam ci o tym. Wybrano mnie tam i przetestowano. To właśnie Geiger podpisał mój wniosek. Dlaczego pytasz?

Maggie wzruszyła ramionami.

- Tak sobie, z ciekawości. Ale jeśli jesteś protegowaną samego szefa, *to* lepiej weź się do roboty.

Ellen usiadła przy swoim stoliku i zobaczyła kartkę, na której Mark napisał wielkimi literami: „Gratuluję!” Spojrzała w jego kierunku i machnęła ręką uśmiechając się.

Ellen siedziała przy stole w domu, wokół leżały porzucane książki, gazety finansowe, notatki i wydruk komputerowy. Próbowwała normalnie pracować, żyć, jeść, oddychać, ale nie wiedziała, co się z nią dzieje od jakiegoś czasu. Don zaprzętał jej myśli, absorbował całą uwagę...

Niebo mieniło się odcieniami szarości i żółci, powietrze było przesycone

lipcową wilgocia, a wysoka temperatura dotkliwie dawała się we znaki. Nie pomagała nawet klimatyzacja. Ellen tęskniła za powiewem czystego, świeżego powietrza. Był też inny powód, który sprawiał, że trudno się jej było skoncentrować. Powyżej, oddzielony tylko jednym piętrem mieszkał Don Redman.

Właściwie dziwne, że nie spotkała go w zeszłym tygodniu. Chciała go zobaczyć, to znów bała się. Wiedziała by, dokąd ją zabrać, może pojechaliby gdzieś samochodem. Przez jakiś czas rozmyślała o tym. Zastanawiała się też, które z jego rodziców pochodzi z Ameryki, dlaczego wybrał życie w Stanach, a nie w Anglii, czym się zajmował; - wszystko ją interesowało.

W myślach odpowiadała sobie na pytania. Czy był żonaty? Nie nosił obrączki, ale to jeszcze nic nie oznaczało. A jeśli nie był żonaty, to z pewnością miał kogoś. Nie było to dla niej przyjemne, ale nie mogła sobie wyobrazić, żeby tak czarujący mężczyzna był sam.

Ellen westchnęła. Wydawało jej się, że już nigdy go nie spotka. Odrzuciła propozycję pomocy z jego strony - większość przyjaciółek nie darowałaby jej tego. Od czasu, kiedy przestała się nad sobą użalać, wszystko zaczęło się zmieniać. Zaczynała nowe życie w Nowym Jorku. Udało jej się przełamać pierwsze lody, zaprzyjaźniła się z Maggie. W końcu mogła napisać list do domu - do tej pory nie miała odwagi. Rodzice kochali ją bardzo, ale gdyby wyczuli, że dzieje się z Ellen coś złego, prawdopodobnie zaczęliby namawiać ją do powrotu. Znowu stanęłaby przeciwko nim. Nie poddałaby się nigdy. I dlatego tak ważne było dla niej odrzucenie propozycji pomocy Dona Redmana i samodzielne życie.

Zadzwonił telefon. Poczula nagle dziwny niepokój, miała nadzieję, że to może być Don. Niestety, usłyszała obcy, kobiecy głos:

- Czy to ty Ellen? Nie poznajesz mojego głosu? To ja, ciotka Teresa.

- Ale, czy ciocia nie jest w...

- Byłam, kochanie, byłam, ale teraz jestem już w Nowym Jorku. Todd załatwia tutaj jakieś interesy i zatrzymamy się na trzy tygodnie. - Ciotka Teresa wyemigrowała wraz z mężem do Stanów wkrótce po swoim ślubie. Ellen spotkała ich

tylko dwa razy w życiu, kiedy była małą dziewczynką.

- Jennifer, twoja mama, podała mi adres i prosiła mnie, żebym skontaktowała się z tobą.

Ellen była zdenerwowana. Wiedziała, że ciotka Teresa i wuj Todd przyjechali do Nowego Jorku specjalnie, żeby się z nią spotkać, a wspomniane interesy to z pewnością tylko pretekst.

- To bardzo miłe z waszej strony, cudownie cię słyszeć. Bardzo się cieszę, naprawdę.

- Oboje z przyjemnością zobaczylibyśmy ciebie. Nigdy nie było jakoś okazji, żeby lepiej się poznać, prawda? Mamy tyle nowin do przekazania.

- Oczywiście - Ellen próbowała nadać swemu głosowi radosny ton. Ciotka Teresa nie była przecież niczemu winna.

- Myślę, że moglibyśmy się spotkać.

- Właśnie. Wszystko już postanowione - powiedziała energicznym głosem ciotka. - Urządzamy małe przyjęcie dla przyjaciół, jutro wieczorem w hotelu, w naszym apartamencie. Możesz przyjść?

Ellen przyjęła zaproszenie ciotki i odłożyła słuchawkę. Miała zaledwie dziesięć lat, kiedy wuj Todd i ciotka Teresa, starsza siostra ojca, byli w Anglii po raz ostatni. Pamiętała ich słabo. Chciała ich teraz zobaczyć, jednak trochę obawiała się, że zaczną jej udzielać rad i przekazywać instrukcje mamy, próbując wnikać w jej życie. Pomimo tego postanowiła pójść następnego wieczoru na przyjęcie.

Wyszła do miasta. Spacerując ulicami, wpatrywała się w lśniące ściany budynków i wsłuchiwała się w odgłosy tętniącego życia. Wzięła dorożkę i wybrała się na przejażdżkę po Central Parku, potem zwiedziła muzeum sztuki. Był to zaledwie mały fragment tego, co oferował Nowy Jork.

Następnego dnia pod wieczór Ellen zaczęła przygotowywać się do wyjścia na spotkanie z ciotką. Umalowała twarz, zważyła się i stwierdziła, że wszystko w porządku. Podeszła do szafy, aby wybrać sobie jakiś strój na przyjęcie. Najbardziej odpowiednie wydawało jej się z rzeczy noszonych do pracy, coś spokojnego i

praktycznego. Wybrała czarny kostium - wąską i krótką spódnicę i dopasowany żakiet oraz białą bluzkę. Złoto-brązowy makijaż podkreślał jej piwne oczy i kasztanowe, lśniące włosy. Spojrzała w lustro i zadowolona z efektu, wyszła. Było bardzo ciepło, więc nie musiała zabierać ze sobą płaszcza. Przez chwilę zapragnęła spotkać Dona Redmana. Chciała, żeby zobaczył, jak pięknie wyglądała.

Hotel, w którym zatrzymali się wujostwo znajdował się niedaleko. Nie chciała brać taksówki. Było ciepło i orzeźwiający powiew wiatru łagodził nieco upał. Chwilę później nad wysokimi budynkami pojawiły się ciemne chmury. Rozległ się długi, złowieszczy grzmot.

Ellen przyspieszyła kroku i zaczęła rozglądać się za taksówką. Na chodnik spadały już duże, ciężkie krople deszczu. Zaczęła biec. Jak na złość, nie było wolnej taksówki. Nie pozostało nic innego, jak jechać autobusem.

Ludzie wokół niej szukali schronienia przed deszczem. Kiedy dobiegła do hotelu, była przemoczona do ostatniej nitki. Woda chlupała jej w butach i na dodatek zgubiła klamerkę od jednego z nich. Przejrzała się w lustrzanej płycie w hallu, stwierdziła, że wygląda jak zmokła kura i ze złością ruszyła na trzecie piętro. Przed drzwiami zatrzymała się, by doprowadzić do porządku przemoczone ubranie.

Właśnie miała zapukać do drzwi, gdy ktoś chwycił ją za rękę.

- Cóż, tego nie mogła pani przewidzieć, panno Ellen J.?

Ellen z całą godnością, na jaką było ją tylko stać, przyjęła kpiące spojrzenie Dona Redmana. Stał oparty jedną ręką o drzwi, mierząc Ellen wzrokiem.

Gdy tylko spojrzała na gęste szpakowate włosy, szerokie usta i szare, jasne oczy Redmana, jej serce zaczęło mocno bić.

Jego marynarka była prawie sucha, błyszczało na niej zaledwie kilka kropeł. Przypomniała sobie swój wygląd. Była całkiem przemoczona, włosy przyłgnęły do głowy i zwisały jak mokre strąki. Wyglądała beznadziejnie.

- Co za straszna ulewa, zupełnie mnie zaskoczyła. Widzę, że nie popełnił pan tego błędu, co ja.

- Wziąłem taksówkę. Gdybym wiedział, że pani udaje się w to samo miejsce, pojechalibyśmy razem. Dlaczego przyszła pani piechotą?

- Och, po prostu miałam pecha - przyznała. Don delikatnie potrząsnął jej ręką.

- Trzeba było poprosić Joe'ego. Przecież po to tam jest. Już w porządku?

Czuła na sobie jego spojrzenie i nagle zdała sobie sprawę, że jej mokra bluzka zrobiła się przezroczysta i przylega do ciała, uwidaczniając kontury jasnoróżowego stanika, który miała na sobie. Szybko zarzuciła żakiet na ramiona.

- Proszę się mną nie przejmować, wcale nie jestem zaszokowany.

Ellen skrzywiła się.

- Mógłby pan już wreszcie zapukać lub zadzwonić, chyba nie pozwoli mi pan umrzeć na zapalenie płuc?

- Oczywiście - energicznie nacisnął dzwonek. - Nie zdawałem sobie sprawy, że jest pani zimno.

Ellen uśmiechnęła się ponuro.

- Nie musi pan czekać aż moja ciotka otworzy.

- Ależ jestem szczęśliwy, że mogę czekać z panią.

- To bardzo grzecznie z pana strony.

Zanim Don odpowiedział, drzwi się otworzyły i Ellen została wylewnie przywitana przez ciotkę Teresę.

- O, moje biedactwo, jesteś całkiem przemoczona. Nie zmieniłaś się tak bardzo.

Nagle, ku zdziwieniu Ellen, ciotka zwróciła się ciepło do Redmana.

- Dobry wieczór, Don, cudownie cię widzieć.

Uścisnęli się serdecznie, po czym ciotka Teresa wprowadziła ich do pokoju, z którego dochodził brzęk kieliszków i gwar ożywionych rozmów.

Don spojrzał na Ellen radośnie, gdy odwróciła głowę w jego kierunku. Zastanawiała się, dlaczego Don znalazł się na przyjęciu.

Ciotka zarzuciła ją pytaniami o rodzinę i poprowadziła przez przedpokój do sypialni. Miała na sobie długą, kolorową, błyszczącą suknię. Jej siwe włosy mieniły

się, opalona skóra miała odcień złoto-brązowy.

- Spróbuj osuszyć się w łazience, a ja przejrzę ubrania twojej kuzynki Seleny. Jest mniej więcej twojego wzrostu.

W łazience Ellen spojrzała z przerażeniem na swoją twarz. Makijaż był rozmazany, włosy w nieładzie. Szybko doprowadziła się do porządku, owinęła ręcznikiem i wróciła do sypialni.

- Wyglądasz ślicznie, jesteś taka podobna do swojej matki! Proszę to suknia Seleny. Ona, niestety, nie mogła przyjść dzisiaj.

Ellen włożyła srebrną, bardzo obcisłą suknię. Z przerażeniem obejrzała w lustrze spore dekolty z przodu i z tyłu.

- Nie mogę w tym pójść - szepnęła mimowolnie.

- Dlaczegożby nie? Wyglądasz w niej wspaniale! - Ciotka Teresa rozwiała jej wątpliwości i poprowadziła ją do gości. Zanim jednak weszły, Ellen zatrzymała się i zadała pytanie.

- Skąd ciocia zna Dona Redmana?

- Dona? Jest maklerem Todda. Doskonały, najlepszy! Mamy duże szczęście, że pracuje dla nas. Pamiętasz, parę lat temu Todd sprzedał swoją firmę i wyjechaliśmy na Florydę, ze względu na mój artretyzm. Ulokowaliśmy pieniądze w małej spółce i Don dokonał wtedy fantastycznej rzeczy, bardzo nam pomógł.

Ellen rozważała w myślach to, co usłyszała przed chwilą, a co Don zataił przed nią. Była zaskoczona, ujrawszy grono przyjaciół ciotki i wuja. Wyobrażała sobie, że będą to poważni, dostojni i dystyngowani starsi ludzie. A tymczasem znajdowało się tam około trzydziestu osób w różnym wieku. Wszyscy rozmawiali, śmiali się, żartowali, cicho grała muzyka. Ellen czuła się trochę onieśmielona, wydawało jej się, że wyróżnia się spośród nich. Zauważyła jednak, że jest ubrana podobnie jak inni. Zaczęła rozmawiać i poczuła się lepiej.

Miała nadzieję, że Don nawiąże z nią rozmowę. Spojrzała na niego i poczuła dreszcz na myśl, że mogliby znaleźć się sam na sam.

Ellen podeszła do okna. Wyjrzała na zewnątrz, deszcz nadal padał. Krople

bębniły w szyby, przysłaniając świat za oknem, czyniąc ledwie widocznym daleki blask tysięcy światel rozproszonych na tej wielkiej przestrzeni Nowy Jork!

- Ta sukienka jest fantastyczna - usłyszała czyjś głos za sobą. - Czy zaplanowała pani to przemoknięcie, by móc wszystkich zaskoczyć, jak Kopciuszek?

Ellen spojrzała na szybę, w której odbijała się twarz Dona. Przyglądał się jej nagim ramionom.

- Może się pan sam przekonać. Wystarczy czekać i patrzeć, co stanie się o północy?

- To brzmi jak zaproszenie, panno Huntsworth. Ma pani jeszcze jakąś niespodziankę w zanadrzu?

- Ten strój, to nie jest moje nowe wcielenie, tylko pomysł cioci.

- Ach, wiem nie grałem fair, tak się nie postępuje. Chyba, że chce się wygrać. A czy pani wie, jak trzeba grać, żeby wygrać?

Ellen spojrzała na niego. Tego wieczoru Don wydawał jej się inny, jakby bardziej niebezpieczny i obcy.

- Kobieta może być równorzędnym graczem dla mężczyzny, oczywiście pod warunkiem, że stawka, o jaką się gra, jest tego warta.

- Czy nie wyciągnęła pani żadnych wniosków z tej przygody, która panią spotkała? Czy to, co się stało, nie zmieniło pani wyobrażenia o naszym wielkim mieście? Czemu udaje pani sama przed sobą? Może pani być ze mną całkiem szczerą, Ellen. Nie jestem taki groźny, jak pani myśli.

- Przeciwnie, uważam, że wszystko jest wspaniałe i jestem bardzo szczęśliwa. A co do szczerości, to dlaczego ukrywał pan przede mną, że pracuje w tym samym zawodzie?

- W porządku, kto to pani powiedział? Pani ciotka, Teresa, jak się domyślam. To zrozumiałe.

- Dlaczego robił pan z tego tajemnicę, czy przypuszczał pan, że będzie to miało wpływ na mój stosunek do pana?

- Nie wiem, dlaczego tak postąpiłem. Ale przecież to bez znaczenia.

- Bez znaczenia! Jaka naiwna muszę się panu wydawać.
- Nie, wcale nie naiwna. A może trochę jest pani idealistką? Ale to nic złego.
- Idealistką? - powtórzyła ponuro Ellen. - Czy to jest tutaj źle widziane?
- Nie, nie róbmy z tego tak poważnej sprawy. Nie ma nic złego w idealizmie.
- Mnie jest z tym dobrze. Myślę, że wolę być naiwna niż bezwzględna, co pan

na to?

- Powiedziałbym, że usiłuje się pani bronić, dlatego reagowała pani tak ostro na moje rady. - Oczy Dona patrzyły gdzieś w dal, jakby był nieobecny. Ellen starała się przeniknąć jego myśli.

- Rzuciła pani wyzwanie. Zaczynam myśleć, że zastawiła pani na mnie pułapkę.

Ellen nie chciała, żeby Don przychodził jej z pomocą. Właściwie nie wiedziała, co może być dla niej bezpieczniejsze: zdanie się na jego pomoc, czy samotne trwanie przy swoich racjach. Wyprostowała się.

- To jest wyzwanie, które dopiero chcę rzucić, więc lepiej, żeby pan uważał.

- Będę uważał - wyszeptał, wykrzywiając twarz. - Teraz mi pani ustępuje, czy chce mnie pani sprowokować? Jestem niewinny, przyrzekam. - Don podniósł ręce do góry, jakby się poddawał, a Ellen rozbawiona, próbowała opuścić je na dół.

Nagle objął ją w talii przyciągając do siebie.

- Zrozum, Ellen, nie chcę cię skrzywdzić. Posłuchaj, grają melodię wymarzoną dla nas, nie uciekaj. - Znalazła się w jego objęciach. Trzymał ją mocno i szeptał:

- Może powinienem powiedzieć: „proszę mnie zaszczyścić tym tańcem”, ale mogłabyś mi odmówić. Widzisz, nie gram fair.

Ellen nie miała zamiaru nic odpowiadać. Przyglądała się ich odbiciu w mokrym oknie. Światło było przyciemnione, wokół, w rytm zmysłowej melodii, tańczyło kilka innych par. Ellen poczuła, że ręka Dona pewnie posuwa się niżej, w kierunku jej biodra. Czowała jej ciepło przez cienki materiał sukienki. Ich ciała niemal

dokładnie przylegały do siebie, szorstki garnitur ocierał jej skórę. Czuła jego odurzający zapach. Ellen zdawało się, że musnął ustami jej kark. Doskonale wiedział, jak takie zachowanie musi działać na kobietę. Zdawał sobie też sprawę z tego, że jest przystojny. Postanowił to wykorzystać, ale Ellen nie chciała poddawać się urokowi Dona. Muzyka umilkła i dziewczyna odsunęła się od niego.

- Dziękuję - powiedziała stanowczo i odeszła. Wkrótce przyjęcie dobiegło końca i goście zaczęli wychodzić. Ubrania Ellen nadal były mokre.

- Zamówimy ci taksówkę - powiedziała ciotka Teresa. - Selena nie będzie pamiętała o tej sukni. Wkrótce odwiedzimy ciebie. - Uścisnęła rękę Ellen. - Będę mogła przekazać twoim rodzicom, że czujesz się tu dobrze. Myślę, że nie zapomnisz o nich całkiem.

- Czy ciocia wie, że oni nie chcieli, żebym tu przyjechała? - spytała Ellen.

- Muszą cię bardzo kochać. Och, Don już wychodzi. Nie powiedziałaś mi, że mieszkacie w tym samym domu.

- Oczywiście, Ellen może jechać ze mną. Odprowadzę ją - usłyszała głos Dona. - Czy jesteś już gotowa?

Ellen zadrżała z emocji. Chciała być z nim, ale jednocześnie obawiała się, nie ufała ani sobie ani jemu. Pytanie było skierowane do niej, tymczasem jakaś rudowłosa kobieta, z którą wcześniej rozmawiał, złapała go pod ramię.

- Ja jestem gotowa do wyjścia - powiedziała, wdzierając się z uwodzicielskim uśmiechem.

- Widzę, że będziesz miał niezłą eskortę, dwie śliczne dziewczyny - powiedział rozbawiony wuj Todd.

- A ja chyba zostanę jeszcze trochę - odrzekła Ellen. - Mamy jeszcze sobie tak dużo do opowiadania, ale bardzo dziękuję za wszystko - i uśmiechnęła się słodko do Dona.

- Jak chcesz - powiedział zagniewany, zostawiając Ellen.

ROZDZIAŁ III

W mieście z każdym dniem upał dawał się bardziej we znaki. Powietrze było ciężkie, pełne zapachu spalin i rozgrzanego asfaltu.

Ellen przeszła przez szklane drzwi Pepper Building do dużego, chłodnego hallu i pewnym krokiem podążyła do windy. Wjechała na czternaste piętro i skierowała się do swojego pokoju. Po kilku tygodniach знаła na pamięć tę drogę. Byłaby nawet w stanie oprowadzać wycieczki, prezentując Geiger Associates w całej okazałości.

- Cześć Ellen, udany miałas weekend? - Maggie stała przy recepcji i rozmawiała z Jolantą, recepcjonistką.

- Tak - odparła Ellen - ale ty nie wyglądasz najlepiej.

Maggie skrzywiła się.

- Miałam awarię, zepsuł się kran. Nie mogłam zakręcić kurka i musiałam zadzwonić po fachowców. - Zamknęła oczy. - Gdybym tylko mogła znaleźć jakieś inne mieszkanie, to natychmiast uciekłabym z tej rudery. Najchętniej na Manhattan.

- Mnie się twój apartament podoba - powiedziała Ellen. Maggie mieszkała w budynku od strony Upper West. Była tam drewniana podłoga i duży balkon. Maggie urządziła wszystko w stylu afrykańskim.

- Jest lepsze niż moje: większe, a co najważniejsze, ty możesz otwierać okna.

- Tak, masz rację. Wiem dobrze, jak to jest - zostać zamkniętym w betonowej klatce.

Ruszyły wzdłuż korytarza w kierunku pokoju maklerów.

- Gdybym miała przyjaciół mieszkających na Long Island lub gdzieś na wybrzeżu... - Ellen uśmiechnęła się. - Morze, czyste plaże... Cudownie! Ale rzeczywiście miałam zajętą sobotę: spotkanie w mieście, a później przyjęcie. Moja ciotka i wuj z Florydy są tutaj. I wiesz, kogo u nich spotkałam? Nawet się nie domyślasz.

- Kogo? - Maggie z zaciekawieniem popatrzyła na Ellen.

- Mężczyznę, o którym ci mówiłam. Tego, który próbował nakłonić mnie do powrotu do Anglii. On także jest biznesmenem i zajmuje się finansami.

- I przedtem się do tego nie przyznał? Wygląda na to, że nie traktuje poważnie kobiet zajmujących się interesami.

- Don Redman? Nie sędzę. W rzeczywistości ja...

- Ellen przerwała, widząc zdziwienie w oczach Maggie. Przechodzący obok nich Mark zatrzymał się nagle.

- Redman? A co z nim znowu?

- Dlaczego? O co chodzi? Czy słyszeliście o nim?

- Ellen spojrzała z determinacją na Maggie i Marka.

- Pewnie, któż by nie słyszał. Kiedy mowa o Redmanie, wszystkie kobiety tracą głowę. Facet z klasą - to za mało powiedziane - powiedział Mark.

- Jest także uczciwy - dodała Maggie - a na dodatek bardzo, bardzo bogaty.

- Jednak nikt chyba nie chciałby być szczęśliwy takim kosztem - stwierdził Mark. - Mówią, że ożenił się ze swoim komputerem i bierze go z sobą nawet do łóżka.

- Przepraszam, Ellen, to niezbyt sympatycznie zabrzmiało - powiedziała Maggie, a Mark popatrzył Ellen prosto w oczy. - Czyżby nasza angielska kuzynka zakochała się w Redmanie? To nie byłoby dobrze, obawiam się, że Maggie ma rację mówiąc, że ten facet ma serce wypełnione jedynie dolarami.

- Nie zakochałam się w nim - zaprzeczyła gwałtownie Ellen. - On po prostu uważa, że wie najlepiej, jak powinno wyglądać moje życie.

Mark położył jej rękę na ramieniu. - Miło to słyszeć. Pamiętaj, w jego obecności trzymaj serce na wodzy, a będziesz bezpieczna. Możesz, oczywiście, zabawić się jego kosztem. Wiele kobiet zrobiłoby to na twoim miejscu.

- To nie w moim stylu - Ellen potrząsnęła głową.

- Maggie, telefon do ciebie - zawołała Jolanta.

- Już idę - odkrzyknęła.

- Chcesz się czegoś napić? - spytał Mark, zwracając się do Ellen.

- Chętnie, lemoniadę proszę.

Ellen usiadła, przejrzała leżące przed nią notatki, włączyła komputer i zaczęła przygotowywać się do pracy. Przyjacielskie rady Marka podniosły ją na duchu. Wyglądało na to, że dawna niechęć minęła i zaczynał ją akceptować. Jednak komentarze na temat Dona głęboko ją dotknęły. Maggie mówiła, że jest uczciwy i to się zgadzało. Wydawał się być kimś bardziej znaczącym w świecie finansów niż przypuszczała, ale w żaden sposób nie podkreślał swojego statusu ani nie pysznił się swoim bogactwem.

Można by zastanowić się nad jego argumentami, zwłaszcza teraz, gdy okazało się, jak ważną jest osobistością. A może to jego obsesja pieniędzy powoduje, że jest w stosunku do niej taki a nie inny? Może on uważa, że tak poważnymi interesami powinien zajmować się ktoś starszy i bardziej doświadczony, że ona jest zbyt naiwna i nieodpowiedzialna.

Obiecywała sobie, że jeżeli się znów spotkają, będzie trzymała się swoich zasad i tego, czego się nauczyła. Don wydawał się być tajemniczym mężczyzną. Nie było jednak tajemnicą, iż jego nauki sprawiały, że działo się z nią coś dziwnego. Przestała panować nad sobą, jej uczucia wymykały się spod kontroli i to, co powiedziała Markowi i Maggie, nie całkiem było zgodne z prawdą.

Tego dnia panowała w firmie nerwowa atmosfera. Jedna sprawa goniła drugą, ludzie byli zaaferowani pracą. Ellen zajmowała się kupnem i sprzedażą czerpiąc z tego pewne profity. Była tak zajęta, że nie przeczytała kartki, którą zostawił jej Abrams. Kiedy to zrobiła, było już dosyć późno. W notatce Abrams pisał, że poleca jej nowego, drobnego klienta, który jest już w drodze na spotkanie z nią. Właśnie w tej chwili Jolanta zadzwoniła z wiadomością, że pan Renkovic czeka w recepcji.

Mężczyzna ten miał rzadkie, rude włosy przetykane siwizną, które sterczały sztywno jak szczotka. Ponieważ w biurze nie wolno było palić, trzymał w ustach koniec nie zapalonego cygara. Był to człowiek, który przeszedł do Geigera rezygnując ze swego poprzedniego maklera. Ellen zdenerwował sposób, w jaki

Abrams przekazał jej tę sprawę. - „Jeśli zajmuje się pani podobnymi małymi klientami, pan Renkovic będzie akurat dla pani”. Najgorsze było to, że miała bardzo mało czasu. Abrams doskonale wiedział, że zajmowała się także paroma większymi transakcjami. Ellen przywitała Renkovica i zaproponowała herbatę.

- Widzisz - powiedział natychmiast - mam słabe serce. Nie mogę pracować i nie wolno mi się denerwować. Ale mam ubezpieczenie medyczne, ty także? - Ellen zaprzeczyła. Doradzano jej to, kiedy przyjechała do Ameryki.

- Cóż, to jest naprawdę dobra rzecz. To są moje wydatki, więc mogę je inwestować jak chcę i żyć z wpływów, jak sądzisz? Jednak mój ostatni agent był dziwakiem, wszystko przekazał na Eurobonds.

Uśmiechnęła się i pochyliła się lekko ku niemu, chcąc przejść do rzeczy. Zanim to zrobiła, on także pochylił się nieco i powiedział szeptem: - Widzisz, właściwie to nie dla mnie, to dla mojej matki. Ona ma prawie pięćdziesiąt lat i przywiązuje do tego ogromną wagę. Wiesz, o co mi chodzi?

- Zapewniam pana, panie Renkovic, że pańskie pieniądze są w dobrych rękach. Zrobię dla pana wszystko, co będę mogła.

- Jesteś Angielką, prawda? Lub Australijką? Nigdy nie powiedziałaabyś, że to bez znaczenia. To mi się właśnie podoba. Nie jestem taki głupi, na jakiego wyglądam. Czytam gazety, oglądam telewizję. Mam dla ciebie pewną propozycję. Mógłbym zrobić to sam, ale mam chore serce i muszę unikać wszelkich sytuacji, które mogą mnie zdenerwować.

Ellen spędziła bardzo dużo czasu z panem Renkovicem, wyjaśniając mu jego sytuację i odwołując się do ryzykownych inwestycji, jakie miał zamiar podjąć. Nie udało jej się całkowicie go przekonać, w końcu poszli oboje na kompromis i Ellen odprowadziła go do drzwi.

Kiedy wracała, zatrzymał ją Mark. - Hej! - zawołał - wygląda na to, że jesteś wściekła. Wiem nawet dlaczego.

- Dlaczego?

- Renkovic

- Znasz go? - spytała Ellen ze zdziwieniem.

- Wszyscy już go znają. Zmienia agentów regularnie jak skarpetki, a może nawet częściej. Ma zwariowane pomysły, upiera się przy nich, a potem skarży, kiedy traci pieniądze. Nie mam pojęcia, po co w ogóle korzysta z usług maklerów?

- Opowiadał mi o swojej sytuacji zdrowotnej, o chorobie.

- To stara śpiewka, choroba serca. Nie wierz mu ani trochę. Jest silny jak koń, niejednego by pokonał. Jak trafił do ciebie?

Ellen uśmiechnęła się ironicznie. - Mój dobry przyjaciel, pan Abrams stwierdził, że jestem odpowiednią osobą dla niego.

- Abrams? Dziwię się, że nie wyrzucił go za drzwi.

- Myślę, że Abrams przypomniał sobie o mnie i zaprosił Renkovica specjalnie dla mnie. Mam w Abramsie wroga, sądziłam jednak że to już minęło, ale teraz widzę, że nie. Zastanawiam się, dlaczego? Chociaż...

- Nie przejmuj się, nie ty jedna masz kłopoty z Abramsem. Wiesz co, potrzebujesz jakiejś rozrywki. Może miałabyś ochotę na wypicie wspólnego drinka i przyjacielską pogawędkę?

- Z przyjemnością myślę, że będzie dużo do opowiadania. W tym tygodniu mam sporo pracy, ale podczas weekendu będę wolna.

- Świetnie, znam pewien bar na Czwartej Seasons. Na pewno ci się spodoba - odparł Mark z zadowoleniem.

Zaproszenie Marka poprawiło humor Ellen. Poczucie osamotnienia ustąpiło. Była również przekonana o tym, że ma dobrą przyjaciółkę w Maggie i czuła się teraz szczęśliwa.

Oswoiła się i nabrała pewności siebie, przebywając częściej w towarzystwie ciotki, wuja i kuzynki. Dobrze się bawiła. Chodzili wieczorami do teatru lub opery, odwiedzali różne restauracje i kluby. Pod koniec miesiąca dostała pierwszą wypłatę i teraz wolne chwile spędzała na odwiedzaniu dużych domów towarowych i małych, eleganckich butików. Wydawała sporo pieniędzy i zapełniała swoje szafy i wieszaki wygodnymi ubraniami do pracy i lekkimi strojami na wieczór. Kupiła też kilka

kreacji na szczególne okazje. Część pieniędzy musiała wydać na opłacenie wynajmowanego przez siebie mieszkania. Jej wcześniejsze przygnębienie i frustracja minęły.

Była zadowolona z tego, że ma całkowicie wypełniony czas, jak prawdziwy Nowojorczyk. Przez blisko dwanaście godzin dziennie była zajęta pracą i spotkaniami z ludźmi, a podczas długich, gorących wieczorów bawiła się najlepiej, jak umiała.

Często dzwoniła do rodziców rozwiewając ich niepokoje i zbędne troski.

Teraz nie ma już żadnych problemów - z zadowoleniem pomyślała kiedy wyłączała komputer przed wyjściem z biura w piątkowy wieczór. Zamknęła szuflady biurka, zabrała wszystkie papiery i wzięła swoją torbę.

W tym tygodniu nawet Abrams nie miał się do czego przyczepić.

Współpraca z panem Renkovicem układała się bardzo dobrze, inni klienci także byli zadowoleni. Weekend może wykorzystać na w pełni zasłużony odpoczynek.

Był to ostatni wieczór pobytu ciotki Teresy i wuja Todda w Nowym Jorku.

Spotkali się z Ellen i Seleną w rosyjskiej herbaciarni, potem poszli na obiad do restauracji. Pod koniec wieczoru udali się do klubu jazzowego. Ellen z niecierpliwością czekała na tę okazję, aby móc założyć nową kreację kupioną poprzedniego dnia. Był to komplet z długim wdziankiem i zielonym gorsetem. Do tego założyła eleganckie buty.

Myślała wciąż o Donie Redmanie. Codziennie obserwowała okna „Arnaldiego”, mając nadzieję, że ujrzy tam Dona.

Wychodząc z biura, zatrzymała się, by spojrzeć na tablicę ogłoszeń. W pewnej chwili usłyszała rozmowę, czyjś dźwięczny i przyjemny głos wypowiedział głośno jej nazwisko. Zatrzymała się nasłuchując. Niestety, nie widziała twarzy rozmawiających. Byli to mężczyzna i kobieta, schowani za bujnymi roślinami, stojącymi na korytarzu.

- Nie wiem nadal, co ta Huntsworth robi na tym stanowisku? Przecież nie ma

na swym koncie żadnych sukcesów - mówił męski głos.

- Słyszałam, że to sam Geiger ją zatrudnił. Skoro ma poparcie szefa... - stwierdziła kobieta.

- W każdym razie według mnie nie powinna tutaj pracować powiedział mężczyzna.

- Może nie będzie tu długo, myślę, że ona naprawdę nie ma doświadczenia.

- Jakieś dwa, trzy miesiące, chcesz się założyć? - mężczyzna roześmiał się.

Ellen była wstrząśnięta tym, co usłyszała. Policzki poczerwieniały jej z emocji i wstydu.

- Przetrwam tu dłużej, niż myślicie. Możecie mnie traktować chłodno, to i tak niczego nie zmieni - powiedziała sobie w myślach.

Chciała spojrzeć tym dwojgu prosto w oczy, wyjaśnić, jak bardzo się mylą, zapytać, dlaczego mówią o niej w taki sposób.

Co było przyczyną takiego traktowania? Czy to, że jest Angielką? Przecież w Londynie też pracuje mnóstwo Amerykanów.

Wahała się jakiś czas, gdy nagle usłyszała trzaśnięcie drzwiami i kątem oka spostrzegła zmierzającego w jej kierunku Abramsa. Tego tylko brakowało, żeby usłyszał ową rozmowę. Z pewnością miałby satysfakcję.

Ukloniła się Abramsowi i szybko przeszła do windy, mając nadzieję, że nie będzie musiała z nim rozmawiać. Gdy poczuła się bezpieczna, z dala od Abramsa, zamknęła oczy rozważając to, co usłyszała.

Może Mark mógłby wyjaśnić, o co tu chodziło. Maggie była sympatyczna, ale przecież sama pracowała u Geigera zaledwie kilka tygodni dłużej niż Ellen i nie była zbyt zorientowana w tutejszych nastrojach. Ellen była jej wdzięczna za to, że nie traktowała jej nigdy chłodno i oschle jak inni.

W końcu oddaliła od siebie czarne myśli i skupiła się na przygotowaniach do wieczornego wyjścia. Po letnim deszczu ochłodziło się, więc zarzuciła na ramiona zielony, jedwabny szal. Założyła ozdobny pasek do spodni i rozpuściła włosy. Jednak nadal nie mogła dojść do siebie po tym, co się zdarzyło.

Rosyjska herbaciarnia, położona przy Carnegie Hall, naprzeciw Central Parku, z zewnątrz wyglądała raczej skromnie. Wewnątrz, przeciwnie - stoły nakryte śnieżnobiałymi obrusami odbijały się w kryształowych, ogromnych lustrach. Kelnerzy ubrani byli w stylizowane rosyjskie koszule i kamizelki. O tej porze było prawie pusto, zaledwie przy kilku stolikach zasiadali goście.

Ellen przy wejściu podała recepcjonistce swoje nazwisko i nagle usłyszała znajomy głos, mówiący: - Ja zaprowadzę pannę Huntsworth do jej stolika, Taniu. Recepcjonistka uśmiechnęła się. - Dziękuję, panie Redman.

Ellen próbowała uspokoić swoje kołaczące serce i odezwała się. - Więc to tu jadasz, jeśli u Arnaldiego nie ma miejsca?

Don uśmiechnął się do niej. - Uprzedzam, że nie zamówimy nic w stylu specjalności Arnaldiego. Byłbym niegrzeczny pytając, czy zjadłaś wówczas to wszystko.

- Rzeczywiście, zajęło mi to sporo czasu.

Czuła, jak ręka Dona obejmuje ją w talii, popychając delikatnie do stolika wuja i ciotki. Siedzieli w tylnej części sali. Przez cały czas Don przyglądał się jej z uwagą i podziwem.

Był taki miły i te jego błyszczące szare oczy... Wydawał się mieć w sobie dużo ciepła. Wbrew temu wszystkiemu co o nim mówiono. Ale właściwie cóż ona o nim wiedziała?

Co naprawdę kryło się za tą atrakcyjną powierzchownością? Był czarujący i tajemniczy, to wszystko, co umiała o nim powiedzieć.

- A co słyhać w Geiger Associates? - zapytał

- Wszystko w porządku. Na razie ani ja, ani nikt inny, nie doprowadził go do ruiny.

- Dlaczego miałabyś to zrobić? - panna E.J. Huntsworth. Nie miałem niczego takiego na myśli. Nie chcę ponownie robić ci wykładu na temat dużego ryzyka, jakie podjęłaś.

Ellen zatrzymała się w pobliżu stolika, do którego zmierzali.

- Duże ryzyko! - powiedziała dobitnie. - Oczywiście, to duże ryzyko, ale czy ty nie robisz codziennie tego samego? Jakaż to różnica? Ty możesz, a mnie nie wolno? Ciotka Teresa mówiła mi, że lubisz ryzyko i właśnie o to chodzi.

- Nie, to nie tak - odpowiedział równie dobitnie. Studiowałem ten kierunek, robię to od lat i znam wszystkie niebezpieczeństwa. Pracowałem już w różnych warunkach.

- Ja również pracuję. Oboje wiemy, że tylko w praktyce można się czegoś nauczyć i poznać reguły. Do tego czasu rekiny giełdowe Wall Street zawsze mogą mnie dopaść. Dobrze byłoby nie dać im tej szansy. Co o tym myślisz? Odpowiedz mi, tylko bez wykładów.

- Więc posłuchaj mnie. Chciałabyś, żebym stał spokojnie widząc, jak poruszasz się nad przepaścią? Nie. Co do ciotki, to ona po prostu zastanawia się nad tym, co jest właściwe. Sama prosiła, żebym ci nie udzielał lekcji.

- Wcale nie chciałabym, żebyś stał spokojnie obok mnie i nie chcę, żebyś tak myślał. Ale dlaczego spiskujecie z ciotką i wujem za moimi plecami, kiedy nie mogę się bronić?

- Nie określałbym tego w ten sposób. Rozmawialiśmy tylko o tobie.

- I ty, jak przypuszczam, próbowałeś przekonać wujostwo, że zupełnie nie nadaję się do tej pracy ani do życia w Nowym Jorku i powinnam wrócić do spokojnej Anglii. Całe szczęście, że ciotka Teresa nie uwierzyła ci. Mam przynajmniej jednego obrońcę.

- Oni wszyscy są po twojej stronie, a teraz siedzą tam i zastanawiają się, dlaczego do nich nie podchodzimy tylko krzyczymy na siebie. Nie uważasz, że to dziwne. Tym bardziej, że nie ma powodu?

- Nie ma powodu? Sam mi mówiłeś, że ciotka wyperswadowała ci w końcu, żebyś nie robił mi wykładów. Musiała więc o tym wiedzieć.

- Po pierwsze, to oni powiedzieli mi o tobie, jako o członku najbliższej rodziny. Po drugie, czas już, byś ochłonęła i żebyśmy przyłączyli się do nich. - Zakończył rozmowę i ujął ją za rękę, prowadząc do stolika. Rozpogodziła twarz i

nawet nie drgnęła, kiedy Don szepnął jej do ucha. - Pamiętaj, to ich ostatni wieczór. Chyba nie chcesz go zepsuć?

Miał rację, byłaby to ostatnia rzecz, jaką chciałyby zrobić więc gdy ciotka i wuj zapytali, o czym tak długo dyskutowali, Ellen śmiejąc się odrzekła: - Mała sprzeczka o podział kosztów. Próbowaliśmy się odprężyć i poddać nastrojowi tego wieczoru.

Don poszedł z nimi również do restauracji.

Obserwowała go i podziwiała jego obycie towarzyskie. Sprawiał, że każdy dobrze się bawił. Rozmawiali i śmiali się głośno.

Ellen nie była jednak w najlepszym nastroju. Słowa, które usłyszała przed wyjściem od Geigera przygnębiły ją. Nawet obecność Dona, nie była w stanie jej rozweselić. To stawało się nieznośne. Obawiała się, że jego ostrzeżenia mogą okazać się słuszne.

Narzeczony Seleny, Sammy, również przyłączył się do nich. Jego wesołe usposobienie, bezpośredniość i poczucie humoru wprowadziło dobrą atmosferę. Selena wyglądała znakomicie. Była w owej srebrnej sukni, którą Ellen włożyła tamtego wieczora. Selena była młodszą, ale nieco wyższą i suknia idealnie pasowała do jej figury. Jasne włosy zaczesła asymetrycznie i upięła w gruby kok. Ciotka Teresa w śmiałej sukni i młodzieńczej fryzurze również wyglądała ładnie. Wszyscy mężczyźni zgodnie orzekli, że są trzema najatrakcyjniejszymi kobietami w Nowym Jorku.

Przed opuszczeniem restauracji Ellen wraz z Seleną udały się do toalety. Gdy tylko znalazły się w środku, Selena niecierpliwie zapytała:

- Co się stało, Ellen? Powiedz, nie wierzę ci, że dyskutowaliście o podziale kosztów!

- Cóż, masz rację. Straciłam panowanie nad sobą, tak myślę. Wiesz, po tygodniu ciężkiej pracy to zrozumiałe. Kiedy Don powiedział mi, że rozmawiał na mój temat z wujostwem, nie wytrzymałam. On zdaje się myśleć, że nie potrafię sama zadbać o siebie i rozmawiał o tym z ciotką Teresą.

- Wiem, byłam przy tym. Ale to nie całkiem tak. Moi rodzice pytali po prostu o to, jak sobie dajesz radę. Są z ciebie bardzo dumni. Don mówił, że chyba nie chciałaś z nim rozmawiać, ponieważ udzielał ci zbyt wielu rad. Wtedy mama powiedziała, żeby zostawił cię w spokoju, czy coś w tym stylu.

- Rozumiem - powiedziała wolno Ellen. - Wychodzi na to, że to ja jestem złośliwa. Słusznie Don radził mi, żebym ochłonęła.

- Koniecznie musicie się pojednać. Zanim właśnie...

Ellen przerwała jej. - Dziękuję, lepiej będzie jak sama to zrobię.

Tego wieczoru nie miała jednak okazji do pojednania. Kiedy wszyscy wyszli z restauracji, Don pożegnał się. Nie poszedł z nimi do klubu nocnego. Ellen nie mogła znieść rozstania z Donem, do końca wieczoru prześladowała ją ta myśl i czuła się okropnie. Mogłaby zapewnić Marka, że nadal nie czuje nic do Redmana, ale wszystko zdawało się temu przeczyć.

- Tak, pani Goldberg. Zrobię, co będę mogła, żeby pani pomóc. Zechce pani przesłać mi informację?

- Proszę bardzo, jeśli pani tylko zechce. Wie pani, męczą mnie straszne sny, śni mi się, że utraciłam wszystkie pieniądze.

- Nie musi się pani obawiać. Wszystko jest dokładnie zabezpieczone.

Ellen wkrótce zorientowała się, że pani Goldberg wyolbrzymiała i popadała w rozpacz z powodu swej samotności. Postanowiła więc pomóc tej kobiecie i zająć się nią pomimo innych spraw i ważniejszych klientów.

Gdy Ellen rozmawiała przez telefon, zjawił się pan Renkovic. - Niech pani zrobi to, co powiedziałem - zaczął bez ogródek. - Przeanalizowałem całą sprawę, zastanawiałem się dość długo i mam poważne plany. Wiem, w jaki sposób można zarobić pieniądze. Niech pani zainwestuje w produkcję szyn kolejowych.

- W szyny? Ależ, panie Renkovic...

- Wiem doskonale o co mi chodzi. Niech mnie pani posłucha.

- Jestem pewna, że pan wie, ale czy pan to dobrze przemyślał? - spytała Ellen i wprowadziła odpowiednie dane do komputera, odbierając natychmiast odpowiedź.

- Hm, być może dziwi to pana, ale czuję, że to może być naprawdę dobry interes. Obiecuję, że zorientuję się dokładniej w sprawie tych szyn, ale proszę na razie nie przejmować się tym zbytnio.

- Cóż, słyszałem takie pogłoski, przypuszczałem, że pani wie...

- Plotki mnie nie interesują. Mamy jeden z najlepszych ośrodków badawczych i analitycznych w mieście. W każdym razie, zbadam dla pana tę sprawę.

- W porządku - powiedział zadowolony. Zostawię to pani, ale wkrótce zadzwonię.

Ellen poczuła ulgę, że była w stanie wybić z głowy Renkovicowi robienie jakichś dziwacznych interesów, ale obawiała się, że nie koniec na tym. A jeżeli to ona się myliła, a on miał rację? Wyglądałaby głupio. Ciągle chodziły jej po głowie słowa Dona Redmana.

- „Czy wiesz, co to znaczy?” - mówił. Tak, wiem - powtarzała w myślach. Teraz musiała przede wszystkim uwierzyć we własny rozsądek. Zwróciła się do Maggie z pytaniem: - Jak idą szyny na rynku? Nic się nie dzieje?

- Nic, to nieciekawe. Maggie ze zdziwieniem odpowiedziała: -

- Dlaczego pytasz?

- Nieważne, tak po prostu.

- O, jest Clyde. Spytajmy go, to jedna z jego specjalności.

- Nie, nie trzeba - Ellen próbowała ją powstrzymać, ale Maggie już zatrzymała wysokiego mężczyznę, powtarzając mu pytanie Ellen.

- Szyny kolejowe? Zupełny zastój - pokręcił głową - a kto o nie pytał?

- Ellen słyszała pewną plotkę. Przez jego twarz przebiegł grymas i nagle Clyde zaczął się śmiać.

- Ellen, skąd przychodzą ci do głowy takie pomysły? Czy to te twoje zwariowane angielskie metody?

Wyszedł, śmiejąc się ciągle.

- Przepraszam - powiedziała Maggie. - Nie wiedziałam, że tak zareaguje, nawet nie można zapytać. Ellen potrząsnęła głową z uczuciem smutku i rezygnacji.

- Nie wiem, mówiłam ci, że odczuwam niechęć do tych ludzi. Niektórzy woleliby, żeby mnie tu nie było.

- Posłuchaj - powiedziała spokojnym głosem Maggie - jesteś mile widziana, zwłaszcza przeze mnie. A jeśli chodzi o Clyde'a, miałas z nim któregoś dnia jakąś sprzeczkę, prawda?

Nie uspokoiło to jednak Ellen. Możliwe, że głos, który słyszała w piątek, był właśnie głosem Clyde'a. Nie rozpoznała go i nie miała pewności, więc wolała milczeć w tej sprawie.

- Cześć, czy mogę się do was przyłączyć? - powiedział wesoło Mark podchodząc do nich. - Czemu jesteście takie poważne?

- Ellen chciała dowiedzieć się czegoś na temat interesu z szynami kolejowymi.

Mark zagwizdał. - Słyszałem coś, ale możesz zebrać informacje na ten temat. A komu jest to potrzebne?

- Panu Renkovicowi - odpowiedziała Ellen.

- No tak, przecież mówiłem ci, że ten człowiek doprowadza do szału wszystkich maklerów. Miał ich już chyba w życiu więcej niż gorących obiadów.

- Chcę tylko to sprawdzić i przekonać go. Muszę mu to wyperswadować.

- Nigdy przedtem nie miał racji, więc i teraz nie może jej mieć. Abrams wiedział, co robi polecając tobie tego faceta. On niepotrzebnie zajmuje ci czas.

- Masz rację, dziękuję, Mark. Tobie także, Maggie.

Mark objął ją ramieniem.

- Zobaczymy się później, moja piękna?

Ellen wróciła na swoje miejsce postanawiając zapomnieć o nieprzyjemności, jaka ją spotkała ze strony Clyde'a. Słowa Marka i Maggie dodały jej otuchy.

Mark był dobrym kumplem. Przekonała się o tym w sobotni wieczór, który spędzili razem. Bar, do którego ją zaprosił, miał bardzo przyjemny wystrój. Oddzielone stoliki z ciemnego drewna, miękkie, czerwone siedzenia, kinkiety dające przyciemnione światło - wszystko to tworzyło miłą, intymną atmosferę. Na ścianach

wisiał na fotografię sławnych ludzi, którzy kiedyś odwiedzali ten lokal.

Ellen i Mark rozmawiali przez cały czas o swojej pracy, interesach, o różnicach pomiędzy Wall Street a resztą miasta. Po wyjściu wzięli taksówkę.

- Jestem pewien, że będziesz się dobrze czuć tutaj, w Nowym Jorku - powiedział Mark. Po czym dodał niespodziewanie: - Zwłaszcza, że masz tak wspaniałe kontakty, jak znajomość z Donem Redmanem.

Pomimo tego, że bawiła się tego wieczoru bardzo dobrze, musiała przyznać, że cały czas myślała o Donie. Ciągle miała świadomość, iż wśród milionów innych był ten jeden, szczególny mężczyzna, który przyćmiewał całą resztę.

- Miałam szczęście. - Uśmiechnęła się. - Tak się składa, że on mieszka w tym samym domu co ja. To naprawdę przypadek.

- Może jeszcze jadaliście razem śniadania?

Ellen miała nadzieję, że w ciemności Mark nie spostrzeże koloru jej policzków.

- Jedliśmy śniadanie razem tylko raz, tu obok, ale to był zbieg okoliczności.

- Więc nie dał ci żadnych wskazówek?

Ellen kiwnęła głową. - Otrzymałam wiele rad, o które wcale nie prosiłam. - Mark, dzisiaj naprawdę dobrze się bawiłam. Pochylił się, pocałował ją w policzek i objął ramieniem, ale nie próbował jej przytulić mocniej. Stwierdziła, że oboje odczuwali to samo, pragnęli tylko przyjaźni. Mark to dobry kumpel. Był przystojny, ale nie wzbudzał w niej żadnego dreszczu. Przy nim nie czuła tego, co wywoływała obecność Dona.

Któregoś popołudnia, w czasie pracy, przyszła do nich Karen, sekretarka Abramsa, z plikiem białych kopert. Rozdawała je wszystkim, a kiedy pytano, co to jest, kręciła wymijająco głową. - Otwórzcie i zobaczcie sami. To było wszystko, co usłyszeli. Zanim doszła do Maggie i Ellen, które stały w końcu długiego pomieszczenia, pozostali pracownicy już zdążyli zapoznać się z wiadomością i sądząc po ich minach, nie była ona przyjemna.

W kopertach znajdowało się pismo podpisane przez samego Geigera: „Mam

zaszczyt poinformować, że Geiger Associates zostało przyłączone do CZR, kierownictwa finansów i innych usług konsultacyjnych.

Spółka z tak dużą i dobrze prosperującą firmą zapewni nam ogromne korzyści. Przewiduje się w związku z tym reorganizację i zmiany strukturalne, ale zostaną państwo o tym poinformowani wówczas, kiedy przekształcenie dojdzie do skutku".

Co to miało znaczyć? Co się stało? Artykuł w gazecie, który pokazywała Maggie, nie był wcale dziennikarską plotką. Połączenie? Ale dlaczego?

W pokoju toczyły się gwałtowne rozmowy na temat tej niespodziewanej wiadomości. Ellen przyłączyła się do Maggie i Marka, którzy rozmawiali z Derryl i Shirlee.

- Jak to się stało? - Usiłowała znaleźć odpowiedź Shirlee, trzymając pismo w dłoniach. - To nie jest nam potrzebne. Możemy działać dalej bez pomocy CZR. Derryl nie zgadzał się z nią. - Pomyśl tylko - z ich pomysłami i sukcesami moglibyśmy osiągnąć znacznie więcej.

- Być może, ale czy mamy pewność, że to będzie dla nas korzystne? - zastanawiała się Maggie.

- Myślę, że Derryl ma rację, z pewnością konieczna jest pewna reorganizacja - zauważył Mark.

- Mnie się to nie podoba - Shirlee upierała się przy swoim.

- Dlaczego Geiger trzymał to przed nami w tajemnicy? Nikt z nas o niczym nie wiedział. Nie podoba mi się sposób, w jaki to załatwił. To wszystko jest zbyt tajemnicze. Nie wiem teraz, co mam odpowiedzieć na propozycję, jaką otrzymałam miesiąc temu?

- Przypuszczam, że wszyscy musimy zadać sobie pytanie: Co dalej? Czy zdecydować się pozostać i śledzić rozwój sytuacji, czy też szukać nowej pracy - powiedziała Maggie.

- Jedno z nas nie musi się o to martwić - powiedział nagle Mark. Wszyscy spojrzeli na niego: Kto?

- Ellen. Może być spokojna o swoją posiadłość.

- Co przez to rozumiesz - spytała ze zdziwieniem Ellen - jestem nowa i z pewnością będę jedną z pierwszych, którzy odejdą.

- CZR, to wydział Dona Redmana, twojego sąsiada i przyjaciela, nie wiedziałaś o tym? Chyba nie mogłabyś być w lepszej sytuacji.

ROZDZIAŁ IV

Ellen przez resztę tego i kilku następnych dni pracowała na komputerze.

Biuro było opanowane gorączką zmian, ale większość pracowników, podobnie jak Ellen, zachowywała spokój, próbując załagodzić szok wywołany połączeniem firmy.

Fuzja stała się faktem; Geiger utracił niezależność. Wszyscy obawiali się przyszłości, drżąc o swoje miejsca pracy.

Krażyły na ten temat różne opinie. Niektórzy byli optymistami i z nadzieją oczekiwali nowych rozwiązań, inni byli bardziej rozważni i sceptyczni, jeszcze inni gorączkowo poszukiwali nowego zajęcia.

Ellen, pozornie spokojna, w rzeczywistości była wytrącona z równowagi. Rozważała w myślach wszystkie fakty związane ze swoją pracą. Zaangażował ją sam Geiger i czuła się dumna z tego, że należy do zespołu jego maklerów. Była w dobrych stosunkach ze swoimi klientami i miała nadzieję, że nic tego nie zakłóci.

Brała pod uwagę wszystkie korzyści, jakie mogła przynieść spółka z takim gigantem jak CZR. W zasadzie jednak myśli Ellen krążyły wokół osoby Dona Redmana. Powiedziała mu, że pracuje dla Geigera, a on ani jednym słowem nie wspomniał o tym, co miało się stać. Zastanawiała się, czy przyczyna tego tkwiła w braku zaufania do niej, czy też w zwykłej zawodowej dyskrecji. Nic dziwnego, że nazywali go geniuszem. A może za jego ostrzeżeniami dotyczącymi twardych zasad biznesu kryło się nieśmiałe napomknięcie?

Najgorsze z tego wszystkiego było to, że mogłaby w przyszłości, pracować razem z nim. W każdej chwili mógłby kontrolować to, co ona robi, zaglądać w jej

dokumenty, zasięgać opinii o niej, o jej osiągnięciach, wypytywać personel, albo samego Abramsa. Zazwyczaj w tym momencie rozważań dochodziła do punktu krytycznego. Było coś, do czego nie chciała się przyznać. Nie mówiła o tym nikomu i starała się to ukryć nawet przed samą sobą.

Od czasu, kiedy zrozumiała, że Don jest dla niej kimś więcej niż tylko atrakcyjnym mężczyzną, miała nadzieję, że któregoś dnia zauważy w niej kobietę. Nie naiwną romantyczkę, lecz kogoś, kto mógłby zawładnąć jego sercem... Teraz, kiedy miał stać się jej szefem, a ona - jednym z wielu pracowników, te nadzieje wydawały się śmieszne.

W napiętej atmosferze, jaka panowała w biurze maklerów, odczuwała wzrost wrogości w stosunku do siebie. Plotki szybko się rozchodzą... Nowe podejrzenia potęgowały niechęć. Czy wiedziała wcześniej o połączeniu firm? Czy była agentem Dona Redmana?

Pewnego dnia, późnym popołudniem kiedy Ellen rozmawiała z jednym ze swoich klientów, zadzwoniła Karen z poleceniem, by zgłosiła się do Abramsa. Wygładziła więc swój, kremowy kostium, poprawiła cieniutką turkusową bluzkę, przeczesała włosy, wzięła ze sobą skórzaną teczkę i udała się do jego biura.

Abrams nie wyglądał najlepiej. Był spocony, spod rozpiętych rękawów koszuli widać było jego opalone, grube ręce. Wydawał się bardzo zaniepokojony.

Ellen zaledwie kilka razy była w jego biurze, ale zawsze widziała tam puste biurko. Teraz piętrzyły się na nim stosy papierów, kalek, wydruków komputerowych i różnych teczek. Ellen zaśmiała się w duchu na myśl o tym, że to Don jest przyczyną niepokoju Abramsa.

- Huntsworth - powiedział, spoglądając na nią przez ciemne szkła - rozumie pani chyba, że jest konieczne aby CZR w pełni przyjęło swoje obowiązki, prawda?

Ellen skinęła głową.

- W porządku. Jutro o dziesiątej przyjdzie tu jeden z kierowników, aby zapoznać się ze wszystkim. Pani oprowadzi go i pokaże, jak wygląda nasza praca.

- Ja? Ależ ja tu jestem od niedawna. - Ellen próbowała protestować.

- Jestem pewna, że nie wiem jeszcze wszystkiego.

- Nie musi mi pani przypominać o tym, że jest pani najmłodsza stażem. Zna pani układ biura, prawda? Doskonale, więc zrobi pani to, co powiedziałem.

Ellen stanęła jak skamieniała. - Ile czasu mniej więcej ten zwiedzający zamierza tu spędzić? Godzinę, dwie?

- Będzie pani przez cały czas do jego dyspozycji. To znaczy przez cały jutrzejszy dzień. Jak długo, to zależy od niego.

- A co z moimi klientami? Przecież nie mogę wszystkiego zostawić - zaprotestowała Ellen.

- Karen się tym zajmuje, załatwi wszystko przez telefon. Ta sprawa jest teraz ważniejsza.

Ellen aż poczerwieniała. Karen była bardzo miła i lubiła ją, ale myśl o tym, że mogłaby zająć jej miejsce i to w taki sposób, była nieznośna.

Karen była zdolna i potrafiła zrobić więcej, niż tylko przekazać wiadomość. Oznaczało to, że wszelkie zabiegi i starania Ellen mogą pójść na marne.

- Nie zgadzam się z panem, panie Abrams - powiedziała powoli, próbując się opanować. - Byłoby nie w porządku, gdybym wszystko zostawiła bez odpowiedniej organizacji. Dlaczego nie poprosić Karen i nie pokazać jej, co i jak ma wykonać?

Abrams spojrział na nią tak, że przeszedł ją dreszcz. Była pewna, że krzyknie na nią. Jednakże jego głos był całkiem spokojny i opanowany. - Wybór należy do pani, Huntsworth. Albo zrobi pani to, co powiedziałem, albo będzie pani pierwsza na liście zwolnionych. Co pani wybiera?

Ellen nigdy nie lubiła się wycofywać, ale teraz nie miała wyboru. Albo zgodzi się, albo zostanie zwolniona. Nie była na to przygotowana, przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Jutro o dziesiątej tutaj. Ten człowiek nazywa się Redman.

No tak, mogła się przecież tego spodziewać. Po wyjściu od Abramsa opanowała się i przesłała uśmiech Maggie oraz Markowi, żeby pokazać im, że wszystko w porządku.

Była pod wrażeniem tej rozmowy. Jeżeli Abrams sądził, że uda mu się swoim zachowaniem doprowadzić ją do rezygnacji, musiała mu udowodnić, że był w błędzie. Powinna też zrobić wszystko, aby pokazać Donowi, że również mylił się co do niej. Jutro czekał ją trudny dzień.

Wiadomość o planach na następny dzień i przydziale Ellen, szybko się rozeszła. Stawiało ją to w niekorzystnej sytuacji, zwłaszcza wobec tych, którzy nadal byli dla niej oschli i nieprzychylni.

Przypuszczali, że specjalnie to zaplanowała aby przebywać z Redmanem cały dzień i aby móc wkraść się w jego łaski. Tylko Mark i Maggie wierzyli jej i byli mili.

- Zazdroszczę ci, szkoda, że mnie to nie spotkało - powiedział Mark. - Opinia Redmana będzie teraz więcej znaczyła niż pana Geigera. Jeżeli zrobisz na nim dobre wrażenie, będzie to twój sukces.

Ellen potrząsnęła głową.

- Ja natomiast wolałabym, abyś ty był na moim miejscu. Byłoby to lepsze dla nas obojga. Może powinnam była to przewidzieć. Nie wiem, czego oczekuje Don Redman i jak sprostam wszystkim wymaganiom. Jeśli uda mu się odkryć mój słaby punkt - to znaczy, że on miał rację, że nie pasuję do tego miejsca i ... nie wiem.

- Nie martw się na zapas - pocieszyła ją Maggie.

- Na pewno będziesz w stanie wszystkim pokierować. Masz jednak rację, że Abrams specjalnie zlecił ci tę robotę. Powinno ci pójść dobrze.

A swoją drogą, jeśli tylko nadarzy się okazja, powinnaś wspomnieć o tym, że na razie nie zrobił nic konkretnego - powiedział Mark.

- Ale cokolwiek zrobisz, Ellen, nie przejmuj się Redmanem - na pewno zrobisz na nim dobre wrażenie. Nie zapomnij też o swoich przyjaciółkach - dodał, zanim wyszedł. Ellen popatrzyła na Maggie i obie parsknęły śmiechem.

Ten chłopak jest taki ufny, to dobra cecha - stwierdziła Ellen.

- Czasami jest jak dziecko, ma tyle uroku - dodała Maggie. Jest czarujący, pomyślała Ellen, ale Maggie nie zna Dona Redmana.

Punktualnie o dziesiątej Ellen zjawiała się w biurze Abramsa. Don siedział przy oknie. Wstał, kiedy weszła. Miał na sobie lekki, szary garnitur, odpowiednio dobraną do niego koszulę i krawat, modne buty. Wyglądał bardzo elegancko. Kiedy uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę, żeby się przywitać, Ellen poczuła, jak jej serce bije coraz mocniej.

- To jest Ellen Huntsworth. Będzie pana asystentką przez cały dzień. - Abrams przedstawił ją i mówił dalej. - Czy możemy jeszcze raz przejrzeć pański plan?

W czasie, gdy mężczyźni rozmawiali, Ellen była skoncentrowana na Donie i na zadaniu, które miała wykonać.

Gdy w końcu opuścili gabinet Abramsa, poprowadziła go do pomieszczenia maklerów. Następnie zjechali windą do biur, które były wyznaczone dla jego firmy. Pomimo, że wszędzie było głośno i szum nie zmniejszał się ani na chwilę, Ellen wiedziała, że wszystkie oczy skierowane są na nich. Czowała się niepewnie i chciała uciec przed tymi spojrzeniami.

Próbując odwrócić jego uwagę, aby nie czuł się nieswojo będąc w centrum zainteresowania, Ellen objaśniała mu wszystko po kolei.

- Tutaj pracuję. Jak widzisz, mamy najnowsze wyposażenie. Układ pokoju pozwala nam zachować możliwie spokojne warunki pracy i ułatwia komunikowanie się ze sobą.

- Widzę, Ellen, dziękuję - mówił, rozglądając się bez specjalnego zainteresowania.

Wówczas dopiero uświadomiła sobie, że mógł być już z tym doskonale obeznany.

Nagle zaskoczył ją mówiąc: - Chyba powinienem zwracać się do ciebie Huntsworth? To sposób Abramsa - mówić do wszystkich po nazwisku. Bardzo staromodny. - Zatrzymał się na chwilę. - Myślę, że będę jednak nadal mówił do ciebie Ellen, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Mogłabym bronić się przed wieloma rzeczami w Geiger Associates, ale nie

przed tym. - Uśmiechnęła się. - Zgadzam się na Ellen.

Weszli do windy. Drzwi zamknęły się i zostali sami. Ellen czuła się całkiem normalnie, będąc z Donem, choć jednocześnie miała dziwne uczucie, jakby praca dzieliła ich. Była już zdecydowana, aby z nim o tym pomówić. Wiedziała, co powinna powiedzieć, jak najkrócej i jak najlepiej.

- Panie Redman... - zaczęła, ale przerwał jej.

- Don, proszę. Odpowiadało ci, kiedy mówiłaś do mnie po imieniu. -

Dlaczego teraz jesteś taka oficjalna?

Dostrzegła wesoły błysk w jego oczach, ale postanowiła wytrwać do końca i mówić dalej, modląc się, aby jej nie przerywał.

- Cieszę się, że już skończyłeś - powiedziała.

- Właśnie chciałam z tobą o tym porozmawiać. I jeszcze coś, widzisz, ja...

- Niemożliwe! To już dwie rzeczy, o których chcesz ze mną porozmawiać.

Mogę powiedzieć, że zapowiada się wspaniały dzień.

Ellen przygryzła wargi, kiedy Don objął ją ramieniem. Nie miał żadnych złych intencji. Po chwili, zanim cokolwiek zdążyła powiedzieć, odsunął się od niej.

- Domyślam się, że pierwsze, co masz mi do powiedzenia, to złość spowodowana tym, że musisz mnie oprowadzać. Jak każdy mężczyzna, potrafię dostrzec błysk niechęci w oczach kobiety. Jeśli rzeczywiście nie chcesz tego robić, powiem słówko Abramsowi.

Sama miałaby ochotę rzec mu kilka słów, ale temu, co powiedział Don, zaprzeczyła natychmiast.

- Nie! - wyrwało jej się zbyt gwałtownie.

Poczuła uważne spojrzenie Dona.

Gdyby powiedział Abramsowi, ten mógłby wykorzystać to przeciwko niej.

- Nie, to niepotrzebne - odezwała się nieco ciszej - ale myślę, że powinieneś wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia.

- Dobrze, ale może najpierw przejdziemy do biura?

Zdała sobie sprawę, że stoją na korytarzu przed drzwiami do poczekalni.

Weszli pośpiesznie do środka. Ellen zaczęła objaśniać wszystkie znajdujące się tam udogodnienia, ale Don pociągnął ją do gabinetu. Był to ciemny pokój, którego ściany pokryte były piękną boazerią, a umeblowanie stanowiły skórzane fotele i dwa szklane stoliki.

- Więc co zrobimy? - spytała Ellen.

- Rozważymy twoje obowiązki. Ale teraz powiedz mi, co cię trapi, a obiecuję nie przerywać ci. Masz jakiś problem?

- Mój problem polega na tym, że jestem w Geiger Associates bardzo krótko. Wiesz, że przyleciałam do Nowego Jorku zaledwie kilka tygodni temu. Postaram się i zrobię wszystko na tyle, na ile będzie mnie stać.

Ale mogą być rzeczy, o których będziesz chciał wiedzieć, a ja nie będę w stanie udzielić ci informacji.

Don stał cicho z rękoma w kieszeniach i obserwował ją uważnie. Po krótkiej przerwie odezwał się. - Czy to o to chodzi? To ma być zwierzenie? - Złagodniał.

- Przecież wiem o tym, i jestem pewien, że zrobisz wszystko najlepiej jak potrafisz. Doceniam to, że poświęcasz swój cenny czas.

- A teraz - o co jeszcze chodzi? Co z tą drugą sprawą?

- Ja muszę cię przeprosić za ten wieczór w rosyjskiej herbaciarni. - Unikała jego spojrzenia. - Byłam w złym nastroju i nie miałam racji, oskarżając cię o to, że rozmawiasz o mnie za moimi plecami. Selena wszystko mi wyjaśniła.

- Przepraszam - zakończyła.

- Ja także zamierzałem cię przeprosić, gdybyś mnie nie uprzedziła.

Spojrzała mu w oczy i zauważyła, że jest wesoły.

- Być może oboje mieliśmy zły dzień, a może to była wina upału?

Zapomnijmy o tym.

Ellen poczuła się rozluźniona, napięcie ustępowało. Teraz wszystko wydawało się takie proste i jasne, mur między nimi kruszał. Być może udałoby się jej zdjąć z Dona ochronny pancerz, którym się otaczał. Mógłby zacząć dostrzegać w niej kobietę.

W tej chwili zadzwonił telefon i Don podniósł słuchawkę.

- To pan Geiger. Chce się ze mną spotkać. Chodźmy.

Don nie tracił czasu na zbędne rozmowy. Natychmiast udał się na spotkanie z samym „wielkim” Geigerem.

Ellen nie miała dotąd okazji go spotkać, widziała go tylko z daleka. Z bliska nie wydawał jej się taki stary, jak się spodziewała. Miał lekko siwiejące włosy. Był szczupły i wysoki, nosił okulary w rogowej oprawie. Mówił wolno i wyraźnie.

- Cześć Don. Wejdz - powitał Redmana.

Ellen zdziwiła się, gdy zwrócił się do niej.

- Witaj Ellen, jesteś naszą angielską nowicjuską, prawda?

Przepraszam, że nie rozmawiałem z tobą wcześniej, ale mam teraz mnóstwo pracy. Don i ja ostatnio prawie wcale nie mamy wolnego czasu. A przy okazji, jak ci się tu podoba?

- Dziękuję, bardzo - zapewniła skwapliwie Ellen.

- To dobrze. Przypuszczam, że wiadomość o zmianach była dla wszystkich ogromnym zaskoczeniem, ale teraz, kiedy poznałaś Dona, będziesz przekonana, że to dobre posunięcie. Jestem tego pewien. Od początku brałem pod uwagę CZR, nic innego nie wchodziło w rachubę.

Don zgodził się z nim.

- Dla nas spółka z taką firmą, jak Geiger, to zaszczyt. - Wymienili między sobą spojrzenia.

Geiger podszedł do niej.

- Tak. Ich przewaga nad nami jest znaczna i jestem pewien, że kiedy pierwszy szok minie, każdy będzie zadowolony z tej zmiany, nie sądzi pani, Ellen?

Ellen otworzyła usta, by odpowiedzieć, lecz zawahała się. Jakie znaczenie mogło mieć tutaj jej zdanie, czy zdanie kogokolwiek innego?

- Myślę, że wszyscy chcieliby wiedzieć, dlaczego tak się stało? Rozumiem, że było to niezależne od nas.

Ellen widząc minę Geigera nie chciała już słyszeć odpowiedzi.

- Dobre pytanie, Ellen, rzecz w tym, że przychodzi taki moment, że zaczynamy zastanawiać się nad pewnymi sprawami. Cieszę się, że to dostrzegłaś. Myślę, że należałoby o tym porozmawiać.

Kiedy wyszli z biura pana Geigera, Don wyciągnął ją na korytarz, gdzie było więcej powietrza. Przez resztę dnia prowadził ją swoimi ścieżkami, nie dając szansy wyboru własnej drogi.

Jakiś czas spędzili wertując akta i notatki, ale większą część zajmowały spotkania i rozmowy z ludźmi z innych działów. Ellen była zdziwiona tym, że Don był zadowolony, iż może porozmawiać o interesach firmy Geiger Associates. Wydawał się zupełnie inny, niż ten człowiek, którego opisywali Mark i Maggie. Jednak jako osoba oprowadzająca go, nie czuła się teraz najlepiej.

Kilka razy w ciągu dnia przechodzili przez pomieszczenie maklerów.

Don za każdym razem rozmawiał z kimś innym i za każdym razem Ellen musiała go przedstawiać. Ciągłe spotykały ją te same niemiłe uwagi, na które próbowała nie reagować i miała nadzieję, że Don zrobi to samo. W końcu Don pozwolił jej odetchnąć i zaproponował herbatę w swoim gabinecie. Lunch zjedli wcześniej.

- Pijesz herbatę, prawda? - zapytał.

- Moja mama nigdy jej nie piła. Ja polubiłam herbatę później. - Dziękuję. Mogłeś zaparzyć z łyżeczki.

- Możemy zakończyć dzień i odpocząć. Wystarczy na dzisiaj. - Zrobiłem dobre wrażenie?

- Bardzo dobre. Myślę, że zdołałeś załatwić wszystko doskonale w jednym dniu.

- Dobrze.

Usiedli w wygodnych, skórzanych fotelach. Don zdjął marynarkę, krawat i rozpiął koszulę pod szyją. Teraz wydał jej się jakby młodszy. Gdyby nie to, że przebywała z nim cały dzień i widziała, z jakim znanstwem przeprowadzał rozmowy o interesach, myślałaby, że jest to ktoś zupełnie inny.

- Ellen, czy mówiłaś Haroldowi - panu Geigerowi - prawdę, kiedy

powiedziałaś, że jesteś tutaj szczęśliwa? Nie masz żadnych problemów?

Pytanie Dona wyrwało ją z zadumy. Szybko przybrała naturalny wyraz twarzy.

- Problemy? Nie, żadnych.

Popatrzył na nią badawczo, po czym powiedział:

- Czasami przybysz z innego kraju przechodzi trudny okres, zanim zostanie zaakceptowany. Nie miewasz takich chwil?

Ellen odpowiedziała bez namysłu: - Nie, nic takiego nie odczuwam.

- Takie odniosłem wrażenie. Niektórzy z twoich kolegów nie byli zbyt zadowoleni widząc cię.

Ellen wolałaby pominąć to milczeniem. Odpowiedziała wymijająco. - Cóż, jestem tutaj krótko, niektórych nie znam. - Cokolwiek jednak by powiedziała, nie mogła oszukać Dona.

- W porządku, rozumiem. Nie chcesz teraz o tym mówić, ale gdybyś chciała, jestem zawsze gotowy, by cię wysłuchać. Będziesz o tym pamiętała?

Wyczytała w jego oczach skupienie i dziwny niepokój.

Nie byłoby nic lepszego, jak wyzalić się przed nim ze wszystkiego, ale to była jej walka i musiała ją wygrać bez niczyjej pomocy. Powiedziała tylko „dziękuję” i szybko zmieniła temat.

- Co oznacza skrót CZR?

- Pierwsza nazwa brzmiała: Colleys Financial Management, później: Colleys, Zebroski, a kiedy ja doszedłem, nazwaliśmy to CZR.

- A teraz prawdopodobnie dojdzie jeszcze G - odparła bez namysłu. To taki gest w ramach rekompensaty.

Don milczał, aż przyniesiono im herbatę w chińskich filiżankach i talerzyki do ciasta. Kiedy znowu zostali sami, odezwał się:

- Znowu uraza, po raz kolejny dzisiaj. Wyczułem ją w twoich słowach podczas rozmowy z Haroldem Geigerem. Zarządzanie wydziałem nie jest takie proste. Chciałabyś to robić? Oburzasz się, że CZR połączył się z Geigerem.

- Tak - odpowiedziała. Według mnie połączenie nie jest dobre dla przedsiębiorstwa.

- Geiger jest szanowaną starą firmą z tradycjami. Niewielką, ale wystarczającą dla tych, którzy ją cenią za jej osiągnięcia. Teraz stanie się częścią jednej z wielkich konglomeracji. Zostanie wchłonięta i wkrótce zapomniana. A co stanie się z wszystkimi ludźmi, którzy tu pracują, czy zostaną zwolnieni? Kto zapewni im pracę?

- Nie pomyślałaś o tych, którzy na tym skorzystają? Nic nie może stać w miejscu. Życie jest po to, by je zmieniać i stawiać mu wyzwania. Inaczej byłoby nudne.

- Zaskoczyłaś mnie, Ellen. Myślałem, że pragniesz czegoś nowego.

- Być może, ale czy wszystko, co stare, trzeba zmieniać dla samej zasady? Czy nie powinno pozostać coś z tej pracy?

- Oczywiście, a kto powiedział, że Geiger wszystkich pozwalnia? Wcale nie musi tak być, że ty i twoi przyjaciele stracie pracę. Musisz mi zaufać.

- Przypuszczam, że nie mam innego wyjścia. - Zgodziła się Ellen.

Don był zdegustowany. - Zabrzmiało to bez przekonania. Czy poczujesz się lepiej, jeżeli obiecuję ci, że w najbliższym czasie nic się nie wydarzy?

- Jeśli ktoś mnie o to zapyta, odpowiem to, co mi powiedziałaś.

Ufała mu, a jednak wydawało się, jakby stali po przeciwnych stronach barykady, nie mogąc dojść do porozumienia.

Don odstawił swoją filiżankę.

- Nie martw się, Ellen - powiedział łagodniejszym głosem.

- Będziesz miała okazję wykorzystać mnie.

- Nie, dlaczego tak mówisz? To wcale nie chodzi o mnie. Musisz mnie zrozumieć - powiedziała to jednym tchem. Dlaczego nie pomyślała o tym, że on mógł to tak odebrać.

- Zrobiłaś dziś dobre wrażenie na wszystkich, naprawdę. Z pewnością cię polubili.

- To świetnie. Wolałbym jednak, żeby jeszcze czuli przede mną respekt.

- Na pewno go czują. Wszyscy wkoło wiedzą przecież, że jesteś najlepszy w swojej dziedzinie.

Don wstał i przeszedł się po pokoju.

- Myślę, że to kwestia szczęścia. Mam talent do robienia dobrych interesów, potrafię zajmować się tym wszystkim. Jednak czasami myślę sobie, nie wiem ...

Przerwał i zmienił wyraz twarzy.

- Ojej, czy wiesz, która to godzina? - Spojrzał na duży, ścienny zegar, który pokazywał osiemnastą trzydzieści.

- Jestem umówiony dziś wieczorem. Przepraszam, Ellen, ale będę musiał cię teraz opuścić.

Poczuła się rozczarowana. Miała wrażenie, że chciał jej coś powiedzieć, zwierzyć się z czegoś. W ostatniej chwili zmienił zamiar. Dlaczego był taki tajemniczy?

- Dziwnie się czuła z dala od niego. Przez cały dzień byli tak blisko siebie. Słyszała każde jego westchnienie, widziała każdy jego ruch, gest i grymas twarzy. Wydawało jej się, że jego ręka dotyka jej ramienia, obejmuje ją w talii, tak jak wtedy, gdy szli korytarzem. Nigdy dotąd nie sprawiało jej to takiej przyjemności.

A teraz? Nie wiedziała, jak to tłumaczyć.

Jeśli był to zwykły gest, bez znaczenia, nie mogła się sprzeciwić. A może była to jakby część więzi między nimi, wbrew wszystkim ich sprzeczkom. Nie wiedziała. Pewne było jednak to, że ją opuścił.

Pokój maklerów był już prawie pusty. Rozczarowana stanęła przy biurku, szperając w papierach. Zauważyła, że podczas jej nieobecności nie brak było pracy. Dostrzegła kartkę z wiadomością od Maggie i Marka: „Jesteśmy w Dice Box. Czy zechcesz przyjść i podzielić się z nami wrażeniami?” Ellen uśmiechnęła się z zadowoleniem. W tej chwili bardzo jej to odpowiadało.

Bar Dice Box był miejscem często odwiedzanym przez pracowników Geigera. Ellen była tam już kilka razy po pracy. Ciemnozielony daszek, ozdobiony był

wizerunkiem dużej kostki do gry, co odpowiadało nazwie baru, chociaż czasy, kiedy grywano tu i prowadzono działalność hazardową, dawno minęły.

Ellen już przez okno dojrzała Maggie i Marka. Podeszła do nich.

- Czuję się, jak przepuszczona przez magiel - oznajmiła i położyła na krześle marynarkę i teczkę.

- Zamówiliśmy dla ciebie cocktail - powiedziała Maggie, wskazując szklankę z napojem i pojemnik z lodem.

- „Manhattan”. Myślę, że będzie ci odpowiadał.

- Cokolwiek, byle zimne. - Ellen wrzuciła lód do szklanki.

- Teraz opowiadaj - zaproponował Mark. - Wszystko dokładnie. Co robiliście przez cały dzień? Mam nadzieję, że byłaś miła dla swojego znajomego.

- Wyglądałaś jakoś blado, gdy widzieliśmy cię dzisiaj - powiedziała Maggie. - Chyba nie próbował przyłapać cię na jakimś błędzie? Ellen pokręciła przecząco głową. - Don jest wspaniały, z taką łatwością radził sobie ze wszystkim. Gromadził informacje w tym swoim komputerowym mózgu. Wydaje się, że on zna słabe miejsca Geigera. - Napiła się. - Niestety, ja nie wypadłam najlepiej.

- Ach nie! - wykrzyknęła Maggie, a Mark jęknął: - Ona przesadza, jak zwykle!

- Nie jest tak źle, ale powiedziałam mu, że mam wątpliwości związane z przyłączeniem. Don obiecał mi, że nic złego się nie stanie, a pan Geiger powiedział, że naprawdę nie chce być od nikogo zależny. Można mu przekazać wszelkie nasze obawy.

Cała trójka spojrzała po sobie.

- Zastanawiam się, czy możemy mu wierzyć? - Zadumał się Mark, wycierając serwetką mokry ślad po szklance.

- A co z panem Geigerem? - spytała Maggie. - Jak myślisz, co go trapi?

Zanim Ellen zdążyła się odezwać, jakiś głos za nią powiedział:

- Tak Ellen, czemu nie wykorzystasz swojej wiedzy? Z pewnością nie traciłaś dziś czasu. Jest tylko jedno pytanie: kto kogo wykorzystuje? On ciebie, czy ty jego?

Była to Shirlee, a z nią Barry, Darryl i stojący z tyłu Clyde.

- Nie wiem, co przez to rozumiecie - powiedziała zaskoczona Ellen.

- Wiedzieliśmy o tym od dawna - oznajmił Darryl.

- Teraz wszystko stało się jasne. Najpierw zjawił się przewodnik, przygotowujący miejsce dla Redmana, potem przyszedł on. A wszystko pochodzi z Anglii. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, na jaką skalę to było przygotowywane.

- I jak skutecznie Redman przekonał Geigera, żeby przyjął ciebie do pracy - wtrącił Barry.

- Dosyć tego. Uwzięliście się na Ellen, prawda? - Mark chciał interweniować, ale Ellen powstrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu. Musiało dojść do tej konfrontacji. Czowała to od pierwszego dnia, gdy tu przybyła. Teraz trzeba doprowadzić sprawę do końca.

- Nie wiem, co sugerujecie - powiedziała spokojnie.

- Pracowałam od dawna dla londyńskiego biura Geigera. Gdy tylko pojawiła się oferta, zgłosiłam się. Ale to było kilka miesięcy temu, przed Bożym Narodzeniem. Powiedziano mi, że dostanę pracę w styczniu. Nigdy przedtem nie spotkałam Redmana, do czasu gdy przybyłam tutaj, a wtedy był to zwykły przypadek.

- Myślę teraz, że wyjaśnicie mi dokładnie, o co mnie oskarżacie.

- Wiesz, tak naprawdę, to ja tak nie myślałem - odezwał się Derryl po krótkiej przerwie. - Myślę, że możemy jej uwierzyć. Poczekajmy, co się dalej stanie.

- Oczywiście, że Ellen mówi prawdę. Powiedzcie teraz, o co właściwie chodzi? - zażądał Mark, a Maggie przytaknęła.

Shirlee zaczęła niezdecydowanie: - Więc nic nie wiecie o Henrym?

Któregoś piątku Abrams zadzwonił po niego. Gdy wrócił, był biały jak ściana. Abrams załatwił to z nim w cztery oczy, nikt o niczym nie wiedział. Jego biurko w dziesięć minut było puste, a on więcej się nie zjawił. Nikt nie mógł go znaleźć i dowiedzieć co się stało. Henry był naszym dobrym kumplem. W poniedziałek przyszłaś ty i zajęłaś jego miejsce.

- Znowu Abrams - zauważyła Maggie. - Widać, że był już przygotowany na ciebie, zanim tu przyszedł. Mógłby cię zniszczyć w każdej chwili, ale chciał się przekonać, jak to będzie wyglądało, gdy sprowadzi tu ciebie na miejsce Henry'ego. Dokładnie to obmyślił.

Ellen zaśmiała się dziwnie.

- Cóż, wiem nareszcie, że chodziło o niego, a nie o mnie.

- Pamiętam Henry'ego - powiedziała Maggie. Ja wtedy dopiero zaczęłam pracować, więc nie zaskoczyło mnie jego odejście i nie widziałam w tym nic dziwnego. Mark zamyślił się i przytaknął. - On rzeczywiście oszedł niespodziewanie szybko, ale dlaczego Ellen miałyby być w to wmieszana?

Derryl i Shirlee wymienili spojrzenia. - Henry był takim dobrym kolegą. Nie wiedzieliśmy, co o tym sądzić. Nikt nie dał nam żadnej rozsądnej odpowiedzi. Abrams mówił coś o problemach rodzinnych, ale nie mogę uwierzyć, że Henry oszedł by, nic nam o tym nie mówiąc.

- Przykro mi, ale mogę udowodnić, że moje przyjęcie zostało zatwierdzone na kilka miesięcy przed tym zdarzeniem. - Odparła Ellen.

Shirlee uścisnęła jej rękę. - Jesteś w porządku.

- Przyjmij przeprosiny od nas wszystkich.

Pomimo, że cała trójka wydawała się być usatysfakcjonowana, Ellen dostrzegła brak przekonania w oczach Clyde. Nabrała pewności, że to jego głos słyszała tamtego wieczoru, w rozmowie na jej temat.

ROZDZIAŁ V

- Spróbuj tej sałatki, jest świetna. Zaraz poczujesz się lepiej - zachwalała Selena.

Kuzynka wpadła do niej któregoś wieczoru. Przyniosła ze sobą meksykańskie jedzenie oraz butelkę wina. Ellen właśnie kończyła jeść kolację, ale spróbowała z apetytem.

- To jest odpowiednie jedzenie na gorącą, duszną noc w Nowym Jorku. W ciągu dnia byłam w stanie zjeść tylko kanapkę - powiedziała Ellen.

- Rzeczywiście, jest zbyt gorąco, a to dopiero lipiec. Poczekaj do sierpnia, będziesz czuła się jak w tropiku.

- Wspaniała perspektywa! Ach! Wiesz, nie mogę otworzyć okien. Korzystam z klimatyzacji, a chciałabym wieczorem popatrzeć na niebo - powiedziała ze smutkiem Ellen.

- To ochrona przed zanieczyszczonym powietrzem, nie zapominaj o tym. Nie tęsknisz za domem? Nie masz dość Nowego Jorku?

- Nie - odrzekła Ellen z przekonaniem. Jestem już zadomowiona. Zresztą, może czasem... Gdy nachodzą mnie wspomnienia z dzieciństwa, czuję się Angielką jak mama, czasem mieszkanką Europy, gdzie dorastałam, kiedy indziej znów mam obcy akcent. Ciągle czuję się kimś innym!

- No cóż - westchnęła Selena i podeszła do niej. - Ja naprawdę nie lubię Nowego Jorku. Manhattan jest trochę inny, mniej amerykański, ale pozostałe dzielnice...

- Masz rację, może zdołam się o tym przekonać, gdy będę miała więcej czasu. Na razie nie mam go prawie w ogóle. Cudownie byłoby spędzać teraz wakacje na Florydzie, zamiast...

- Zamiast siedzieć tu jak ja, z chłopakiem, który jest stuknięty i spędza wakacje pracując w Nowym Jorku - westchnęła Selena, po czym poprawiła swoją

szyfonową bluzkę, odgarnęła z twarzy kosmyk jasnych włosów i ciągnęła dalej.

- Moi rodzice nie pozwalają mi pracować, ale zamierzam pomagać w winiarni, żeby zdobyć trochę pieniędzy, a potem wyjechać na wakacje przed powrotem na uczelnię.

Ellen sięgnęła po sałatkę.

- Został ci jeszcze rok, prawda? A co potem? Selena wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Chciałabym być samodzielna i niezależna, tak jak ty. Powiedz, jak się układają sprawy z twoim szefem? I pomyśleć, że teraz pracujesz z Donem, niesamowite!

Ellen roześmiała się.

- No, niezupełnie z nim. Mało go widziałam od dnia, kiedy oprowadziłam go po firmie, ale wiem, że był bardzo zajęty. Ma mnóstwo spraw związanych z reorganizacją. Pracuje z nim asystentka. To piękna rudowłosa kobieta. Była na przyjęciu u twoich rodziców.

- Wiem, o kim myślisz. To Catchy. Czy zadowolili cię jeśli powiem, że jest szczęśliwą mężatką i matką? - Selena porozumiewawczo spojrzała na Ellen. - Jej mąż jest artystą, pracuje w domu i zajmuje się dziećmi...

Ellen chciała, żeby ta uwaga zabrzmiała niewinnie, ale Selena była bardzo spostrzegawcza, teraz więc próbowała naprawić swój błąd.

- Nie miałam nic specjalnego na myśli, mówiąc o tych dwojgu. Ona sprawia wrażenie bardzo miłej.

Selena uśmiechnęła się triumfująco.

- Wiedziałam, wiedziałam! Zakochałaś się w Donie, prawda?

Problem w tym, że Don utrzymuje swoje życie prywatne w ścisłej tajemnicy. Kiedyś łączono jego nazwisko z jakąś kobietą ale to było dawno.

- Mam wrażenie; że coś go gnębi. Chciał mi chyba opowiedzieć o tym, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Masz rację, nie uchyla nawet rąbka tajemnicy swego życia osobistego.

Praca jest dla niego wszystkim i to jest jedyny sposób dotarcia do jego serca.

Myślę, że będziesz musiała podejść go od tej strony.

- Ach - Ellen potrząsnęła głową - oferował mi swoją pomoc ale pomimo kłopotów w pracy, nie zgodziłam się jej przyjąć. To nie w moim stylu.

- Uważam że popełniasz duży błąd. Jesteś zbyt dumna. No i uważaj! Praca to nie wszystko. Rozumiem, że niezależność to coś wspaniałego, ale miło mieć świadomość, że ktoś cię kocha.

Ellen poczuła ukłucie w sercu. Gdyby Selena wiedziała, jak bardzo czasem za tym tęskniła...

Atmosfera u Geigera była napięta. Wielu ludzi szukało gorączkowo nowej pracy, wykorzystując porę lunchu na odnawianie starych kontaktów i zawieranie nowych znajomości. Inne firmy, dowiedziawszy się o połączeniu, składały kuszące oferty, by ściągnąć do siebie najlepszy personel Geiger Associates. Ellen wyobrażała sobie pana Harolda Geigera, który siedzi przy swoim biurku zmartwiony i zaniepokojony tymi wiadomościami. Ale czegoż mógł się spodziewać? Przecież wielu pracowników wyrzucono bez ostrzeżenia i bez żadnych sensownych wyjaśnień.

Ellen przejrzała dokładnie gazety i czasopisma finansowe, aby sprawdzić, czy nie ma jakichś informacji na temat połączenia firm. Ani Don, ani Geiger nie udzielali żadnych wywiadów. Dziennikarze musieli zadowolić się jedynie domysłami i spekulacjami na ten temat. Większość z nich uważała, że Geiger musiał podjąć tę decyzję, gdyż w obecnej sytuacji ekonomicznej, kiedy powstają coraz większe spółki, nie mógł dłużej prosperować sam. Tylko jeden artykuł nie podzielał tej opinii, sugerując, że Geiger Associates nie odnosił już takich dużych sukcesów, jak zazwyczaj.

- Co o tym myślisz, Maggie? - spytała Ellen podczas lunchu.

- Przypuszczam, że ma rację, ale nadal uważam, że spółka mogłaby się bez tego obejść i pozostać samowystarczalna.

- Myślę, że Geiger przestał wyznawać zasadę, iż „małe jest piękne”.

Ciekawe... Nikt nie napomknął, że to Redman mógł być sprawcą wszystkiego.

- Prawda. Ale dlaczego trzymali tę sprawę w tajemnicy do ostatniej chwili?

- Nie wiem, pewnie wkrótce się dowiemy. Maggie przerwała jedzenie i odłożyła sztućce na talerz.

- Popatrz, Ellen, wszyscy mają teraz różne pomysły i zastanawiają się, co będziemy robić. Jeśli o mnie chodzi, to zamierzam pozostać.

- Ja także.

- To dobrze. Ale chyba nie akceptujesz tych zmian. - Dlaczego?

Ellen poruszyła się na stołku.

- Nie jestem pewna. To tak, jakbym czuła coś podświadomie... Lepiej zmieńmy temat. Słyszałam, że Mark zaprosił cię na niedzielny lunch? Bardzo się cieszę.

Maggie położyła jej dłoń na ramieniu.

- Ach, nie mogę doczekać się niedzieli. To takie wspaniałe: zrelaksować się, zjeść kolację z przystojnym mężczyzną. Ostatnio czułam, że wpadłam w rutynę pracy. Potrzebuję jakiejś zmiany. Dobrze jest móc robić coś innego w czasie weekendu.

- Wiem, to rzeczywiście wspaniałe.

Ellen była zadowolona, że Maggie cieszy się z niedzielnego wypadu. Kilka miesięcy temu zerwała zaręczyny i jak dotąd nie umawiała się z innymi mężczyznami. Wyglądało na to, że tym razem Maggie uległa urokowi osobistemu Marka...

- Mam nadzieję, że weekend nie będzie upalny. Wiesz, lubię swoją pracę, ale nie obraziłabym się z powodu jakiejś przerwy od czasu do czasu.

- Ja również.

Siedziały przy barze. Dookoła nich toczyły się głośne rozmowy. Za oknem miasto tętniło życiem - tysiące ludzi, tysiące samochodów. Nagle Ellen poczuła niezwykle ożywienie.

To nieistotne, że Geiger zgodził się na połączenie. W porządku. Don Redman nie rozmawiał z nią, unikając jej już od tygodnia. Nie szkodzi. Ona nadal była tutaj. Nic nie zakłóci jej spokoju, nawet wrogość Abramsa. Minęły już dwa miesiące i

może powiedzieć, że czuje się zadowolona. Zaczęła się dobrze bawić, poznała nowych ludzi, utrzymała więzy rodzinne. Cieszyła się, że przyjechała do Nowego Jorku - wbrew wszystkiemu, co stawało jej na drodze. Czowała się teraz naprawdę szczęśliwa. Uśmiechnęła się do Maggie, ścisnęła jej rękę i powiedziała:

- Być może życie wcale nie jest takie złe? Maggie odpowiedziała jej również uśmiechem.

- Nie, nie jest najgorsze.

Kolejny tydzień zaczął się nie najlepiej. Ellen była bardziej zmęczona niż kiedykolwiek. Upał dawał się wszystkim we znaki. Ellen siedziała przed monitorem i badała ceny pszenicy. Przeczytała w gazecie wzmiankę o przewidywanej burzy w środkowo-zachodniej części kraju. Gdyby prognoza się sprawdziła, pierwsze zbiory mogłyby zostać zniszczone. Niektórzy uważali, że meteorolodzy są w błędzie, inni wierzyli w ich przewidywania. Wielu chciało kupić część udziałów pszenicy. Ellen sprawdzała, czy kurs akcji jest właściwy. Czowała, że jej się uda, ale czy miała rację? Czy powinna kierować się instynktem, czy też...?

W pewnym momencie zorientowała się, że ktoś jest w pokoju. Odwróciła głowę i ujrzała Dona. Serce zabiło jej szybciej, w głowie miała zupełną pustkę. Zmierzał w jej kierunku. Ellen zadrżała, gdy Don zatrzymał się przy niej. Jedną rękę położył na jej biurku, drugą trzymał w kieszeni spodni. Wszyscy patrzyli na nich.

- Jak leci? - zapytał.

- Dobrze - odparła.

- Ceny na rynku pszenicy, tak? Zdecydowałaś się już, co zrobić?

- Tak. Zamierzam sprzedać.

Zawirowało jej w głowie. Wcale nie myślała o sprzedaży, ale czuła, że musi szybko coś postanowić, inaczej Don będzie chciał przyjść jej z pomocą. Próbowwała kątem oka odczytać jego reakcję, ale nie dawał po sobie nic poznać. Sprawiał wrażenie zainteresowanego, gdy rozmawiała przez telefon i wprowadzała dane do komputera.

- Sprzedaję tylko w Illinois Corporation - powiedziała. Była pewna, że

podjęła właściwą decyzję.

- Brzmi dobrze - zauważył. - Ellen, nie widzieliśmy się ostatnio, ale byłem bardzo zajęty. Teraz sprawy układają się lepiej. Zechcesz zjeść ze mną kolację dziś wieczorem?

- Dziś wieczorem? Mm, byłoby cudownie, ale... - Jak mogła mieć mu kiedyś za złe, że przedkłada pracę ponad wszystko? Miała szaloną ochotę spotkać się z nim wieczorem i to nie tylko dzisiaj!

- Jesteś zajęta - zauważył, zerkając przez ramię do jej notatnika. - Proszę zapisać mnie na pojutrze, chyba nie jest jeszcze za późno?

Ellen westchnęła cicho - najwyraźniej nie zamierzał ustąpić.

Chciało jej się śpiewać z radości. Patrząc na niego, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Don znów się odezwał.

- Właściwie do tej pory nie miałem okazji ci podziękować za oprowadzenie mnie wówczas. Mam nadzieję, że w ten sposób odwdzięczę ci się chociaż częściowo.

Niestety, Ellen miała teraz mnóstwo pracy. Jej telefon dzwonił nieprzerwanie. Gdy odebrała go po raz kolejny, Don dotknął jej dłoni i wyszedł. Patrzyła, jak odchodzi, a w słuchawce usłyszała nosowy głos pana Renkovic:

- Czy rozważyła pani moją sugestię? - pytał.

- Chodzi o szyny? Tak, panie Renkovic. Trzymam rękę na pulsie, ale nie widzę powodu, aby kupować to dla pana.

- Przeczuwałem, że tak będzie. Myślę, że jednak powinna pani to zrobić.

- Cóż. W tej chwili naprawdę panuje zastój. Nie ma zainteresowania i nie słyszałam żadnych pogłosek na ten temat.

- Miejmy nadzieję, że ma pani rację, ale proszę mieć to na uwadze, dobrze?

Ellen przyrzekała, że będzie o tym pamiętać i odkładając słuchawkę, czuła się zaskoczona uprzejmością pana Renkovic. Spodziewała się, że będzie się z nią spierał, zwłaszcza po tym, co o nim słyszała. Tymczasem był całkiem miły. Czy mógł mieć słuszne przeczucia? To był niedorzeczny pomysł, ale dotrzymania obietnicy

i zorientuje się w tej sprawie raz jeszcze. Uśmiechnęła się, dochodząc do wniosku, że w pewnym sensie nawet go polubiła.

Ellen była bardzo wesola i szczęśliwa, jednak to uczucie szybko ją opuściło, gdy usłyszała przez głośnik głos Abramsa:

- Huntsworth, chcę żeby pani tu natychmiast przyszła!

Serce jej zamarło. Myślała, że już nie będzie musiała się go obawiać, ale teraz czuła się przerażona. Co znowu miał przeciwko niej?

Gdy tylko stanęła w drzwiach jego gabinetu, zaczął wrzeszczeć. Wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Karen.

- Huntsworth, co pani do diabła tu zrobiła? Żądam natychmiastowych wyjaśnień - krzyczał, wymachując jakimiś papierami.

Podeszła do niego, mówiąc:

- Postaram się zaraz to wytłumaczyć, jeśli tylko będę mogła. Proszę jednak powiedzieć mi... - jej głos był całkiem opanowany. To rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Naśladował z ironią jej angielski akcent.

- Proszę podejść i wyjaśnić to.

Rzucił papiery na biurko, nie patrząc na nią, więc kilka kartek spadło na podłogę.

Ellen schyliła się, by pozbierać papiery, jak tego oczekiwał. Mimo zamkniętych drzwi, jego rozwścieczony głos mogli usłyszeć wszyscy maklerzy na piętrze. Przez chwilę obawiała się, że trzyma jakieś dowody obciążające ją. Zastanawiała się, czy Don mógł o tym słyszeć.

- Spójrz tutaj - wziął jedną z kartek i wskazał palcem. - W firmie była komisja i odszukaliśmy ten numer kodowy w twoim komputerze. To miało miejsce dwa miesiące temu i do tej pory nie było żadnego potwierdzenia, nic.

Ellen odczuwała gniew i jednocześnie trwogę. Wzięła kartkę i zaczęła czytać. To rzeczywiście był jej numer kodowy, tylko wyglądał jakoś obco, nie kojarzył jej się z żadną ze spraw.

- Będę musiała przejrzeć moje dokumenty i odszukać to.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Wiem, co zamierzasz, teraz zrobić. Nie licz, że uda ci się za pomocą protekcji ukryć swój błąd. Masz to wyjaśnić natychmiast. Wiem wszystko o tobie i Redmanie. Myśleliście, że zdołacie to ukryć.

- Nie rozumiem pana aluzji. Nie łączy mnie nic bliższego z panem Redmanem.

- Czyżby? Słyszałem coś innego na ten temat. Uśmiechnął się szyderczo. - Pytanie tylko, jak daleko sięgają twoje względy u niego? Przekażesz mu tę informację na górę, czy może powiesz to na ucho? Mówiłem Geigerowi, że nie potrzebujemy w naszym biurze żadnych Brytyjczyków.

- Jak pan śmie! Powiedziałam prawdę, A poza tym, to nie pańska sprawa, co robię poza godzinami pracy. Ale te pańskie insynuacje... - Ellen przerwała. Postanowiła powstrzymać swoje oburzenie.

Spojrzała jeszcze raz na dokument, który wzięła od Abramsa i odpowiedziała bez wahania:

- Jeśli pan się dokładnie przyjrzy, zobaczy pan, że jest tu wcześniejsza data, pięć dni przedtem, zanim przyszedłam do pracy. Więc to był błąd mojego poprzednika, nie mój! Zauważyłby pan to, gdyby nie fakt, że chciał pan za wszelką cenę znaleźć coś przeciwko mnie.

Zostawiła Abramsa stojącego na środku pokoju, odwróciła się i wyszła trzasnąwszy drzwiami. Jeszcze kilka godzin później była rozgniewana i oburzona sposobem, w jaki ją potraktował. Wyglądało na to, że obmyślił sobie wszystko przed jej przybyciem. Być może nie lubił Anglików, lub nie odpowiadał mu sposób, w jaki Geiger ją przyjął. To wszystko nie usprawiedliwiała jednak jego zachowania.

Ellen wiedziała, że mogłaby pójść do pana Geigera lub nawet do Dona i opowiedzieć o wszystkim, ale nie chciała tego robić. Odebrano by to jako skargę, a tego nie chciała. Właśnie tego dnia zaczęła się zmieniać na rynku sytuacja z szynami.

Ellen postanowiła wyjść z pracy wcześniej, niż zwykle. Przed wyjściem chciała wyłączyć swój komputer i rzuciła okiem na ceny, z myślą o panu Renkovicu.

Zdziwiła się, zauważywszy ich gwałtowny skok w górę. Ellen stanęła jak sparaliżowana. A więc Renkovic miał rację!

Co miała teraz robić? Renkovic z pewnością już się o tym dowiedział. Była nawet zdziwiona, że jeszcze nie telefonował z pretensjami.

Zdjęła marynarkę, położyła z powrotem torebkę i sięgnęła po książkę telefoniczną. Pracowała zawzięcie przez następną godzinę, zbierając informacje dla pana Renkovica. Zanotowała, jakie ceny poszły w ostatnim czasie w górę i zainwestowała dużą część jego pieniędzy. Gdy skończyła, miała pewność że Renkovic będzie z niej zadowolony.

Ellen czuła się bardzo zmęczona, gdy wyszła na powietrze. Była zadowolona z tego, że potrafiła od razu zareagować i znaleźć wyjście z sytuacji. Na tym właśnie polegała jej praca. I co ty na to, Donie Redmanie? - pomyślała. Przeszłam zwycięsko przez pierwszy prawdziwy kryzys. Nie trzeba mnie ostrzegać przed wszystkimi. Potrafię stawić czoła przeciwnikowi.

Uczucie triumfu nie trwało jednak długo. Następnego dnia, przyszły wiadomości o katastrofie górniczej. To spowodowało, że ceny szyn szybko spadły. Wczorajsze przeżycia Ellen były niczym w porównaniu z tym, co czuła teraz, patrząc na migające znaki na ekranie komputera. Była zawiedziona, że dała się nabrać, tak jak inni nieszczęśnicy. Pan Renkovic straci! przez nią mnóstwo pieniędzy. Ellen zamknęła oczy. Gdyby mogła cofnąć to, co się stało i powrócić do swej pierwotnej decyzji. Przypuszczalnie zareagowała tak gwałtownie, ponieważ została wyprowadzona z równowagi przez zdarzenie z Abramsem. Dzisiaj, dzięki Bogu, trzymał się od niej z daleka. Nie mogła jednak obwiniać kogoś innego za błąd, który sama popełniła.

Byłoby to nie w porządku.

Zadzwoił telefon. Wiedziała, że to Renkovic. Ku jej zdziwieniu był całkiem spokojny. - Miała pani rację, panno Huntsworth. Bardzo się cieszę, że odradziła mi pani ten interes.

Ellen musiała się przyznać. - Chodzi o to, że kupiłam szyny, tak jak pan

chciał. Na szczęście nie zainwestowałam wszystkiego, jak pan sugerował w poprzedniej rozmowie. Zrobię dla pana, co tylko będę mogła.

- W porządku - powiedział, wysłuchawszy wyjaśnień.

- Całe szczęście, że poszedłem wczoraj wieczorem na mecz. Grał tam mój bratanek. Gdybym był na miejscu, z pewnością namawiałbym panią, żeby zaryzykować całą sumę.

Jest pani pierwszą osobą, która potraktowała poważnie moje sugestie.

Resztę poranka Ellen spędziła bijąc się z myślami. Była pewna, że musi istnieć jakiś prosty sposób na uratowanie interesów Renkovica. Mogłaby oczywiście zasięgnąć opinii innych maklerów. Osobą, która rozwiązałaby ten problem, był bez wątpienia Don Redman. Zacisnęła pięści. Nie, nie mogłaby, nie poszłaby z tym do niego. Od początku odrzucała jego pomoc i nie może się teraz z tego wycofać. Ale czy miała prawo przedkładać własne ambicje ponad dobro swoich klientów?

Ellen chciała być lojalna i znaleźć inny sposób.

Może nadarzy się okazja w czasie wspólnej kolacji. Wówczas mogłaby zapytać Dona, co zrobiłby w tej sytuacji, bez specjalnego wdawania się w szczegóły. Otrzymałaby w ten sposób, małą lekcję u eksperta. W ostateczności może zadzwonić do niego i powiedzieć o Abramsie, oczywiście bez zbędnych pytań.

Ellen była wykończona. Z ledwością oderwała wzrok od monitora.

Maggie zauważyła, że coś się dzieje z Ellen która nawet nie zeszła na lunch. Domyśliła się i przyniosła jej kanapkę oraz coś chłodnego do picia. Mark próbował porozmawiać z Ellen, ale zrezygnował, kiedy usłyszał w odpowiedzi niejasne mruknięcie.

W końcu, wykonując różne skomplikowane manewry, Ellen znalazła rozwiązanie. Ulżyło jej, gdy zobaczyła, że ceny przestają spadać i sytuacja stabilizuje się. Zresztą, oczekiwała tego.

Była strasznie spięta, w głowie odczuwała pulsowanie, a żołądek miała całkiem skurczony.

Pocieszała się, że jutro omówi ten problem z Donem. Kolacja z nim ciągle

wydawała jej się snem. Nie miała pewności, czy dojdzie do tego spotkania. Obawiała się, że Don nagle zadzwoni i powie, iż interesy pokrzyżowały mu plany. Do ostatniej chwili miała takie przeczucie.

Minione dni były bardzo wyczerpujące. Spostrzegła, że ubyło jej kilka funtów na wadze, co ją ucieszyło. Dzięki temu będzie mogła zaprezentować się w szalowej sukience, którą postanowiła kupić, nawet gdyby miała wydać całą resztę swojej miesięcznej pensji.

Czy będzie w stanie ukryć swe uczucia do Dona, siedząc z nim przy stoliku? Marzyła, żeby zdradził przed nią część swej tajemnicy, oderwał się od codziennych spraw, ludzi i pracy, i zauważył uczucie w jej oczach. Była podniecona i z niecierpliwością czekała na ów wieczór.

Don zaprosił ją do włoskiej restauracji, która mieściła się w zacisznym parku. Lokal ten cieszył się dużą popularnością, gdyż podawano w nim świetne jedzenie.

Na drewnianych stolikach leżały obrusy w czerwoną kratkę, na każdym stał wazon ze świeżymi kwiatami, a kelnerki obsługujące gości były czarujące.

Zjedli spaghetti i małże. Potem Ellen wzięła kurczaka, a Don zamówił bardziej egzotyczny stek tatarski. Na deser oboje wypili gorącą czekoladę i zjedli lody.

Sceneria w niczym nie przypominała intymnej atmosfery przy świecach, którą Ellen widziała w swoich marzeniach. Było to po prostu przyjemne miejsce na rozmowy z przyjaciółmi.

Don nie pytał o pracę. Poprowadził rozmowę z dala od spraw Geiger Associates.

Rozmawiali na różne tematy, wymieniali żarty i ciekawe historie, dyskutowali o muzyce i o filmie. W końcu rozmowa zesłała na temat jego życia prywatnego. Ellen starała się być uprzejma, lecz czuła jakąś wewnętrzną blokadę i niepokój.

Jego rodzice umarli kilka lat temu, miał siostrę, mnóstwo ciotek, wujków, kuzynów, żyli także jego dziadkowie.

Kiedy ona opisywała swoją rodzinę i życie w Anglii, słuchał z uwagą. Czuła się jednak zawiedziona, ponieważ nadal nie dowiedziała się, jak spędzał wieczory, a

przede wszystkim - z kim je spędzał.

Wkrótce Don zaproponował, że ją odprowadzi i przez moment dostrzegła w jego oczach ten sam błysk, który widziała na przyjęciu u ciotki Teresy i wuja Todda. To dziwne - pomyślała. - Mężczyźni uważają, że trudno jest zrozumieć kobiety, a ona spędziła mnóstwo czasu z Donem i nie udało jej się przeniknąć go. Był atrakcyjny i bardzo ją pociągał, a jednak...

Don uregulował rachunek i pojechali do domu taksówką. Okno w samochodzie było otwarte i czuło się lekki podmuch wiatru.

Dochodziły do nich zapachy i odgłosy miasta, które tętniło życiem, jakby to był środek dnia. Wokół było jasno od świateł reklam i neonów, panował gwar rozmów, słychać było śmiechy i krzyki. Gdy weszli do budynku i przechodzili przez korytarz, przywitał ich Joe. Ellen nie miała pewności, ale zdawało jej się, że mrugnął do niej.

W windzie powiedziała: - Dziękuję za cudowny wieczór. Naprawdę dobrze się bawiłam, chociaż rewanż za tamten dzień w biurze nie był potrzebny. Wtedy także było bardzo miło.

- Wiem, ja również dobrze się bawiłem, ale czuję się za ciebie odpowiedzialny.

Uśmiech zniknął z twarzy Ellen. To była ostatnia rzecz, jaką chciała usłyszeć. Czy zaprosił ją z obowiązku? Czy nie zdawał sobie sprawy, że nie chciała żadnej ochrony? Jego głos przywołał ją do rzeczywistości. - Odprowadzę cię do drzwi - powiedział, a ona spostrzegła, że są już na właściwym piętrze.

- Ach, dziękuję - powiedziała Ellen, zastanawiając się, czy powinna wtrącić, że wracając w nocy sama, przy innej okazji, także była bezpieczna. Zdecydowała jednak, że nie popsuje tego wieczoru.

Czuła się zmieszana, mając go tak blisko siebie. Nie mogła znaleźć kluczy, a gdy już znalazła, niezręcznie je upuściła.

- Ja podniosę. - Schylił się.

- Nie, nie trzeba, ja... Zderzyli się ze sobą.

- Nic ci się nie stało? - Don złapał ją i przyciągnął do siebie.

Spojrzała na niego i wtedy objął ją mocno. Jego szare oczy nagle pociemniały. Ellen zamknęła powieki. Ich usta spotkały się, całował jej policzki i szyję. Ellen przytuliła go, zanurzyła palce w jego włosach. Czowała jego oddech, bicie jego serca.

Nigdy dotąd nie odczuwała tak żadnego pocałunku. Chciała, żeby trwał wiecznie. Od dawna marzyła, żeby znaleźć się w jego ramionach i teraz jej marzenia spełniły się. Lecz nagle Don odsunął się.

- Ellen, tak nie można. Przepraszam - powiedział.

- Przepraszam? - powtórzyła słabym głosem.

- Tak! Jak to wygląda? Przecież jestem twoim szefem. Zaprosiłem cię i próbowałem wykorzystać sytuację, zanim zdążyłem zdobyć twoją przychylność. Prowadzę cię do zguby.

- Nawet nie przyszło mi to na myśl - zaprotestowała Ellen - a poza tym, kto będzie o tym wiedział?

- Wystarczy, że ja wiem. Wykorzystałem swoją przewagę. Jesteś tu od niedawna i nie wiesz, jak się obronić.

Don skończył mówić i cofnął się o krok. Na jego twarzy pojawił się znów czarujący uśmiech.

- To był pocałunek na dobranoc, to wszystko.

- Więc myślisz, że skoro jestem nowicjuszem w tym mieście, nie wiem co zrobić, gdy całuje mnie mężczyzna? Pozwól, że ci powiem... - Pobudzoną do, czynu Ellen powstrzymały dłonie Dona.

- Uwierz, rano będziesz mi wdzięczna. Dziś wieczorem byliśmy po prostu przyjaciółmi. Jutro stwierdzisz, że lepiej nie wplątywać się w historie ze mną.

- Jutro będę ci wdzięczna? Czy choć na chwilę straciłeś kontrolę nad sobą? Czy zrzuciłeś maskę i powiedziałeś komuś, jaki jesteś naprawdę?

Don poczuł się urażony. - Maskę? Czy nie mógłbym ci zarzucić tego samego? Wiem, że inni maklerzy traktują cię bardzo chłodno, że masz wiele problemów w

pracy, ale czy powiedziałaś mi o tym?

- Problemy? To było nieporozumienie. Wyjaśniłam to już. To wszystko, co mogę ci teraz powiedzieć. A ty?

- Powiedziałem, że możesz się do mnie zwrócić. Dla każdego nowego pracownika było to zawsze oczywiste. - Puścił ją i cofnął ręce.

- Jesteś zbyt dumna, żeby prosić o pomoc. Nawet, jeśli twoje usta się poddają, wewnątrz jesteś niedostępna.

Ellen zrobiła głęboki wdech, aby dorównać mu opanowaniem.

- Przez cały czas miałam zamiar ci to powiedzieć. Doceniam twoją troskę, ale to naprawdę niepotrzebne. Pamiętasz? Mówiłeś mi kiedyś o ryzyku, i miałeś rację. Mój stosunek do Geiger Associates był sentymentalny. Ja rzeczywiście wolę ryzyko.

Don uśmiechnął się. - Rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć, ale jeśli naprawdę, związałaś się ze mną, przyniosłoby to znacznie więcej kłopotów, niż przypuszczasz. A teraz dobranoc, Ellen, zanim powiemy coś, czego będziemy żałować.

Dotknął jej włosów i odwrócił się, żeby odejść.

Będąc już za drzwiami, Ellen dotknęła twarzy palcami, które jeszcze drżały z emocji. Co to było? Powinna być zawstydzona swoim wyznaniem. Nie mógł ukryć, że pocałunek sprawił mu przyjemność. Teraz próbował ją odstraszyć. Była ostatnią osobą, której zamierzał coś wyznać.

ROZDZIAŁ VI

Lipcowe dni płynęły bardzo szybko i Ellen czuła, że ma coraz mniej czasu.

Był środek lata i na całej północnej półkuli ludzie wygrzewali się na złotych plażach lub planowali wypoczynek poza miastem.

Wbrew temu rynek finansowy wcale nie był spokojny. Na południowej półkuli panowała teraz zima i ktoś, gdzieś, nie zwracając uwagi na pogodę, chciał robić interesy. Było spokojniej niż wiosną, ale Ellen miała wrażenie, że jest bardziej zajęta niż w Londynie.

Zauważyła, że zamiast wyskakiwać rano ochoczo z łóżka, wstawała zaspana i czasami dopiero w połowie drogi do metra budziła się na dobre. Około jedenastej przed południem czuła się znów zmęczona, a o szesnastej była w fantastycznym humorze, co wyraźnie dawało się odczuć. Wieczorami, jeśli nie umówiła się gdzieś z Maggie, Markiem lub Seleną, do późna w nocy czytała książki i czasopisma.

Sprawę z Renkovicem miała już za sobą, udało jej się co nieco uratować. Atmosfera w biurze także się poprawiła, napięcie opadło. Ellen starała się nieustannie być czymś zajęta. Miała nadzieję, iż zapomni o tych oszałamiających chwilach spędzonych w ramionach Dona i o smaku jego ust. Była przekonana, że nie będzie w stanie wyobrazić sobie żadnego innego mężczyzny na jego miejscu.

Przepraszał ją, powiedział, że popełnił błąd. Miała pewność jeszcze wówczas, gdy ją odsunął, że są dla siebie stworzeni. Ale być może była w błędzie? Zresztą, czy to miało jakieś znaczenie?

Don Redman zdecydował już wcześniej o tym, jakie miejsce miała zajmować w jego życiu. Chciał trzymać ją z daleka od swoich osobistych, niedostępnych dla nikogo spraw. Była tylko miłą, młodą dziewczyną, którą pragnął uchronić przed niebezpieczeństwami. Nie mogła liczyć na nic więcej, nie miała szansy trafić do jego serca. Może gdyby miała wygląd francuskiej modelki... Była po prostu zazdrosna i nie potrafiła kierować się rozsądkiem, jeśli chodziło o Dona.

Czy mogła mieć pewność, że między nim a Cathy nic nie było? Wolałaby to wiedzieć. Był bardzo ostrożny. Podczas obiadu nie dał żadnego znaku, nie wymienił żadnego imienia, nigdy nie użył słowa: „my”. Jedyne kobiety, o jakich wspominał, należały do jego rodziny.

Oczywiście Ellen również nie wspominała swoich byłych chłopców.

Była bardzo zadowolona, kiedy w czwartek po południu Mark zaproponował, żeby poszła z nim do kina zobaczyć najnowszy film.

- Przypuszczam, że będzie okropny - powiedział - ale lubię gwiazdy filmowe. Zgadzasz się?

Zgodziła się, żeby przestać myśleć o Donie Redmanie.

Gdy skończyła pracę i zjeżdżała windą w dół, Maggie spytała nieśmiało: - Co robisz w sobotę wieczorem? Mogłabyś pójść ze mną na przyjęcie? - przerwała, po czym dodała: - Będzie tam Ross, mój były narzeczony.

- Chętnie. Co prawda miałam już coś innego w planach, ale myślę, że mogę to z łatwością odwołać. Zadzwoń później.

Maggie uśmiechnęła się. - Jeśli jesteś skłonna to zrobić. Ale to nie może być Don Redman.

Ellen opowiedziała o ich wspólnym obiedzie, pominąwszy co nieco. Nie było powodu, aby wszystko wyjaśniać.

- Nie - powiedziała nagle. - Mark zaproponował, żebyśmy razem obejrzel film, ale to chyba nic specjalnego.

- Ach, tak. - Maggie odwróciła się szybko, ale Ellen zdążyła uchwycić jej spojrzenie. Czyżby rozczarowanie?

- Obiecuję ci. Mark też nie miał wcale szalonej ochoty. Chodziło o to, żeby gdzieś pójść. Myślę, że wolałby raczej iść na przyjęcie.

- To dobrze. Byłoby miło. Poproś go, będzie mile widziany.

Ellen w drodze do domu zastanawiała się nad reakcją Maggie. Cała trójka: ona, Maggie i Mark dobrze się razem czuli. Inteligencja i spokój Maggie uzupełniała wesołą i bezpośrednią naturę Marka. Ale trzy to trudna liczba. Nigdy nie wiadomo,

czy ktoś nie czuje się odrzucony. Być może Maggie odczuwała, że Mark jest intruzem w ich szczególnej przyjaźni.

A więc na przyjęciu miał być Ross. Ellen wiedziała, że dla Maggie nie będzie to łatwe. Zerwali ze sobą w święta Bożego Narodzenia, po dwóch latach narzeczeństwa. Decyzja była wspólna. Stwierdzili oboje, że nie pasują do siebie, ale mimo wszystko było to dość bolesne i jakiś czas stronili od towarzystwa.

Maggie powoli dochodziła do siebie. Ellen wiedziała, że próbuje rozpocząć nowe życie i szuka oparcia w kimś takim jak Ellen, kto nigdy nie znał jej i Rossa jako pary. Teraz Maggie zobaczy go po raz pierwszy od wielu miesięcy, w towarzystwie swoich przyjaciół. Prawdopodobnie miał już nową dziewczynę, ale Maggie wiedziała, że to normalne. Nie chciała unikać swych dawnych przyjaciół.

Ellen zastanawiała się też, czy dystans między Maggie i Markiem miał coś wspólnego z uczuciem rozczarowania, które dziś ujrzała w oczach Maggie. Może Mark ze swoją otwartością nie wziął pod uwagę, że zaproszenie Ellen do kina może zranić Maggie? Westchnęła. Te trójkąty!

Ellen odłożyła słuchawkę swego domowego aparatu. Właśnie skończyła rozmowę z Markiem, który z przyjemnością przyjął propozycję pójścia na przyjęcie, kiedy telefon zadzwonił znowu.

Jak zawsze z drżącym sercem podniosła słuchawkę. Miała nadzieję usłyszeć głos Dona, ale to była Selena. Wydawała się bardzo podniecona, mówiła zdyszczanym głosem.

- Kochanie czy to nie cudowne? Czyż nie marzyłaś o tym, żeby zanurzyć się w morzu? Wyjeżdżamy i ty również.

- Poczekaj, mów wolniej. - Ellen roześmiała się. - Nic z tego nie rozumiem. Mówiłaś coś o winnicy? Gdzie to jest?

- Jak to gdzie, głuptasie? Winnice Merty, wyspa na wybrzeżu. Jest przepiękna. Morze jest tam fantastyczne i będziemy mieli cały weekend na relaks na plaży i kąpiele. Powiedz, że przyjedziesz!

- Wspaniale, ale czy Sammy nie będzie miał nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. Potrzebujemy kogoś, kto będzie towarzyszył jego rodzicom, gdy zechcemy być sami. Rodzice Sammy'ego wydzierżawili ten teren kilka dni temu i od razu tam pojechali. Mieli już dość miasta, więc nie zastanawiali się długo. Są cudowni. Uwielbiają towarzystwo i chętnie cię poznają. Pojedziemy tam w piątek, gdy tylko będziesz mogła wyjść z pracy. Możemy jechać autobusem. Pojadę z tobą, jeśli chcesz. Powiedz, że się zgadzasz.

- To zbyt kuszące, żeby odmówić. - Ellen szybko zaczęła rozważać wszystkie możliwości. Właściwie nie było żadnego powodu, żeby nie mogła przyjść w poniedziałek później do pracy. Oczywiście Abrams nigdy by się na to nie zgodził.

Może uda jej się wyjść trochę wcześniej w piątek. Jeśli chodzi o przyjęcie Maggie - trudno, wytłumaczy, że nie mogła pójść.

- Jeśli jesteś pewna, że rodzice Sammy'ego będą zadowoleni - to pojadę!

Autobus był bardzo zatłoczony i nie mógł rozwinąć dużej szybkości. Jechał wolno, chwilami próbując nieco przyspieszyć. Ellen i Selena zajmowały wygodne rozkładane siedzenia. Za oknami autobusu przesuwał się zalesiony krajobraz.

Obie były w lekkich, wakacyjnych strojach. Selena założyła białą bluzkę i cienkie, zielone, bawełniane, szorty. Na nogach miała sandały, a włosy upięła do góry. Ellen ubrała się w jasną bluzkę i spódnicę w tym samym kolorze, a włosy związała w koński ogon. Obie były we wspaniałych nastrojach i rozmawiały na temat swego wyjazdu.

- Czy możesz z nami zostać do poniedziałku? - zapytała Selena.

Ellen kiwnęła twierdząco głową. - Myślałam, że będę musiała walczyć z Abramsem, ale podpisał mój wniosek. Widocznie zaplanował odstawić mnie, zanim wrócę.

- Mam nadzieję, że się mylisz. Ja zostanę, jak długo zechcę. Nie mogę się już doczekać. Och, Ellen, jest cudownie. Znow będę na plaży z Sammym. To takie romantyczne. Jeszcze jeden weekend w mieście i chyba bym zwariowała.

- Ja także - Ellen powiedziała to takim głosem, że Selena popatrzyła na nią z uwagą.

- Och, czy naprawdę ten Abrams tak na ciebie wpływa? Może jednak powinnaś się komuś wyżalić?

Ellen potrząsnęła głową. - To nie tylko Abrams, to w ogóle wszystko. Po prostu potrzebuję odpoczynku. A w szczególności muszę odpocząć od Dona Redmana - dodała szeptem.

Gdy docierały na miejsce, było już całkiem ciemno. Ostatni odcinek drogi przejechały taksówką. Wokół rosły wysokie, rozłożyste drzewa. Pośród nich stały duże domy, każdy miał werandę, taras i dużo wolnej przestrzeni wokół. Gdzieś tam świeciły okrągłe lampy, a ich światło odbijało się w tafli morza. Gdy dziewczęta zbliżały się już do domu, usłyszały szum morskich fal i cykanie świerszczy.

Selena rzuciła się w ramiona Sammy'ego, który wyszedł je przywitać. Był opalony, miał na sobie sportowe spodnie i bawełnianą koszulę koloru khaki. Bardzo podobał się Ellen.

- Wejdźcie i przywitajcie się z rodzicami - powiedział, wprowadzając je do środka. - Są tam dalej. Wezmę wasze bagaże.

I pokiwał im przez ramię.

Na werandzie rozstawione wygodne fotele, na drzewach porozwieszane światła. W pobliżu świateł gromadziły się ćmy i komary. Odgłos morza wydawał się tutaj groźniejszy.

- Witajcie! Miło was widzieć!

Lee i Honour - rodzice Sammy'ego - powitali je z radością. Ellen momentalnie poczuła się tu swojsko.

- Zaplanowaliśmy dzisiaj rożen i czekaliśmy, aż przejedziecie. - Mam nadzieję, że lubicie mięso czarne z zewnątrz i czerwone w środku?

- W porządku, Sammy - powiedziała Honour. - Możesz iść po węgiel drzewny. Będzie nam potrzebny.

- Umieram z głodu, mam i założę się, że Selena i Ellen także.

- Użyłeś dziewczyn jako pretekstu, żeby przyspieszyć kolację? - rozległ się

głos za drzwiami.

Po chwili ciszy Selena krzyknęła uradowana: - Don, co ty tu robisz? - Przywitała go entuzjastycznie. Ellen wydawało się, że Selena była naprawdę zaskoczona. Zobaczymy, czy rzeczywiście - pomyślała ponuro.

- Właśnie czekaliśmy na naszego następnego gościa - wyjaśnił Lee. - Myślę, że się znacie, prawda?

- Tak - powiedziała Ellen.

Tego wieczoru Don wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle. Miał na sobie luźną białą koszulę i niebieskie dżinsy. Złapał Ellen za rękę i uśmiechnął się do niej. Momentalnie całe jej rozczarowanie i zdenerwowanie minęło.

- Jak się masz? - zapytał. Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, Sammy klepnął Dona po ramieniu.

- Nareszcie! - powiedział. - Mogę w końcu coś zjeść. Chodźcie mi pomóc.

Wspólnie przygotowywali posiłek, przekomarzając się przy tym. Ellen była pogrążona w myślach i przytomniała tylko na głos Dona.

Wkrótce talerze zapełniły się hamburgerami, stekami i sałatką.

Lee i Honour powrócili na werandę. Tymczasem Sammy i Selena siedzieli na trawie, w pobliżu różna.

Don chwycił Ellen pod rękę. - Usiądźmy na stopniach werandy - zaproponował. - Przyniosę trochę wina.

Ellen odstawiła swój talerz, jej wilczy apetyt osłabł.

A więc Don będzie tu w czasie weekendu. Chciała być z dala od niego, a tymczasem będą tu razem. W głowie czuła natłok myśli. Gdy Don podał jej kieliszek wina, zamoczyła usta i ostrożnie zaczęła popijać.

- Tutaj jest taki spokój, to odpowiednie miejsce dla ciebie, z daleka od miasta - powiedział. - Nie ma tylu ludzi, gwaru, hałasu.

- Może tobie tego brakuje, jeżeli chodzi o mnie, to czuję się tu wspaniale - przyznała. To cudowne nie słyszeć nic, oprócz szumu morza w oddali.

Na chwilę zamilkła, po czym odezwała się: - Mam nadzieję, że moje

towarzystwo nie sprawi ci kłopotu, ani nie pokrzyżuje twoich planów. Nie wiedziałam, że tutaj będziesz.

- Myślę, że będzie nam tu dobrze, o ile zapomnisz całkowicie o Wall Street i o tym, że istnieje rynek maklerski. A moje jedyne plany to pływanie, wygrzewanie się w słońcu i całkowity relaks. - Uśmiechnął się. - A może ty planujesz coś bardziej absorbującego?

- To co opisałeś mi przed chwilą, to prawdziwa idylla i całkowicie mi odpowiada - zgodziła się z nim.

- Lee i Honour postąpili mądrze, biorąc tę posiadłość. Wykorzystali okazję i bez wahania zdecydowali się na to miejsce. Lee prowadzi prywatną spółkę. Jest niewielka, ale jego własna.

- Czy to Sammy zaprosił cię tutaj? - zapytała Ellen.

- Niezupełnie. Znałem Lee już wcześniej. Pracowaliśmy razem w...

- Pst... - przerwała, kładąc mu palec na usta. - Zapomniałeś o swoich postanowieniach. Zostawiliśmy pracę i interesy w mieście.

- Dobrze, że mu o tym przypomniałaś, Ellen - wtrącił się Sammy, nalewając sobie odrobinę wina.

- To właśnie Lee poznał mnie z twoim wujem i ciotką. Selena i Sammy mogą nam więc dziękować za spotkanie.

Don odstawił na bok swój talerz. - Co to takiego? Widzieliście? - Chwycił Ellen za nadgarstek.

- Chodź. Chyba wiem, co to może być. - Poprowadził ją w kierunku zarośli. - Musimy odejść od świateł - powiedział.

Wkrótce znaleźli się w ciemnościach, w małym lasku. Don zatrzymał się, stanęli naprzeciw siebie. - Spróbuj przyzwyczaić się do mroku, wkrótce będziesz widziała normalnie.

- Nie rozumiem, po co... ach tak, już widzę! - Ellen wydała cichy okrzyk zachwyty.

- Przypuszczałem, że to świetliki - odezwał się Don. W ciemnościach

migotały drobne, świecące punkciki.

- Piękne - zachwycała się Ellen. - Jeszcze nigdy ich nie widziałam.

Don niespodziewanie objął ją w talii.

- Gdy byłem chłopcem, często szukałem światełek. Próbowałem je schwycić, ale jeśli się to zrobi, małe światełko wkrótce ginie. To efemeryczne stworki, żyją tak krótko.

Ellen wyczuwała bicie jego serca, czuła ciepło jego ciała, uścisk ręki. W ciemności nie widziała wyraźnie jego twarzy. Nagle zdała sobie sprawę, że gdyby miała żyć tak krótko jak światełki, to chciałaby na zawsze pozostać w objęciach Dona.

Jakby czytając w jej myślach, Don objął ją mocniej. Przytuliła się do niego. W ciszy słychać było ich oddechy zakłócone tylko szumem fal. W tej chwili dobiegło ich wołanie od strony domu.

- Hej, Don, Ellen, chodźcie tu i weźcie sobie po kawałku mięsa. - To był Lee.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Jedzenie jest fantastyczne, Don, ale nie mogę już więcej jeść.

- Stosujesz już amerykańską dietę? Nie martw się. Zjem twoją porcję, ale będziesz tego później żałowała.

Zachowanie Dona wskazywało na to, że pomimo bliskiej więzi, nadal nie byli wobec siebie otwarci. Don rozmyślnie poruszał tematy, które nie prowokowały żadnych zwierzeń.

Przez resztę wieczoru siedzieli razem z innymi, rozmawiając, żartując i śmiejąc się.

Ellen wyczuwała częste spojrzenia Dona. Było w nich coś szczególnego. Widząc to. Selena mrugała do niej porozumiewawczo, a Ellen spoglądała na nią nieufnie. Czy Selena wiedziała wcześniej, że Don został tu zaproszony?

Ellen nie musiała patrzeć na Dona, żeby wyraźnie czuć jego obecność. Była szczęśliwa.

Tej nocy zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Kiedy się obudziła,

było już po dziewiątej i słońce przebijało przez zasłony. Ellen i Selena zjadły śniadanie w cieniu, na werandzie. Wypiły kawę, zjadły pyszne bułeczki z masłem i dżemem, popiły sokiem pomarańczowym. Słońce grzało bardzo mocno. Po błękitnym niebie przesuwały się drobne, białe obłoczki, poruszane lekkim, morskim powiewem.

- Wszyscy już poszli na plażę - oznajmiła Selena. - Nie chcieli czekać na nas. Chyba masz ochotę popływać i poopalać się?

- Jak mogłabym myśleć o czymś innym - odrzekła Ellen, smarując jeszcze jedną bułkę. - Nagle zapytała: - Mam nadzieję, że nie wiedziałas o tym, że Don tu będzie?

- Przysięgam, że nie, ale nawet gdybym wiedziała, nie powiedziałabym ci o tym. To idealny sposób, żeby was ze sobą zetknąć.

Ellen nie mogła się złościć. - Muszę przyznać, że to przyjemna niespodzianka.

- Cóż, możecie podziękować mi i Sammy'emu, że zabraliśmy was tutaj.

- Wiem, i obawiam się, że stracę głowę.

Selena przyjrzała się jej uważnie. - Już to zrobiłaś. Don to wspaniały facet, ale ostrzegam cię. Złamał już kilka serc w swoim życiu.

Szybko pozmywały po śniadaniu i uporządkowały kuchnię. Zarzuciły koszulki na stroje kąpielowe i poszły na plażę.

Selena miała na sobie pomarańczowy kostium z czarnymi dodatkami.

Turkusowy kostium Ellen kontrastował z kasztanowym odcieniem jej włosów.

Jasną skórę na ramionach pokrywały drobne piegi, ale używając odpowiedniego kremu, mogła korzystać ze słońca.

Ellen poczuła się nieswojo. Jej strój kąpielowy nie był zbyt mocno wycięty, miał zwyczajny fason, ale czuła się skrepowana tym, że Don będzie na nią patrzył. Mimo że nie miała okazji, żeby to stwierdzić, wydawało się jej, że miał doskonałą figurę.

Pod nogami chrzęścił ciepły piasek, pokryty wysoką trawą. Słysząc było szum morza i do wody został już tylko kawałeczek. Honour i Lee opalali się, rozłożeni

wygodnie na leżakach.

- Straciliśmy chłopców - przywitał ich Lee. - Robią wyścigi od tamtej skały.

- Rzeczywiście, widzę ich, dwie głowy - jasna i ciemna. Don chyba prowadzi, więc lepiej pójdę i dodam otuchy Sammy'emu. Idziemy? - Lecz zanim Ellen zdążyła odpowiedzieć, Selena rzuciła swoją bluzkę na piasek i pobiegła prosto do wody.

Honour uśmiechnęła się i pokręciła głową. - Jaka energiczna - mruknęła, a Lee przytaknął.

- Ona i Sammy tworzą udaną parę.

- Przyłączysz się do nas, Ellen? My już pływaliliśmy.

- Dziękuję, ale wolałabym popływać - zdecydowała. - Zobaczymy się później.

Wbiegła do morza. Na początku woda wydawała się zimna. Ale kiedy Ellen zanurzyła się i zaczęła płynąć, zrobiło jej się cieplej. Oddaliła się od brzegu, pokonując spienione fale. Straciła z oczu swoją kuzynkę i dwóch mężczyzn. Popłynęła kraulem w ich kierunku, ale wkrótce poczuła, że braknie jej tchu.

Zdała sobie sprawę, że zaniedbała swoją kondycję fizyczną.

Zacząła spokojnie płynąć żabką. Powinna już do nich dotrzeć, zaczęła się niepokoić. Wydawało jej się, że płynie dość długo. Próbowwała podnieść wyżej głowę, ale duża fala zakryła ją. Zobaczyła, że jest niedaleko skały, więc postanowiła dopłynąć do brzegu.

Nie było to takie łatwe, jak przypuszczała. Po jakimś czasie usłyszała głos Dona.

- Ellen, czy wszystko w porządku?

- Tu jest mały prąd - krzyknęła.

- W porządku. Płyn do mnie.

Czując, że siły ją opuszczają, krzyknęła: - Nie mogę. - Próbowwała powstrzymać panikę.

- Zostań tam, gdzie jesteś.

Mocowała się ze skałą. Jakoś poradziła sobie z tym i wtedy Don chwycił ją od tyłu.

- Podholuję cię, dobrze? Oprzyj się i rozluźnij.

Poczuła, że nogi ma bezwładne, próbowała jednak nimi poruszać. Po chwili dotarli do brzegu i Ellen była bezpieczna. Wyciskała wodę z włosów i oczekiwała uwag od Dona. Miał okazję, gdyż przed chwilą rzeczywiście potrzebowała pomocy. Zamiast uwag usłyszała: - Wygląda na to, że znalazłaś jedyne niebezpieczne miejsce w okolicy. Wokół skały muszą być jakieś wiry.

- To moja wina - przyznała Ellen. - Nie najlepiej z moją kondycją. Myślałam, że jestem lepszą pływaczką. Na szczęście w porę przyplynałeś.

Don uśmiechnął się do niej. - Podziękuj za to Selenie. Zauważyła, że zapomniałaś o kremie, więc przyniosłem ci go. Pozwól, że cię nim posmaruję.

Dłonie Dona delikatnie masowały jej ramiona, wklepując krem. Ellen zdążyła już poparzyć sobie nieco skórę, wystawiając ją na działanie słońca i soli. Przestała się wstydzić. Z lubością poddawała się dotykowi jego palców.

Kiedy powrócili do reszty towarzystwa, Don nie wspomniał o jej przygodzie. Była mu za to ogromnie wdzięczna. Po raz pierwszy musiała przyjąć jego pomoc. Nie miała wyboru. Odczuwała wdzięczność za to, że rozumiał, jaki przeżyła wstrząs.

Ranek minął na przyjemnej rozmowie.

Na szczęście napięcie opadło i Ellen czuła się rozluźniona. Zauważyła, że to samo działo się z Donem.

Lunch zjedli bez pośpiechu, w cieniu przed domem. Było to zimne mięso z sałatką warzywną. Honour i Lee stwierdzili, że mają już za dużo świeżego powietrza i zrobili sobie małą przerwę. Natomiast Selena i Sammy wybrali się do pobliskiego miasteczka. Kiedy wszyscy wyszli, Don zapytał: - Jak się teraz czujesz? Doszłaś do siebie?

- Tak, dziękuję, chociaż ramiona nadal mnie bołą.

- No, dobrze. Co chciałabyś robić? Może wybierzemy się na przejażdżkę? Mój samochód stoi w garażu.

Ellen nie miała na to ochoty. - Wolałabym raczej pójść na spacer.

- Ja także - zgodził się z entuzjazmem. - Możemy wyznaczyć sobie punkt, do którego dojdziemy. Mamy przed sobą piękny widok.

- Jest wspaniale - powiedziała Ellen, kiedy wyruszyli. - Jestem naprawdę wdzięczna Selenie, że mnie tutaj zabrała.

- To słodki dzieciak - wtrącił Don. - Mam dług wdzięczności wobec Lee, że poznał mnie z twoim wujem. On i Teresa zostali moimi przyjaciółmi, a Selena jest jak druga siostra.

- Myślę, że ona i Sammy bardzo się kochają. Don skinął głową. - Tak, tylko Selena nie ma jeszcze dwudziestu lat, a Sammy jest niewiele starszy.

- Wcale nie są za młodzi - zaprzeczyła Ellen. - Ja będąc w tym wieku wiedziałam już, czego chcę i jestem pewna, że ty również.

- Być może w sprawach zawodowych, ale nie jeżeli chodzi o miłość i małżeństwo. Nie masz jeszcze takiego doświadczenia, a poza tym ludzie się zmieniają.

- Ludzie zmieniają się niezależnie od wieku. To nie jest żaden dowód.

- Może nie, ale kiedy masz większe doświadczenie, możesz dokonać właściwego wyboru. To ważne w takich sprawach.

- Nie zgadzam się z tym. Myślę, że niektórym udaje się to lepiej, a inni mogą przez całe życie popełniać te same błędy.

- To prawda, ale obiecuję ci, że nie zamierzam być jednym z nich.

Ellen miała zamiar zapytać Dona, dlaczego tak o sobie myśli. Odwróciła się, lecz Don zatrzymał się i spojrzał na uspokojone morze.

- Nie wiem - zaczął, jak zwykle niezdecydowanie.

Ellen sądziła, że powie jej, co go trapi, ale znów powstrzymał się i powiedział:

- Ciągłe wydaje mi się, że chciałbym zawsze mieć wakacje. Odczuwam to od czasu, kiedy pierwszy raz wyjechałem na kilka dni. Po powrocie zacząłem się znowu niecierpliwic.

Uśmiech wygładził mu zmarszczki na czole, wiatr poplątał skręcone po kąpieli włosy. W dzinsach i koszuli wydawał się zupełnie inny, niż ten mężczyzna z Wall

Street. Jednak to był on - człowiek, którego kochała.

Objął ją ramieniem, jakby byli starymi przyjaciółmi.

- Jak to jest, że nigdy się ze sobą nie zgadzamy? Kto z nas jest taki uparty - ty czy ja?

- Ty, oczywiście. Ja jestem bardzo rozsądna - odparła Ellen, mrużąc oczy.

- Zgoda, nazwijmy to siłą charakteru. Oboje jesteśmy w tym do siebie podobni i dlatego będę się z tobą ścigał do tamtej sosny.

Jak zwykle robił uniki, żeby nie ujawnić swych myśli. Ellen poczuła, że teraz był jeszcze bardziej skryty.

Wieczorem znowu przygotowano rożen. Tym razem był pieczony kurczak. Zapach dymu wypełniał powietrze, tłuszcz z mięsa skwierczał na ogniu, woń pieczonego drobiu mieszała się z zapachem przypraw.

Sammy i Selena przygotowali czarę z owocowym ponczem.

Postanowili przenieść duży stół z kuchni na werandę. Usiedli wokół stołu i jedli rozmawiając. Sammy i Selena siedzieli blisko siebie i patrzyli na siebie czule. Nad nimi, na czarnym niebie, widniały tysiące gwiazd, a wokół lamp fruwały chmary komarów, brzęcząc w chłodnym nocnym powietrzu.

Ellen pragnęła spokoju. Chciała, żeby ten dzień już się skończył, lecz wiedziała, że nigdy go nie zapomni. Świeże powietrze i wydarzenia całego dnia zmęczyły ją, i czuła się senna. Następną rzeczą, którą pamiętała, było łagodne obudzenie. Panowała cisza. Wszyscy poszli spać, stół został już sprzątnięty. Tylko Don pozostał przy niej. Siedział obok i trzymał ją za ramię.

- Obudź się - powiedział. - Zaniósłbym cię do pokoju, ale Honour i Lee nie pozwolili mi ciebie budzić.

Ktoś właśnie zgasił ogrodowe lampy. Gwiazdy zdawały się być coraz większe. Zerwał się silniejszy wiatr.

- Nie mogę znieść myśli o powrocie do miasta - westchnęła Ellen, raczej do siebie.

- Nie chcesz wracać? - Don wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. Ellen

dostrzegła w jego oczach ten sam blask połączony z łagodnością, który widziała po przebudzeniu. Czy to była czułość? Stali w ciemnościach blisko siebie.

- Czy zamierzasz tu zostać?

Odpowiedź ugrzęzła jej w gardle. Ich ramiona splotły się ze sobą. Jego usta przesuwały się miękko po jej czole, nosie i policzkach. Dotykał delikatnie jej twarzy, gładził czule po włosach i przytulał do siebie. Ciało Ellen było rozpalone. Obejmowała go mocno, oddając pocałunki.

Ich twarze przylgnęły do siebie. Ellen miała na ustach słowo „kocham cię”. Chciała wypowiedzieć to, co czuła w sercu i w myślach, ale coś ją powstrzymywało.

Don odsunął twarz, a jego oczy znowu poszarzały. Widziała w nich jednak niepewność. Miała rację, nie wyznając mu miłości. Dotknął lekko jej policzka i powiedział; - Ellen, jesteś taka cudowna. Mogłabyś skusić niejednego mężczyznę. - I odszedł.

- Nie chcę innego mężczyzny - pomyślała. - Chcę ciebie, tylko ciebie. - Zadrzała pod wpływem chłodnego wiatru od morza.

Nagle otoczyło ją ciepło jego ramion.

- Wybacz mi, Ellen - powiedział cicho. Ellen nie chciała nic więcej słyszeć. Zebrała w końcu całą swoją dumę.

- W porządku - powiedziała. - Przypisuję to nadmiernemu działaniu promieni słonecznych. - Weszła do środka, mając nadzieję, że nie wyczuł drżenia w jej głosie. Była wściekła na siebie i od razu położyła się do łóżka. Nie mogła przestać myśleć o Donie. Dwukrotnie już całował ją, a potem odchodził.

Przewracała się z boku na bok, nie mogąc spać. Nie chciała uzmysłowić sobie gorzkiej prawdy, której powinna się była spodziewać. Don musiał coś przyrzec innej kobiecie. Był szczery mówiąc, że Ellen go skusiła, jednakże potrafił nad sobą panować.

ROZDZIAŁ VII

Był poniedziałek rano. Ellen miała przed sobą długą, nudną podróż do Nowego Jorku. Niezbyt rozważnie zgodziła się przyjąć propozycję Dona i pojechać jego samochodem. Selena z Sammy i jego rodzicami pozostali jeszcze na kilka dni.

Wyruszyli już o wpół do siódmej, żeby zdążyć przed godzinami szczytu na drogach. Jechali bardzo szybko, Don był dobrym kierowcą i prowadził pewnie.

W radiu nadawano lekką muzykę, która przynajmniej w pewnym stopniu zakłócała trwające między nimi milczenie.

Nawet widok Manhattanu, wyłaniającego się w oddali nie podniósł jej na duchu. Miała jeszcze piasek między palcami stóp, jej skórę pokrywała świeża opalenizna, a włosy po kąpielach w słonej wodzie nie chciały się układać. Ubranie, w którym miała iść do biura, było nieco wygniecione i Ellen nie czuła się w nim dobrze. W ogóle czuła się zawiedziona, że te wolne dni tak szybko minęły i że znowu musiała przestawić się na inne tory.

Wszystko było w porządku - aż do momentu, kiedy w sobotę wyczytała w oczach Dona pożądanie. Przeraziła ją myśl o następnym dniu. Na szczęście Lee i Honour zorganizowali mecz baseballowy, więc miała czym się zająć. Kilkakrotnie spotykała się ze spojrzeniem Dona, ale postanowiła nie okazywać, że jej serce zostało zranione. Udawała całkowitą obojętność i czuła dzieciinną satysfakcję, widząc, że sprawia mu tym przykrość.

Niedzielną noc spędziła niespokojnie. Rano zauważyła, że Don także źle spał.

W czasie podróży mało rozmawiali ze sobą, wymieniali tylko zdawkowe uwagi. Don był jak zwykle uprzejmy, ale trochę spięty. Wydawał się jej przez to jeszcze bardziej atrakcyjny.

Zakochałam się w człowieku, który jest na wskroś uczciwy - pomyślała skwaszona Ellen - i to jest całe nieszczęście. Pociągała go, ale nie był w niej zakochany. Nawet nie próbował przekonywać jej do siebie. Z pewnością było to dla

niego trudne - oprzeć się komuś, kto go uwielbiał.

Nagle odwrócił się do niej i zapytał:

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że wyłączę radio?

- Nie sprawia mi to różnicy, ale teraz będą wiadomości finansowe. Nie jesteś ciekawy, co się dzieje?

- Nie, jeśli zaszły jakieś ważne zmiany, to i tak wkrótce o tym usłyszymy - odparł.

Oczywiście, przerwa w pracy była dla niego za krótka - pomyślała Ellen.

Parę minut później zajechał na parking „Pepper Building i zatrzymał wóz.

- Cóż - powiedział - jesteśmy na miejscu.

- Tak. - Ellen była zasmucona, że rozstają się w ten sposób. Tamten pamiętny pocałunek zepsuł wszystko i bariera, jaka istniała między nimi, nie pozwalała nawet na zwykły przyjacielski uścisk na pożegnanie.

- No cóż, dziękuję ci.

- Wyciągnę twoją torbę z bagażnika. - Czowała, że ma jej coś do powiedzenia.

Chwycił ją za rękę.

- Ellen, czy wszystko w porządku? - Przyjrzał się jej uważnie. - Jesteś pewna, że nic cię nie trapi?

Była zaskoczona. Czy to możliwe, żeby nie wiedział, nie zdawał sobie sprawy, co do niego czuła?

Nagle uświadomiła sobie, że miał na myśli sprawy zawodowe.

- Wszystko w porządku, naprawdę - odpowiedziała i uciekła, nie chcąc okazać swych uczuć.

Pracowała już od godziny, gdy nagle wpadła podekscytowana Maggie.

- Tak dużo nowin, że nie wiem od czego zacząć. Jednak spędziłaś weekend z Donem Redmanem, a nie wspominałaś o tym ani słowem.

- O, widzę, że wiadomości szybko się rozchodzą. Kto ci o tym powiedział? To niezupełnie tak, chociaż...

- Barry widział was na parkingu. Zauważył też, że miałaś walizkę. Powiedział

o tym Jolancie i tak się rozeszło. Wszyscy już wiedzą.

Ellen westchnęła.

- Musiałam trafić na Barry'ego. W dodatku on źle interpretuje to, co widział.

Ellen wyjaśniła wszystko po kolei, ale nie powiedziała o pocałunku z Donem.

- Wiesz, Maggie, jestem pewna, że on ma jakąś dziewczynę. Na pewno tak jest i te wszystkie plotki są bezpodstawne.

- Nie powinnaś tak myśleć, ale Don musi uważać. Nawet nie próbował się ukrywać - powiedziała Maggie. - No, na razie ludzie mają o czym mówić.

- Co się stało?

- Nie słyszałaś? To najnowsza wiadomość - wykryto poważne oszustwo. Nieprawidłowo skierowane pieniądze setek tysięcy klientów. Byli to mali inwestorzy, którzy wykupili udziały w nieistniejącej spółce. Ktoś nieźle w ten sposób zarabiał. Po jakimś czasie zniknął, ale pozostawił po sobie ślad, który wskazuje na to, że nie działał sam.

- To nieprawdopodobne. - Ellen potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- To jakiś facet od nas. Dzisiaj będzie tu piekło.

Ellen struchlała. Pomyślała, że właściwie, każdy mógł być w to wmieszany. Nagle przypomniała sobie, że dokument, który Abrams jej pokazywał, oskarżał ją o...

- Henry - powiedziała pewnym głosem. - Mężczyzna, którego wyrzucili stąd przed moim przyjściem. Pan Geiger musiał o tym wiedzieć. Tylko dlaczego trzymał to tak długo w sekrecie? I jak sobie z tym poradził?

- Nie wiem, ale Abrams też o tym wiedział. To właśnie on powiedział Henry'emu, że pali mu się grunt pod nogami i znalazł rozwiązanie. Dzisiaj rano schodził wszystkim z drogi, nie zauważyłaś?

- Nie. Czy to wszystko, o czym mówisz, musi dojść do Dona? Czy on musi się tym zajmować?

- Nie wiem. Z pewnością pan Geiger wykorzysta swoje wpływy i poradzi sobie z tym. Myślę, że wyjaśni się, kto jest w to wplątany, a dopóki nie ujawnią fak-

tów, Geiger będzie się starał nie rozdmuchiwać sprawy. Dziennikarze tylko czekają, żeby nadać temu rozgłos.

- Przypuszczam, że Geiger jest ubezpieczony na wypadek jakichś strat i będzie mógł wypłacić pieniądze wszystkim, którzy zostali oszukani. Zastanawiam się tylko, kim jest ta druga osoba. Są już jakieś domysły?

Maggie pokręciła głową.

- Żadnych. To mógłby być każdy, oczywiście za wyjątkiem naszej trójki. Ciągłe jesteś przerażona. Nic o tym nie słyszałaś?

- Don wyłączył radio. Musiał wcześniej wiedzieć o tej historii. Chyba będzie dla mnie lepiej, jeżeli zrezygnuję z uczuć do niego. Nie wyszłoby mi to na dobre. Tylko jak zapomnieć o tym wszystkim? On z jakiegoś powodu czuje się za mnie odpowiedzialny. Poza tym jestem pewna, że jest ktoś inny w jego życiu.

- Och, Ellen, tak mi przykro. Próbowала się uśmiechnąć.

- Wszystko w porządku. Wyrosnę z tego, jak twierdzi Don. Ale opowiedz mi o przyjęciu, jak się udało? Widziałaś Rossa?

- Przyjęcie było fantastyczne. Przetęńczyliśmy całą noc. - Maggie odwróciła się, by spojrzeć na Marka, a on mrugnął do niej. - Z Rossem nie było żadnych problemów.

- To wspaniale. Cieszę się, że tak dobrze się bawiłaś. Miałam wyrzuty sumienia, że zostawiłam cię samą.

- Wcale mnie nie zostawiłaś. W rzeczywistości wyświadczyłaś mi przysługę - odpowiedziała Maggie, mrugając do niej okiem.

Nie było czasu na dalszą rozmowę. Kiedy tylko rozeszła się wiadomość o oszustwie, rozdzwoniły się telefony. Ludzie prosili o potwierdzenie, że ich pieniądze są bezpieczne, niektórzy żądali zmiany maklerów. Pan Renkovic i pani Goldberg okazali się lojalni wobec Ellen, ale inni postanowili odejść. Pogłoski rozchodziły się lotem błyskawicy. Spekulowano na temat Geigera i tego, czy poinformował CZR o oszustwie, zanim doszło do połączenia firm. Przypuszczano, że Geiger ukrył ten fakt wiedząc, iż mogliby ostro zareagować w przypadku ujawnienia skandalu. Być może

powiedział też o wszystkim Donowi Redmanowi, który zdecydował się doprowadzić do połączenia, nawet w wypadku zadłużenia Geiger Associates.

Don z pewnością wiedział o tym wszystkim, kiedy rano nie chciał słuchać wiadomości. Czy usiłował ukryć ten fakt przed Ellen? Prawdopodobnie nie widział potrzeby dyskusowania z nią o oszustwie lub nie chciał nic ujawnić, zanim nie okazało się to absolutnie konieczne. Nie miała powodu, by czuć się rozczarowaną tym, że nie chciał z nią na ten temat rozmawiać. Gdy siedziała wieczorem przed telewizorem, jedząc omlet i frytki, próbowała znaleźć jakieś informacje na temat tej afery. Na jednym z kanałów udało jej się coś złapać.

Zobaczyła Dona wysiadającego z czarnej limuzyny przed budynkiem CZR i tłum dziennikarzy, podążających za nim. Ellen przywołała w pamięci obraz Jaguara stojącego rano na parkingu i poczuła lekkie ukłucie w sercu. Jak wiele spraw ukrywał przed nią.

Dość grzecznie bronił się przed reporterami, ale jego głos brzmiał jakoś ostro. Obrócił się w drzwiach samochodu i zakomunikował:

- Mam do powiedzenia tylko tyle, że do czasu całkowitego wyjaśnienia sprawy nie będziemy udzielać żadnych informacji.

Słysząc było trzask fleszy, który mieszał się z jego głosem.

Ellen prawie nie słuchała jego słów. Jej wzrok był skierowany na postać siedzącą w samochodzie, oświetloną światłem kamery. Była to kobieta. Mogła mieć nieco powyżej dwudziestki. Miała czarne włosy zebrane w koczek i niewielką grzywkę. Czerwona szminka mocno podkreślała jej usta. Kiedy Don wsiadł do samochodu, powiedziała coś do niego i roześmiała się. Zanim szofer zatrzasnął drzwiczkami, Ellen zobaczyła, że kobieta trzyma rękę na jego ramieniu.

A więc to była kobieta, którą Don naprawdę kochał?

Ellen liczyła, że pozwoli jej to zapomnieć o nim, a tymczasem było odwrotnie. Spotęgowało to jeszcze jej uczucia i głębiej ją zraniło. Nie chcąc o tym myśleć, próbowała skoncentrować się na przypuszczeniach, kto mógł być współnikiem Henry'ego. Jej pierwszy wybór padł na Abramsa. Wydawało się oczywiste, że chcąc

odwrócić od siebie uwagę, atakował innych. Ellen okazywał szczególne zainteresowanie, ale nie wszyscy wiedzieli, jak wyglądały ich stosunki. Była przekonana, że potraktował ją jak kozła ofiarnego, oskarżając o tamtą sprawę.

Musiała przyznać w duchu, że chciała, żeby to on okazał się winny. Źle spała tej nocy. Myślała wciąż o Donie, jego dziewczynie, o Abramsie i o oszustwie. Rano była zupełnie wyczerpana. Nie mogła zmusić się do wstania z łóżka i pójścia do pracy. Weekend nad morzem wydawał się już daleką przeszłością.

Biuro aż trzęsło się od różnych spekulacji, a Ellen zasypywano pytaniami o jakiegokolwiek informacje. Była zadowolona, że o niczym nie wie. W przeciwnym razie mogłaby czuć pokusę i coś wypaplać. Teraz miała spokojne sumienie.

Na szczęście jej imię nie po raz pierwszy łączono z Donem, więc nie robiono więcej żadnych szczególnych uwag na temat ich wspólnego weekendu.

Maggie rozumiała, jakie wrażenie wywarła na Ellen kobieta siedząca w samochodzie Dona.

- To mogła być jakaś jego asystentka - mówiła pocieszająco.

- Nie, to musiała być jego dziewczyna. Przeczynałam to przez cały czas. Od momentu, kiedy zaczął mnie otaczać opieką, nigdy nie napomknął o innej kobiecie.

- Uśmiechnęła się smutno. - Wszyscy myślą, że Don i ja jesteśmy ze sobą, tymczasem nie ma w tym ani odrobiny prawdy.

- A jednak to nie jest takie proste. Don zna fakty dlaczego więc pozwolił, żeby plotki się rozeszły?

- Myślę, że to nie jest teraz dla niego najważniejsze - Ellen odwróciła się, by odebrać telefon. Była to Rosallen, którą spotkała kiedyś na konferencji finansowej. Pracowała dla spółki, podobnej do CZR.

- Jestem pod wrażeniem naszego spotkania - powiedziała. - Słyszałam też, że zajmujesz się trudnymi klientami, a nasza firma chce się troszczyć zwłaszcza o takich ludzi. Byłabyś więc u nas pożądanym pracownikiem.

- Nie wiem, skąd masz te wszystkie informacje o mnie - powiedziała zdumiona tym, co usłyszała. Zaczęła się zastanawiać, czy to nie ma jakiegoś

związku z Donem.

- Nie jestem pewna, czy naprawdę chcę się specjalizować w kierunku, o jakim wspomniałaś.

- Oczywiście, że nie. Mogłabyś wziąć, cokolwiek byś chciała, ale musisz wiedzieć, że to duży plus dla ciebie. Jeśli tylko zdecydujesz się zmienić pracę, zadzwoń do mnie. Będę czekała na wiadomość.

Ellen nie powiedziała o tym Maggie, ale po raz pierwszy poczuła pokusę odejścia stąd. Geiger nie był już tym samym miejscem, w którym zaczynała pracę. Wszystko się zmieniło i przeminęło. Wielu ludzi z jej otoczenia odchodziło, na ich miejsce przychodzili inni. Walka z Abramsem toczyła się nadal, a teraz jeszcze to uczucie do Dona Redmana.

Przejsie do innej firmy rozwiązałoby natychmiast wszystkie jej problemy. Im więcej o tym myślała, tym lepszy wydawał jej się ten pomysł. Poczucie lojalności łączyło się w niej z chęcią ucieczki. Zacząć wszystko od nowa - to była nęcąca propozycja.

Powinna porozmawiać z kimś o tym, ale każdy miał swoje własne problemy. W rzeczywistości osobą, z którą najbardziej chciała o tym porozmawiać, był Don, ale nie mogła się do niego z tym zwrócić.

Późnym popołudniem podszedł do niej Mark.

- Ellen, chciałbym porozmawiać. Możesz poświęcić mi trochę czasu?

Zgodziła się bez wahania.

- Jasne, w każdej chwili. O co chodzi? Mark zawahał się.

- O Dona Redmana. Wiem, że zaprzeczyłaś, że coś was łączy, ale chyba mogłabyś podejść do niego i porozmawiać? Mam rację?

Ellen zgodziła się.

- Ale uważaj, on nie jest bezduszną maszyną. Oceniałś go źle. - Sama zdziwiła się swoją nagłą reakcją.

Mark przysunął się bliżej i powiedział szeptem:

- Chodzi o mnie. Czuję, że powinienem odejść, chociaż właściwie nie chcę.

Wiesz, o co mi chodzi?

Ellen rozłożyła ręce.

- Nie wiem, czego się spodziewasz po mnie.

- Posłuchaj. Zdecydowałem się iść wyżej, tak jak Redman, ale wiesz, jaki jest Abrams. Nikt nie może go prześcignąć. On nas wszystkich ogranicza. Lubię Geigera i jestem skłonny zostać, chociaż wielu odchodzi. Myślę, że lepiej byłoby, gdybym pozostał, ponieważ mam tu większe rozeznanie. Mam perspektywy, rozumiesz?

- Dlaczego sam nie chcesz porozmawiać z Donem? - spytała Ellen. - Poza tym myślę, że to nie jest najlepszy moment. Ma teraz dość problemów.

Mark poruszył się niespokojnie na krześle.

- Nie chciałbym tego przedstawiać w ten sposób, ale ostatnio dużo nad tym myślałem. Chcę wiedzieć, jak zrobić następny krok, kto wie to lepiej niż on? Poza tym chciałbym to zrobić jak najszybciej. On jest ode mnie o kilka lat starszy, ale ja mam jeszcze przed sobą wiele rzeczy do zrobienia. Właśnie dlatego przychodzę z tym do ciebie teraz, w tym trudnym czasie.

- Jesteś niecierpliwy.

- Tak, jestem. Nie można stać z boku i przyglądać się, bo mogą cię podeptać - uśmiechnął się. - Więc jak? Możesz zrobić to dla mnie, hmm? To będzie miało dla mnie duże znaczenie. I dla Maggie również, jak sądzę.

- Pomyślę o tym, Mark.

Musiał wspomnieć o Maggie, żebym zmięknęła - pomyślała. Jego uśmiech wydawał się nieszczerzy i Ellen czuła się zasmucona. Czyżby to było wszystko, co pozostało z ich przyjaźni? Przypomniała sobie, że Mark zainteresował się nią po raz pierwszy, kiedy usłyszał jej rozmowę na temat Dona. A więc było to zwykłe wyrachowanie? Don miał rację, ostrzegając ją. Oczywiście nie chodziło akurat o Marka. Większość ludzi uważa za normalną rzecz wykorzystywanie układów i protekcję. Ellen nie mogła pogodzić się z tym, że Don brał pod uwagę słabość kogoś takiego jak ona i obawiał się, że ktoś może ją naciągnąć.

Spojrzała na Maggie i ożywiła się. Czy Maggie podzielała zdanie Marka? Czy także uważała, że powinna porozmawiać z Donem na jego temat? A może była temu przeciwna? Uczucia Marka do Maggie musiały być prawdziwe, nie była osobą, którą mógłby wykorzystać. Ale być może należało ją w jakiś sposób ostrzec. Łagodna uwaga nie powinna zrobić na przyjaciółce złego wrażenia. Czy jednak powinna się wtrącać? To co Maggie sądzi o Marku, jest w końcu jej osobistą sprawą. Z pewnością nie chciałyby usłyszeć o nim nic złego. Broniłaby go, podobnie jak Ellen broniła Dona. Nie wiedziała, co ma zrobić - ostrzec przyjaciółkę, która mogła być w niebezpieczeństwie, czy pozostawić wszystko losowi?

Uświadomiła sobie, że podobnie musiał czuć się Don, kiedy spotkał ją po raz pierwszy. Była od niedawna w Nowym Jorku, wydawała się zdezorientowana i niepewna siebie. Zdecydował się porozmawiać z nią, a ona okazała mu niewdzięczność.

Być może prośba Marka nie była wcale taka zła i nie miał żadnych ukrytych intencji. Ale był przekonany, że ona mogłaby się zbliżyć do Dona na jego życzenie. Zmarszczyła brwi. Gdyby nie wyskoczył z tym dzisiaj i nie nalegał mogłaby całkiem spontanicznie powiedzieć o nim Donowi wiele dobrego, a teraz? Nie zamierzała przeprowadzać z Redmanem żadnych pogawędek. Mógłby ją zapytać, dlaczego Mark zwrócił się z tym do niej, a w ten sposób dowiedziałby się o plotkach krążących na ich temat. Wypytywałby ją i chciałby wiedzieć, dlaczego mu o tym nie powiedziała.

Ellen westchnęła i wróciła do swego komputera.

Nie było najlepiej, znajdowała się w labiryncie i nie mogła *znaleźć* wyjścia. Próbowwała poruszyć temat Marka, kiedy siedziały razem z Maggie w DICE BAR i popijały zimny napój owocowy. Maggie czekała właśnie na Marka, z którym była umówiona. Mieli razem pójść na obiad.

Na zewnątrz niebo zachmurzyło się i zanosilo się na deszcz. Powietrze było ciężkie, jak przed burzą.

- Ciągle trudno mi uwierzyć w to, co się stało między nami - mówiła Maggie,

jakby chciała się wytłumaczyć. - Spoglądając wstecz, zdaje sobie teraz sprawę, że strasznie się bałam spotkania z Rossem, ale teraz nie mogę zrozumieć, dlaczego. Myślę, że było mi przykro zupełnie bez powodu. Teraz to, że jestem z Markiem, wydaje mi się naturalne, wiele nas łączy i mamy wspólną pracę.

- Myślę, że Mark jest bardzo ambitny - powiedziała ostrożnie Ellen. - Spodziewam się, że mówi ci o swoich planach na przyszłość.

- On chce osiągnąć w życiu jak najwięcej i myślę, że nie można go za to winić, prawda?

Ellen pokręciła głową. - Ale wydaje mi się taki beztroski. Zastanawiam się, jaki jest naprawdę, może bezlitosny i bezduszny?

- Ach, nie Mark - powiedziała Maggie. - On nie jest zimny i wyrachowany.

- Przepraszam, widzę, że stajesz w jego obronie. Nie chciałam go atakować.

Po prostu martwię się o ciebie. Boję się, że znów zostaniesz zraniona.

- Dziękuję, Ellen, ale z Markiem to poważna sprawa. Od rozstania z Rossem minęło już sporo czasu i wyleczyłam się ze wszystkiego. To była pomyłka. Teraz wiem, że byłam z Rossem dlatego, że nie było nikogo innego. Tym razem jest inaczej.

Dzwonek telefonu wyrwał Ellen ze snu. Zdrzemnęła się na chwilę po kolacji. Płyta, którą nastawiła, dawno się skończyła. Spokojna muzyka uśpiła ją, a sen był jej bardzo potrzebny po ostatnich nieprzespanych nocach.

Telefonowała ciotka Teresa. Jej charakterystyczny, energiczny głos kontrastował z zaspanym głosem Ellen.

- Moja droga, jesteś zbyt młoda, żeby drzemać przed telewizorem. Jesteś przemęczona? Czy ty nie szafujesz swoim zdrowiem? A może nie powinnam pytać?

- To głównie praca, ciociu. Tak dużo się tu ostatnio wydarzyło - Ellen poinformowała ją o oszustwie. - Dziennikarze jeszcze nam utrudniają. Ciągłe musimy odpowiadać na pytania, wyjaśniać ludziom w kółko to samo - ciągnęła dalej.

- Biedny Don. Co on mówi o tym wszystkim? Chyba nie przypuszczał, ile na siebie bierze.

- Nie wiem, ciociu, nie rozmawiałam z nim od weekendu. Czy ciocia wie, że on także pojechał do rodziców Sammy'ego? - spytała Ellen, wracając myślami w przeszłość.

- Nie, kochanie, ale musiało być świetnie. To właśnie jeden z powodów, dla których dzwonię do ciebie. Nie mogę złapać Seleny od czasu twojego powrotu.

- Ona została jeszcze z Sam mym. Myślałam, że wiecie. Mówiła, że wysłała do was pocztówkę. Och, było cudownie. Sammy i jego rodzice byli wspaniali. Żałuję, że nie mogłam zostać tam dłużej. Zazdroszczę Selenie, ona jest taka szczęśliwa.

Ciotka wyczuła coś w jej głosie, ale nie bardzo wiedziała, co to może być.

- Spokojnie, kochanie, czy w pracy na pewno wszystko w porządku?

Ellen wiedziała, że może otworzyć swoje serce przed ciotką w taki sposób, w jaki nie mogłaby przed swoją matką, która by się od razu zaczęła zamartwiać. Jednak powstrzymywało ją to, że Don był przyjacielem i maklerem ciotki. Powiedziała więc tylko:

- Tak, ale myślę o jakiejś zmianie. Nie chodzi nawet o tę aferę, tylko ktoś utrudnia mi życie.

- Chyba nie powinnaś zaraz odchodzić z tego powodu. Coś mi tu nie pasuje. Na czym polega to utrudnianie? Co dokładnie robi ten człowiek? Może dobrze by było, gdybyś o tym z kimś porozmawiała?

Ellen wyczuła serdeczność brzmiącą w tych słowach. Ale ona przecież wiedziała, że Abrams nie jest jedynym powodem odejścia.

- Nie wiem. To znacznie bardziej skomplikowane, zaszło dużo zmian.

- Myślę, że powinnaś porozmawiać o tym z Donem. Nie możesz być ciągle taka dumna, poproś go o pomoc. A może wolisz, żebym ja zadzwoniła do niego?

- NIE! Nie, dziękuję ciociu Tereso. Najpierw dowiem się czegoś więcej o pracy, jaką mi zaproponowano, obiecuję.

- To na początek, ale pamiętaj o tym, co powiedziałam. Nie możesz dźwigać wszystkiego sama, cokolwiek by cię trapiło. Życzę ci szczęścia we wszystkim, na

cokolwiek się zdecydujesz.

Ellen odłożyła słuchawkę. Nie dźwigać wszystkiego sama. Mieć kogoś, komu można zaufać, powierzyć swoje problemy - nie, to wyprowadzało ją z równowagi. Musiała sama podjąć decyzję - odejść czy nie. Zostać i walczyć, czy też uwolnić się od wszystkiego.

Nagle telefon znów zadzwonił. Ellen poderwała słuchawkę. To był Don. Dzwonił z automatu, słyszała dochodzącą skądś muzykę.

- Ellen, jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać. Jestem na dole w Arnaldi's Deli. Możesz przyjść teraz i spotkać się ze mną?

Ellen poprawiła włosy i zdenerwowana zeszła na dół. Przechodząc przez korytarz, zawołała w kierunku recepcji.

- Dobry wieczór, Joe. Jak się masz?

- Dobrze, panno Huntsworth, ale dokąd pani wychodzi o tej porze?

- Do Arnaldiego - poinformowała go z uśmiechem.

- Ach tak, to prawie na miejscu. Właśnie widziałem, jak pan Redman tam wchodził. Aha! - Przygryzł wargi i mrugnął do niej. - Proszę się nie martwić, utrzymam to w tajemnicy.

Don siedział przy stoliku, przed nim stała pusta filiżanka. Zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle, rozpiął kołnierzyk u koszuli. Ellen była zaskoczona widząc go w takim stanie. Wyglądał zupełnie inaczej niż wtedy, gdy widziała go ostatnio. Wówczas był opalony i wypoczęty, a teraz wyglądał na przepracowanego. Miał zmęczoną twarz o zastrzonych rysach, wydawał się szczuplejszy. Czoło porały mu zmarszczki. Na jej widok uśmiechnął się, a jego twarz rozpogodziła się i złagodniała.

- Jak się masz, Ellen. Zamówiłem dla ciebie kawę, a może wolisz herbatę?

- Właściwie mam ochotę na lody.

- Wiesz, co dobre, to specjalność Arnaldiego.

- Włoskie lody - powiedział do kelnerki, po czym obrócił się do Ellen.

Przyglądał się jej uważnie.

- Nie patrzysz na mnie ze złością? - powiedział w końcu.

- Mam być zła na ciebie? Dlaczego, co zrobiłeś?

- Może ta pogłoska jeszcze nie dotarła do ciebie, ale do mnie już tak. W dalszym ciągu jesteś spokojna, naprawdę nie słyszałaś?

- O czym? Jaka pogłoska - spytała zaniepokojona. Serce waliło jej mocno.

- Widziano nas razem tego ranka, gdy przyjechaliśmy z weekendu, a wiadomo, że ludzie zawsze muszą coś dodać i wyolbrzymić. Nie słyszałaś nic po przyjściu do pracy?

- Ach, to. Tak, plotki szybko się rozchodzą. Zaprzeczyłam temu. Zresztą, nie po raz pierwszy łączono nasze imiona.

- Przepraszam, Ellen, że tak się stało. - Pogładził ją po włosach. - Jedyna rzecz, jaką mogę teraz zrobić, to pominąć to milczeniem. Zaprzeczenie lub komentarze mogą tylko rozdmuchać sprawę - wiem o tym, możesz mi wierzyć. To powinno ucichnąć. Jeśli masz jakieś nieprzyjemności, powiedz mi. - Przerwał na chwilę. - To mój błąd, byłem zbyt nierozważny.

Ellen przerwała mu.

- Nie jedyny błąd, ale to nie ma dla mnie znaczenia. Byłeś zbyt zaabsorbowany innymi sprawami, a ja zbyt naiwna, przyznaję. Najważniejsze jest to, że my znamy prawdę, więc o co chodzi?

- Znowu walczysz. Nie powinienem spodziewać się po tobie niczego innego. Jednak rozczaruję cię - obiecuję zająć się tobą, kiedy tylko będę mógł.

- Przyrzekam, że przyjmę tę opiekę, ale czy to nie będzie dla ciebie zbyt kłopotliwe?

- Moja w tym głowa, biorę to na siebie.

- Tak, ale nie powinieneś myśleć tylko o sobie, tak jak ja.

Jego spojrzenie było poważne i przenikliwe.

- Może masz rację. Nigdy wcześniej nie myślałem o tym, ale jestem zadowolony, że nikt już nie będzie mógł ci sprawić przykrości.

Ellen zjadła resztę lodów i odpowiedziała:

- Ja naprawdę nie myślę, że to... Don wykorzystał jej wahanie.

- Coś się wydarzyło oprócz tego, Ellen?

- Hm, nie, nic, tylko niektórzy myślą i dają do zrozumienia, że mogłabym użyć swoich wpływów w stosunku do ciebie na ich życzenie. A przecież wcale tak nie jest.

- Nie myśl o tym. Nie chciałem tego, przykro mi. - Znowu pogładził ją po włosach.

- Czego od ciebie chcieli?

- Miałam ich rekomendować, przedstawić ci ich zdolności, ułatwić drogę do kariery - wyjaśniła. - To takie trudne: wiedzieć, komu można zaufać. Oni chyba chcą cię wykorzystać.

- Czujesz się dotknięta Ellen. Zrobiłbym wszystko, żeby cię przed tym uchronić.

Chwycił mocno jej rękę i nakrył swoją dłonią.

- Próbowaleś, ale ja nie chciałam cię słuchać. Uśmiechnęła się, czując ciężar jego dłoni.

- Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie. Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. Teraz będę mógł próbować coś zrobić.

Ellen przełknęła ślinę.

- Jest jedno rozwiązanie. Mogę opuścić Geiger Associates - przerwała.

Don utkwiał w niej wzrok, ale nie odezwał się.

- Dostałam propozycję innej pracy i rozważam ją. Don zabrał rękę i podniósł do ust filiżankę z kawą.

- Przypuszczam, że jesteś zadowolona z tej oferty i podjęłaś już jakąś decyzję.

- Wiem - powiedziała nagle Ellen - powinno być mi przykro, że odchodzę z Geiger Associates, ale tak wiele się wydarzyło. Zaczynam już odczuwać niezadowolenie.

- Ellen, musisz sama podjąć decyzję, wiesz o tym. Nie chcę w żaden sposób wpływać na ciebie, ale jeżeli miałabyś odejść z powodu zwykłego zaniepokojenia,

to nie wolno ci tego robić, bo ja położę kres plotkom. Powiedziałaś, że to cię zbytnio nie obchodzi, ale myślę, że próbujesz mnie oszczędzić.

- Nie, powiedziałam prawdę. Przyczyny są dość skomplikowane.

- Powinno być mi przykro patrzeć, jak odchodzisz, ale wiem, że wybierzesz to, co dla ciebie najlepsze.

- Dziękuję.

Ellen odstawiła pucharek po lodach.

To nie była rozmowa z przyjacielem. Rozmawiała z panem Redmanem, swoim szefem. Cisza, jaka zapadła między nimi, przedłużała się coraz bardziej i Ellen doszła do wniosku, że nie ma już nic więcej do powiedzenia.

ROZDZIAŁ VIII

Ellen spała tej nocy zadziwiająco dobrze, ale gdy przebudziła się nad ranem i otworzyła oczy, przypomniała sobie, że podjęła już decyzję. Musiała odejść z Geiger Associates i skończyć z miłością do Dona, ponieważ zaczynała odczuwać wobec siebie pogardę.

Co prawda nie liczyła na to, że Don gwałtownie zademonstruje jej swoje uczucia i przekona ją, żeby pozostała, ale była bardzo zdziwiona jego zachowaniem. Po raz pierwszy rzeczywiście poprosił go o radę, a on nie skorzystał z tego. Postanowił nie wpływać na nią. To był zupełnie inny Don niż ten, którego znała do tej pory. A może po prostu jego zainteresowanie nią nie było tak wielkie jak jej się wydawało? Nie chciała o tym myśleć, było to zbyt bolesne.

Zadzwoiła do Rosallen, aby dowiedzieć się, czy oferta jest nadal aktualna i powiedziała, że zgadza się ją przyjąć. Rosallen była zachwycona.

- To fantastyczna wiadomość - wykrzyknęła. - Mam nadzieję, że przyjedziesz wkrótce.

- Ja też mam taką nadzieję. Myślę, że to nie potrwa długo i za kilka tygodni będę pracowała u was.

- Dobrze. Zawiadam mnie wcześniej. Wszystko będzie gotowe. Obiecuję, że nie będziesz żałowała swojej decyzji.

Ellen utkwiała wzrok w telefonie. Już po wszystkim. Droga, którą teraz wybrała, była trudna, ale musiała się jej konsekwentnie trzymać. Nie była jednak tak podniecona i niecierpliwa jak poprzednio. Czuła tylko lekki ból w okolicy serca.

Ellen przyszła do biura Abramsa, aby złożyć u jego sekretarki swoją rezygnację, oświadczając po prostu, że pragnie odejść w ciągu dwóch tygodni. Była przerażona, kiedy Abrams poprosił, żeby przyszła do niego jak najszybciej. Czy zamierzał rozkoszować się swoim zwycięstwem? - zastanawiała się. Spojrzała na Karen badawczo, ale ona właśnie odwróciła głowę.

- Cóż, więc to wszystko na ten temat? - zapytał wskazując na jej podanie. - Tempo w Geiger Associates jest zbyt duże dla ciebie? Są jakieś problemy?

Był jak zwykle porywczy i niecierpliwy, ale trochę mniej wyniosły. Ellen spojrzała na niego i powiedziała:

- Dostałam ciekawą propozycję i zgodziłam się ją przyjąć.

- Więcej pieniędzy, tak? O to chodzi? Czy nikt ci nie powiedział, że my mamy coroczny przegląd zarobków przed Bożym Narodzeniem? Nie zapominaj też, że pracujesz tutaj dopiero trzy miesiące i otrzymujesz wynagrodzenie jak na stażu. Zazwyczaj pod koniec roku jest także premia. Nie mów, że uważasz, iż Geiger mało płaci.

- Nie, to nie o to chodzi. Zarobki są tu dobre, tylko ja chciałam jakiejś zmiany.

Ellen była zaskoczona słowami Abramsa. Zapewne z trudem mu to przychodziło, ale brzmiało to tak, jakby chciał ją nakłonić do pozostania.

- Zmiany! Wy, dziewczyny, wszystkie jesteście takie same - nowe ubrania, nowe fryzury i nowa praca - nie, ja tego nie rozumiem.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale powstrzymał ją gestem ręki.

- Wiem, obecna sytuacja, to co się tutaj dzieje, mogło na ciebie tak wpłynąć. Ale spróbuj nazywać rzeczy po imieniu. Czy to zwykła ucieczka i zdrada, czy

przemyślana decyzja? Wiesz, o co pytam? Ellen skinęła głową.

- To ostateczna decyzja, czy więc może pan to przyjąć i czy mogę odejść w ciągu dwóch tygodni?

- Przyjąć to?! Nie, nie zgadzam się. Chcę, żebyś ochłonęła. Przyjdź do mnie za tydzień, dobrze? Zawahał się przez chwilę.

- Właśnie zastanawiam się, co pan Redman powiedziałby na tak nagłą zmianę uczuć?

Teraz Ellen zrozumiała wszystko. Abrams obawiał się, że rozmawiała o jego stosunku do niej zarówno z Donem, jak i z Geigerem. Bał się o własną skórę.

- Nie będę zmieniać swoich zamiarów - powiedziała zdecydowanie. - Będę realizowała swoje plany niezależnie od innych.

- Dobrze, w porządku - powiedział - ale miej oczy otwarte. Do czasu, kiedy naprawdę odejdziesz, pracujesz tutaj. Pamiętaj o tym.

- Dziękuję, będę pamiętała.

Ellen wróciła do siebie. Zobaczyła Abramsa w całkiem innym świetle. Obawiał się o siebie, lecz tylko minimalnie dał to po sobie poznać. Właściwie niemal otrzymała od niego przeprosiny.

- Ellen, co jest z tobą dzisiaj? Co się dzieje?

- Och, Maggie, przepraszam. To wszystko przez to, że zdecydowałam się przyjąć nową pracę. Szkoda tylko, że stracę ciebie.

- A ja ciebie. Ale cieszę się, że ci się udało. Jestem pewna, że podejmujesz trafną decyzję, chociaż nie wyglądasz na bardzo zadowoloną z tego powodu. Co to, znowu Abrams? Nie cieszysz się, że niedługo będziesz go widziała po raz ostatni?

- Abrams zareagował zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałam - odpowiedziała Ellen. - Naprawdę myślę, że czuł, iż w przeszłości posunął się za daleko. Nie, to nie jego wina. To Don. Wynoszę się stąd, zaczynam wszystko od początku.

- Och, Ellen, tak mi przykro. Chciałabym zabrać cię na lunch, ale już się umówiłam.

- Lunch? Kto jest już głodny? To nie dziesiąta - powiedział Mark, przyłączając się do nich.

Maggie wyjaśniła, co się stało. Ellen tymczasem zastanawiała się nad swoim stosunkiem do Marka. Wzbudzał w niej mieszane uczucia.

- Musimy to uczcić - powiedział Mark. - Zabieram cię, jestem wolny.

- To dobry pomysł - zgodziła się Maggie. - Jestem pewna, że Mark poprawi ci humor.

Ellen, widząc entuzjazm Maggie, nie chciała odmawiać, choć wcale nie miała ochoty na lunch w towarzystwie Marka.

Poszli do Dice Bar, który oferował świetny lunch. Mark upierał się, żeby poczęstować Ellen sałatką z krewetek i pomimo jej protestów zamówił butelkę szampana.

- Hej, Ellen, nie bierz tego tak poważnie - powiedział. - Jesteś nastawiona pesymistycznie, ale my wciąż będziemy o tobie pamiętać, bardziej niż kiedykolwiek. Myślę, że to wielka szansa dla ciebie i wybrałaś naprawdę dobre miejsce.

- Wiem. Masz rację. - Posłusznie wypila szampana i spróbowała się uśmiechnąć.

- Tak naprawdę, Ellen, to ciesz się, że możemy być sami właśnie teraz. Pamiętasz, wczoraj prosiłem cię o protekcję? Chciałbym dowiedzieć się, czy rozmawiałaś już z Donem. Mam nadzieję, że jeszcze nie zrobiłaś nic w tej sprawie - zbliżył się do niej. - Nie powinienem prosić cię o to. To dlatego, że postanowiłem zacząć nowe życie i chciałem, żeby wszystko szybko się potoczyło. - Spojrzał na nią swymi jasnymi, błękitnymi oczami, w których widziała teraz szczerłość i otwartość. - Ja naprawdę poważnie traktuję Maggie. Myślę, że wiesz o tym. Chcę jak najlepiej dla nas obojga, tylko że przeholowałem.

- To prawdziwa ulga, usłyszeć to, co mówisz i bardzo się cieszę z waszego związku.

- Dziękuję. Obiecuj mi, że nie powiesz o tym Maggie. Uważałaby mnie za prawdziwego głupca, a wystarczy, że ja tak o sobie myślę.

Ellen czuła, że szampan uderza jej do głowy.

- Obiecuję. A teraz nalej mi więcej tego wspaniałego napoju. Nie co dzień piję szampana w czasie lunchu.

Następnego dnia wszyscy pracownicy Geiger Associates zostali zaproszeni na zebranie. Zaplanowano je na godzinę osiemnastą, by uniknąć dużych przerw w pracy. Geiger i Redman podpisali wspólny komunikat o tym, że chcą odczytać przygotowane przez nich wyjaśnienie.

Mała sala konferencyjna, w której odbywało się zebranie, była zapelniona. Zabrakło już miejsc i ludzie siadali na podłodze, pod ścianą.

Harold Geiger wszedł pierwszy. Ellen była pewna, że mimo pozornego spokoju, obawia się zebranych tu osób. Ludzie chcieli, by rozproszono ich wątpliwości, oczekiwali odpowiedzi na męczące ich pytania, zwłaszcza, że Geiger ukrył przed nimi oszustwo, o którym dowiedzieli się dopiero z gazet. Wtedy wszedł Don.

Wysoki i opalony, elegancki garnitur jak zwykle leżał na nim bez zarzutu. Ellen przyglądała mu się z daleka jakby był kimś obcym, ale poczuła, że rysy jego twarzy, przenikliwy wzrok, szpakowate włosy, z tą uroczą tendencją do niesfornego skręcania się, wzbudziły w niej większą namiętność, niż zwykle. Nie mogła mu pomóc, choć niepokoiła się, czy na pewno da sobie radę.

Pan Geiger przedstawił wszystkim Dona, który wstał i odczytał przygotowane oświadczenie. Następnie złożył papiery i mówił dalej do zebranych. Ellen doszła do wniosku, że nie musi się już obawiać. Don wkrótce sam uzyskał przychyłość zebranych.

- Wszyscy usłyszeliście oficjalny, krótki komunikat. Chciałbym teraz przedstawić szersze wyjaśnienie tej sprawy. Od dłuższego czasu podziwiam Geiger Associates za niezależność i uczciwość. Kiedy Harold przyszedł do mnie i powiedział, że dzięki swej czujności odkrył masowe oszustwo, wspólnie doszliśmy do wniosku, że odpowiedzią na problemy, jakie z tego wynikną, będzie połączenie firm. CZR było dość potężne, by przejąć to na swoje barki, a wybiegając dalej w

przyszłość - spółka z tak prestiżową firmą byłaby dla nas również korzystna, nie miało to więc charakteru pomocy charytatywnej. To wszystko. Czy są jakieś pytania?

- Tak. - zawołał jakiś głos. - Dlaczego tak długo zwlekaliście z tym komunikatem?

- Musieliśmy zakończyć badania nad tą sprawą, ale wiadomości wcześniej przedostały się na zewnątrz. Obecnie sprawa jest zakończona.

Wywołało to nagłe poruszenie. Wszyscy odwracali głowy, rozglądali się po sali, pytali znajomych. Oszust już został wykryty, ale kto nim był?

- Clyde - szepnęła Maggie. - Gdzie jest Clyde? Nie ma go i wczoraj również go nie było, pamiętasz?

Ellen kiwnęła głową. Clyde - to miało sens. Był bliskim przyjacielem Henry'ego i teraz pomyślała o tym - jej teoria, że Abrams chciał ukryć siebie przez rzucenie winy na nią, pasowało nawet bardziej do Clyde'a. To on był głównym powodem tego, że była tak chłodno traktowana przez kolegów.

Posypały się kolejne pytania z sali: Co będzie z Geiger Associates w przyszłości? Czy Don mógłby zagwarantować że, pozostanie takie, jak dawniej? Czy niektórzy ludzie stracą swoje posady? Odpowiadali obaj - na niektóre pytania Don, na inne Harold Geiger. Ellen zrobiło się przykro, że odchodziła właśnie teraz, kiedy zaczynał się wyłaniać nowy kształt Geiger Associates. Miała wątpliwości co do swoich planów, ale patrząc na Dona wiedziała, że dopóki darzy go takim uczuciem, odejście jest najlepszym wyjściem.

Ostanie dni Ellen w Geiger Associates upływały powoli, nadal była pełna obaw i wątpliwości. Zajmowała się stopniowo uporządkowywaniem swoich spraw, informowała klientów o swej decyzji i była wzruszona, kiedy wielu z nich - jak pan Renkovic i pani Goldberg - było niezadowolonych słysząc tę wiadomość. Przygotowywała się do zmiany pracy i dopiero teraz dotarło do niej, że mocno związała się z tym miejscem. Dziwiło ją, że inni maklerzy, których by nawet o to nie posądzała, wyrażali żal z powodu jej odejścia. Była otoczona życzliwością i

zadawała sobie pytanie, czy nie podjęła zbyt pochopnej decyzji. Powinna była dobrze przemyśleć ten ruch, a tymczasem dała się ponieść emocjom.

Wiedziała, że powinna też znaleźć nowe mieszkanie, ale odłożyła to na później.

W piątek wieczorem wracała późno do domu. Zrobiła po drodze zakupy w supermarkecie usytuowanym parę bloków dalej. Niosła dwie duże, wypełnione po brzegi, papierowe torby. Miała za sobą długi, ciężki dzień. Na dodatek, gdy wyszła ze sklepu wpadła w sam środek ulewnej, sierpniowej burzy. Oczywiście nie mogła znaleźć taksówki na tak krótkim odcinku drogi, więc zupełnie przemokła. Weszła na korytarz, gdzie jak zwykle w tym tygodniu wieczorną służbę pełnił Joe. Już miała go pozdrowić, ale nagle powstrzymała się i przeszła na drugą stronę, udając, że przestawia swoje zakupy. Joe rozmawiał z dziewczyną Dona. Jej czarne, jedwabiste włosy świetnie kontrastowały z jasnym kostiumem w stylu safari. W tym eleganckim ubraniu, ze swoją zgrabną figurą wyglądała jak modelka. Ellen usłyszała, jak mówiła: „Do widzenia”, gdy nagle spód obu toreb, które zmoczył deszcz, oberwał się i puszki oraz pakunki potoczyły się po podłodze.

- Och, co za pech! - spontanicznie zareagowała przyjaciółka Dona i pospieszyła z pomocą w zbieraniu produktów. Joe w tym czasie poszedł poszukać innej torby.

- O, to jajka. Myślę, że się nie zbiły.

- Nie, bardzo dziękuję, to miło z twojej strony - powiedziała Ellen zdziwiona, że dziewczyna okazała się być tak sympatyczna.

- Ależ nie ma za co - powiedziała i wyszła, pozostawiając po sobie unoszący się w powietrzu subtelny zapach perfum.

- Witam, panno Huntsworth. Załadujemy to.

- Wspaniale, Joe. - Razem zaczęli pakować wszystko do torby, wreszcie Ellen zapytała:

- Joe, kto to był?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego pani pyta? To Annabel. Myślałem, że pani tak jak wszyscy, wie o tym - mrugnął do niej.

Ellen była zła, że to zrobił, nie miała ochoty na żarty.

- Dziękuję, dobranoc Joe.

Więc ona miała na imię Annabel. Ellen nie chciała teraz o tym myśleć, wyjęła klucze, aby otworzyć drzwi. Odczuwała ulgę, że była nareszcie w domu. Zamierzała zrelaksować się, wziąć długą kąpiel, poczytać książkę i wcześniej położyć się spać.

Stała na progu sparaliżowana widokiem, jaki zastała. Pokój tonął w kwiatach. Ellen poruszała się wśród bukietów róż i frezji, wydając okrzyki zachwytu. Powietrze wypełnił odurzający zapach. Nieoczekiwanie łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Jaka cudowna niespodzianka - ale kto mógł to przygotować? Dlaczego?

Spojrzała na kartkę leżącą na stole. Była to kartka urodzinowa. Urodziny! Jak mogła zapomnieć o własnych dwudziestych czwartych urodzinach? Za to jej rodzice pamiętali i zaskoczyli ją w taki miły sposób.

Postawiła swoje torby z zakupami i podeszła, żeby przeczytać kartkę.

Próbowała przypomnieć sobie rodzinne zgromadzenia urodzinowe, świece na torcie upieczonym przez mamę, przekomarzenia, żarty w rodzinnym gronie... Wzruszyła się.

Szybko wzięła do ręki kartkę i jej serce prawie zamarło przez ułamek sekundy. Był tam krótki napis: „Don”. Spojrzała ponownie z niedowierzaniem. Czyżby on to wszystko zorganizował? Z pewnością nie - pomysł był szalony. To na pewno na życzenie ciotki i wuja. Nie wspominała im nic o urodzinach, zapomniała, ale widocznie rozmawiali z jej rodzicami i poprosili Dona, żeby się tym zajął.

Rozległ się dzwonek. Nie spodziewała się nikogo, więc stanęła przy drzwiach i zawołała:

- Kto tam? - spojrzała przez wizjer, lecz zobaczyła tylko czyjąś rękę.

- Don. Czy mogę wejść?

- Ach, Don, ja... - Ellen spojrzała na siebie z przerażeniem. Była zmęczona,

mokra od deszczu, włosy miała nieuczesane, wyglądała strasznie, zwłaszcza w porównaniu z piękną Annabel.

- Cała jestem mokra i strasznie wyglądam, ale dziękuję ci, Don. Kwiaty są śliczne - zawołała przez drzwi. Zadzwońię do ciotki Teresy i podziękuję jej.

- Co powiedziałaś? Teresa?

- Tak, powiedziałam, że...

- Przecież to bez sensu. Nie możemy spędzić całej nocy rozmawiając przez drzwi. Chcę cię zaprosić na kolację. Jesteś wolna dziś wieczorem?

- Dzisiaj wieczorem? Tak, jestem wolna. - I przez resztę mojego życia - dodała w duchu.

Zabrał ją do lokalu, którego nie знаła. Była to japońska restauracja, o egzotycznym, miłym wnętrzu. Słysząc było delikatny dźwięk japońskich dzwoneczków zawieszonych przed wejściem. Stoliki były oddzielone od siebie papierowymi parawanikami, na których widniały barwne wizerunki ptaków i chryzantem. Podłogę wyłożono ceramicznymi płytkami, w ich wgłębieniach znajdowały się małe zbiorniczki z wodą, a w każdym z nich umieszczona była złota rybka i kwiat lilii wodnej. Panował całkowity spokój. Górne światło było przyciemnione, na stoliku paliła się mała lampka. Kelnerka, która przyniosła im jedzenie, była w miękkich pantoflach i zachowywała się tak dyskretnie, jak tylko to było możliwe. Porcje na talerzach były niewielkie, ale wyglądały bardzo kolorowo. Don i Ellen usiedli na poduszkach.

- Musisz spróbować surowej ryby - nalegał Don. - Jest wyborna, kiedy zamoczy się ją w tym sosie.

Ellen ostrożnie manewrowała pałeczkami. Chwyciła kawałek ryby, umoczyła go w sosie i włożyła do ust. Don miał rację. Ryba była wyśmienita.

- A teraz sake - rozlał napój do niewielkich porcelanowych filiżanek. - Ellen, za twoje zdrowie i szczęście!

Ellen wypiła i odstawiła filiżankę. Czowała, że coś musi nastąpić, teraz albo nigdy.

Don był w dobrym nastroju, uprzejmy i czarujący. Ale musiało być coś więcej. Przecież odprawił Annabel, a ją zaprosił na kolację?

- Don, musisz mi powiedzieć, po co to wszystko? Czy przyjdą inni goście na przyjęcie?

- Przyjęcie? Nie będzie nikogo więcej, jesteśmy tylko we dwoje.

Popatrzył na nią tak, że zadrżała. Jego szare oczy zdawały się przenikać ją do głębi. Pokręcił głową. Ellen nie dowierzała.

- Ale dlaczego? Kwiaty i to wszystko jest urocze, ale po co to robisz?

Przysunął się do niej i czule wplótł swoje palce w jej włosy.

- Robię to, ponieważ tego pragnę i dlatego, że w końcu posłuchałem Annabel.

- Annabel? Widziałam ją dziś wieczorem, wyglądała na bardzo szczęśliwą.

- Jest szczęśliwa. Nie ma żadnych powodów, żeby nie być, w każdym razie nie teraz - przerwał gładzenie jej włosów - Abrams także pomógł mi się zdecydować. Ellen, chyba, nie mówiłem ci, jaka jesteś piękna. Złote światła w twoich oczach i linia twoich ust są tak doskonałe.

Ellen osłupiała. Don mówił rzeczy, których się po nim nie spodziewała i to z powodu Annabel i Abramsa?

- Nie obchodzi cię, co czuje Annabel? - domagała się.

- Teraz te złote iskierki świecą mocniej - uśmiechał się spokojnie. -

Widziałem je już kilkakrotnie, zawsze, gdy się złościłaś. Ale nie wiem dlaczego pojawiły się w tej chwili. Jeśli chodzi o Annabel, to oczywiście troszczę się o nią i kocham moją siostrę ponad wszystko.

- Twoją siostrę, a ja myślałam... - Blask jej oczu był jeszcze silniejszy. Palce Dona dotykały jej policzków,

- Ale kiedy mnie pocałowałeś, powiedziałaś... i ja uwierzyłam.

Don wyprostował się ze zdziwieniem.

- Myślałem, że wiesz. Jestem pewien, że mówiłem ci o siostrze. - Jego spojrzenie złagodniało. - Teraz mogę zrozumieć, dlaczego opuściłaś mnie tamtej nocy na werandzie. Usiłowałem wyjaśnić, ale nie chciałaś być ze mną sama. Przez

cały poniedziałek rano byłem zły na siebie i zdecydowałem, że jeśli to sposób, w który chcesz grać, to niech tak będzie. Ta podróż była koszmarna. Siedziałaś tak blisko mnie, a byłaś taka daleka. Wydawało się niemożliwe, żeby mógł powstać między nami jakiś most, który by nas połączył.

- Ja cały czas przypuszczałam, że myślisz o swojej pracy. Zwłaszcza, kiedy wyszła na jaw sprawa oszustwa. Przerwała i uśmiechnęła się.

- Sądzę, że oboje byliśmy zbyt uparci. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Annabel jest o dwa lata starsza od ciebie. Chciała pójść w moje ślady i wejść w świat finansów. Pomogłem jej i udało się. Myślę, że po śmierci naszych rodziców starałem się choć trochę zastąpić jej ojca. Czuję się za nią odpowiedzialny.

- Czy coś się stało? - zapytała Ellen.

- Właśnie. To był ekspert. Tworzył pozory, że jest bogaty i silny. Zawrócił w głowie Annabel. Poprosił, żeby za niego wyszła i wtedy, tuż przed ślubem, oszukał mnie na dużą sumę. Zabrał sporą kwotę pieniędzy. Nie mogliśmy nic zrobić.

Annabel była załamana, chodziła jak nieprzytomna. Gazety przesadnie rozdmuchały tę sprawę, nadając jej rozgłos, na jaki nie zasługiwała.

- A ty czułeś się winny?

- Próbowałem ją ostrzec. On był dość atrakcyjny, ale instynkt mi mówił, żeby mu nie ufać. Sprzeciwiałem się temu związkowi, ale to jeszcze bardziej pchało ją w jego ramiona. To było straszne: świadomość, że mam rację, ale nie mogę nic uczynić.

Spojrzał przez moment w dal, po czym zwrócił z powrotem wzrok na jej twarz.

- Nie mówiłem ci tego wszystkiego, ponieważ byłaś strasznie niezależna i czułem, że im Więcej będę cię przekonywał, tym bardziej będziesz się sprzeciwiała, tak jak moja siostra.

- Czy coś się teraz zmieniło? Powiedziałeś: Annabel i Abrams, co on ma wspólnego z nami?

Don dolał jeszcze sake.

- Abrams przyszedł do mnie po rozmowie z tobą i zaczął się obwiniać. Na zewnątrz jest jak skała, ale w środku zupełnie inny. Powiedział mi, że był dla ciebie zbyt twardy i że powinienem wyperswadować ci odejście.

- Od początku był przeciwko mnie, jeszcze zanim przyszedłem do tej pracy, nie wiem dlaczego.

- Wy tłumaczył mi to. Nie chciał ciebie, bo byłaś kobietą. Miał nadzieję, że pan Geiger pozwoli rozpocząć pracę jego synowi, ale on zamiast tego, przyjął ciebie i jeszcze prosił, żeby się tobą zająć.

- Teraz mogłabym go prawie żałować - powiedziała Ellen. - Co z nim będzie?

- Ostra nagana i przyjmuję jego syna do CZR. Don popatrzył jej w oczy.

- Nic mi nie mówiłaś, ale zdaję sobie sprawę, że miałaś za swoje z Abramsem. Musiałaś tańczyć, tak jak on ci zagrał. Przeżyłaś też sporo nieprzyjemności z powodu plotek o nas. Zrozumiałem, że protekcja względem ciebie była całkiem zbędna. Potrafiłaś doskonale sama się bronić. Musiałem także do końca zrozumieć moje uczucie do ciebie. Kiedy spytałaś mnie o zdanie w sprawie twojej nowej pracy, stwierdziłem, że nie ma sensu próbować wpłynąć na ciebie, a po rozmowie z Abramsem nie mogłem nic mówić, ale nie mogłem znieść myśli, że utracę wszelki kontakt z tobą. - Złożył jej ręce w swoich dłoniach. - Próbuję ci powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczysz. Stałem się obsesyjnie tajemniczy, jeśli chodzi o moje życie prywatne i widzisz dlaczego, ale być może pokazuję ci ... - Splótł czule jej palce i obsypał pocałunkami, a Ellen poczuła w kącikach oczu łzy szczęścia.

Na moment przerwała im kelnerka, przynosząc kolejne danie.

Ellen uwolniła swoje palce nieco zmieszana i zapytała:

- Jak się teraz czuje Annabel?

- Wspaniale. Prowadzi swój mały interes, a te dwa piekielne lata powoli znikają z jej pamięci. To było tuż przed poznaniem twojej ciotki i wuja, więc oni nic o tym nie wiedzieli.

- Rozumiem - powiedziała zamyślona Ellen. - Kiedy mnie pierwszy raz

zobaczyłeś, byłam taka naiwna, pomyślałeś, że mogę być drugą Annabel, że może mnie spotkać coś podobnego.

Don skrzywił się i odłożył łyżkę.

- Myślę, że chciałem cię uchronić przed sobą. Podobałaś mi się od początku, ale pracowaliśmy w tym samym interesie i z tego powodu wydawało mi się to problemem. Rzeczywiście, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem, pomyślałem, że potrzebujesz wsparcia, ale myślę, że się nabrałem. - Uśmiechnął się czule. - Było mi trudno - tego wieczoru na przyjęciu u twojej ciotki. Wyglądałaś tak rozkosznie.

- Pamiętam, że ostrzegałeś mnie przed niebezpieczeństwem, po naszym wspólnym obiedzie. - Ellen spuściła wzrok. - Wiedziałam, co czuję do ciebie, ale byłam zdecydowana udawać, że potrafię sama zatroszczyć się o siebie. Gotowa byłam nawet odejść do innej pracy, zmienić mieszkanie.

- Cóż, wypijmy za Annabel, Abramsa i wszystkich naszych przyjaciół, którzy pomogli nam się odnaleźć. Coś się stało? Czy nie podoba ci się ta japońska restauracja?

- Nie, tu jest pięknie, tylko czuję się jak we śnie. Nie jestem pewna, czy gdy się obudzę, nie okaże się, że to wszystko mi się śniło.

- Proszę, weź moją rękę - czy to nie dość realne?

Ellen przyłgnęła do jego dłoni, przyciskając ją do policzka. Dobrze było wiedzieć, że był przy niej ktoś, kto dodawał jej otuchy, kogo mogła kochać bez zastrzeżeń.

- Wiesz, już wcześniej wiedziałem, że jesteś samodzielna i potrafisz sama zatroszczyć się o siebie. Tego dnia, kiedy mnie oprowadzałaś po biurze - to było na moje życzenie. Zostałem twoim szefem i chciałem, żebyś to ty zapoznała mnie ze wszystkim. Zachowywałaś się bardzo naturalnie i mówiłaś szczerze, co myślisz. - Uśmiechnął się.

- A więc to ty chciałeś, żebym cię wprowadziła? Abrams nic mi nie powiedział. Myślałam, że to jego kolejny chwyt, ażeby mnie poniżyć. Gdybym wiedziała, nigdy bym tak nie zareagowała.

- Moja mała, drapieżna kotka - roześmiał się, zabierając swoją rękę. - Jestem pewien, że zachowałabyś się tak samo. Widzisz, ja nie tylko chciałem być z tobą. Wiedziałem, że mogę zaufać tylko tobie, kiedy był tam u Geigera ktoś podejrzany o oszustwo, kogo musiałem się obawiać.

- Chciałam, żebyś mi powiedział, co będzie dalej, ale nie rozmawiałeś o tym ze mną - powiedziała Ellen. - Czułam, że traktujesz mnie jak szefa i dajesz do zrozumienia, że jestem twoim pracownikiem.

- Co mogłem ci powiedzieć? Gdybym ci wspomniał o oszustwie, o połączeniu, tylko niepotrzebnie bym cię zaniepokoił. Byłem pewien, że nie zawiodłabyś mojego zaufania, ale byłby to dla ciebie zbędny stres. Chciałem tego uniknąć.

Ellen przypomniała sobie zwrot Abramsa - „puste gadanie”. Nie powtórzyła go jednak Donowi. Abrams już żałował, a Don byłby bardzo zły, gdyby wiedział dokładnie, co Abrams jej mówił.

- Dobrze - powiedziała w końcu z uśmiechem. Zmarszczyła czoło. - Wyjaśniłeś mi to, co powiedział ci Abrams przekonując cię, żebyś ze mną porozmawiał, ale co mówiła Annabel?

Uśmiechnął się i powiedział spokojnie.

- Kiedy zdałem sobie sprawę, że naprawdę chcesz odejść, zacząłem sobie wyobrażać, jakie będzie życie bez ciebie i stałem się nieznośny i nie do wytrzymania. Annabel była jedyną osobą, która mogła wyjaśnić mi, co było złe i jakie popełniłem błędy. Powiedziała mi bez ogródek, że byłem głupcem i poradziła, żebym się pospieszył, bo inaczej mogę cię całkiem stracić.

- Myślę, że mogłabym bardzo polubić twoją siostrę - powiedziała Ellen. Teraz zaczęła już wierzyć, że to wszystko działo się naprawdę, że to nie był sen i że nie obudzi się nagle z przeświadczeniem, iż Don w rzeczywistości jej nie kocha. Ale czy kochał naprawdę? Powiedział, że podobała mu się, chciał, żeby zrozumiała, dlaczego tak się zachowywał, ale czy wiedział o jej uczuciach do niego?

Na stole pozostały resztki jedzenia. Było cicho, w dali leciutko pobrzękiwały

dzwoneczki przy wejściu, w akwariach pływały złote rybki.

Ellen zamiast być niezmiernie szczęśliwa, nagle poczuła złość.

- Myślisz, że wszystko jest takie proste? - usłyszała swój głos, który zabrzmiał bardzo poważnie. - Cały czas byłeś pod wpływem emocji, a teraz myślisz, że ja tak po prostu dam się złapać na twój lep jak mucha. Ciągłe myślałam o tobie, a ty nigdy nie ufałeś mi do końca. Gdy ze mną rozmawiałeś nigdy nie powiedziałeś o niczym, co cię gnębiło.

- Miałem najlepsze intencje, czy możesz mi wybaczyć? Próbowałem myśleć o nas obojgu. Przepraszam, nie chcę cię więcej ranić. Wiem też, że myślałaś o mnie. Ostrzegłaś mnie, że plotka mogła być groźniejsza dla mnie, jeśli dostałaby się do gazet. I nie sędzę ani trochę, żebyś leciała prosto na mój lep. Wcześniej nie chciałaś nawet słuchać o propozycji małżeństwa, byłaś tak zajęta swoją karierą, sprawdzaniem się. Czy nie przyszedłbym w nieodpowiedniej chwili?

- Być może, ale w końcu mogłeś spróbować - Ellen była przekorna. - Nie wiem, muszę wyjść, muszę ochłonać i pomyśleć. Odrzuciła swoją serwetkę, wstała i szybko wyszła z restauracji, potrącając inne stoliki.

Gdy była już na chodniku, przypomniała sobie o butach, które zostały przy drzwiach restauracji. Miała już wsiadać do taksówki, gdy nagle stanął przed nią Don, niosąc w ręku jej buty. Podziękował taksówkarzowi i odesłał go.

- Znowu wszystko nie tak - powiedziała zrezygnowana. - Jak zawsze. Pierwszy raz natychmiast złapałam taksówkę.

W odpowiedzi otoczył ją ramionami.

- Widzę, że muszę być wobec ciebie nieustępliwy. Co jeszcze mam zrobić, żeby zrealizować swoje marzenia? - Kocham cię, chcę się z tobą ożenić, ale to musi być partnerstwo. Jeśli przyrzeknę, że się zmienię i wyjawię ci wszystkie moje sekrety, to czy obiecujesz, że pozwolisz mi podać sobie od czasu do czasu pomocną dłoń? Muszę ci jeszcze coś wyjawić. Byłem niespokojny, ponieważ zamierzam wszystko sprzedać i wyprowadzić się z centrum miasta.

- Ach, Don - westchnęła, opierając głowę na jego piersi. Wiedziała, że należy

do niego. - Obiecuję. Szalałam za tobą od pierwszego dnia, przez cały ten czas. Tamej nocy, na werandzie omal nie wyznałam, że cię kocham. Zostawiłeś mnie wtedy, a ja byłam zrozpaczona. Jeśli chodzi o przeprowadzkę, to powiedz, kiedy byliśmy tak blisko siebie, jak nie wówczas, nad morzem?

Zaczął całować jej czoło, łagodnie dotykał wargami policzków i nosa, szepcząc:

- Nigdy przedtem nie czułem się tak, jak teraz. Byliśmy dla siebie przeznaczeni i każde z nas o tym wiedziało ale nie chcieliśmy tego przyjąć. Czy akceptujesz to teraz?

- Akceptuję. Kocham cię i chcę wyjść za ciebie.

Przycisnął ją mocniej, jego usta dotknęły jej ust, po czym cofnął się.

- Jeszcze jedno wyznanie: ten weekend nad morzem. Wiedziałem, że tam będziecie i musiałem przyjechać. Nie mogłem sobie odmówić możliwości bycia z tobą.

- Jeszcze jakieś zwierzenia? Don, przerwij tę rozmowę i całuj mnie. To rozkaz.

- Tak jest.

Ich usta spotkały się ze sobą. Stali tak przytuleni i objęci, potraćani i mijani przez przechodniów, ale nic nie mogło ich już rozdzielić.

